

EUZEBIUSZ CZERKAWSKI

11117

JEGO ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ PEDAGOGICZNA.



PRZYSZYNEK DO HISTORJI ROZWOJU SZKOLNICTWA W GALICYI

PRZEZ

ALEXANDRA SKÓRSKIEGO.

Z E S Z Y T I.

WE LWOWIE

GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

Z I. ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI WE LWOWIE UL. LINDEGO 4.

1898.

Uzupełniona odbitka z „MUZEUM”.

Iniencjami Pani
Prof. Dr. Kazimierz Twardowski

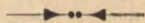
z powierzeniem Listu

d) 4/3 98

aut. br.

Prof. Dr. K. Twardowski

EUZEBIUSZ CZERKAWSKI.



EUZEBIUSZ CZERKAWSKI

JEGO ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ PEDAGOGICZNA.



11117

PRZYSZYNEK DO HISTORII ROZWOJU SZKOLNICTWA W GALICJI

PRZEZ

ALEXANDRA SKÓRSKIEGO.



WE LWOWIE

GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

Z I. ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI WE LWOWIE UL. LINDEGO 4.

1898.

11117



PAN 11117



H - 123965

K
18.12.54
A. 80E

Dnia 23. września ~~1867~~ r. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki Euzebiusza Czerkawskiego, emeryt. profesora filozofii i pedagogiki naszej Almae Matris. Półwiekowa praca w zawodzie nauczycielskim, któremu się poświęcał całą duszą i ciałem, nadwątlila jego siły fizyczne do tego stopnia, że usunawszy się już w zacisze domowe przeżył zaledwo lat cztery. Wszelako duch jego do ostatniej chwili panował potężnie nad widocznie już gasnącym organizmem. Choć pozbawiony swobodnych ruchów ciała, choć narządy wzroku i głosu odmawiały mu posłuszeństwa, nie stracił trzeźwości umysłu i pracował jeszcze nad pamiętnikiem swojego życia, wiedząc śnać, że każdy człowiek, odgrywający wybitną rolę w swoim społeczeństwie, musi być pod niejednym względem zagadką dla współczesnych.

Otrzymawszy od Dra B. Mańkowskiego, ucznia i przyjaciela Zmarłego w rękopisie ten pamiętnik ¹⁾, doprowadzony do r. 1867 wraz z wieloma papierami i aktami, sądzimy, że największy hołd oddamy pamięci naszego profesora przez to, iż już nad świeżą mogiłą postaramy się na podstawie tych dokumentów i osobistego także stosunku podać dokładniejszy obraz jego żywota i działania na niwie naszego szkolnictwa, przekazując przedstawienie parlamentarnej jego działalności bardziej wprawnemu pióru.

¹⁾ Pamiętnik ten będzie w całości wydany drukiem; wydaniem jego w myśl życzenia ś. p. Czerkawskiego zajmie się Dr. B. Mańkowski.

I.

E. Czerkawski urodził się dnia 4. lutego 1822 r. we wsi Tuczap, miejscowości położonej w dzisiejszym powiecie jaworowskim¹⁾, gdzie ojciec jego Tymoteusz był plebanem grecko-kat. obrządku. Matka Euzebiusza Marya pochodziła także z rodziny ruskiej; ojciec jej ks. Teodor Kiwerowicz był dziekanem w Oleszycach. Czteroletniego syna jednak odumarła już matka. Pozbawiony więc został odrazu tego macierzyńskiego wpływu na rozwój umysłu młodzieńczego, o którym czytamy tak często w autobiografiach wielkich mężów, że odnosi się zawsze do uczuciowej strony człowieka. Wyłącznie też pod kierunkiem ojca ukończył prywatnie cztery klasy ówczesnej „szkoły normalnej“, składając egzamina w Przemyślu. O ojcu wychowanym w dawniejszym systemie, do którego jednak wkradły się już pojęcia filantropijne i józefińskie, powiada Czerkawski w swoim Pamiętniku: „nietylko obchodził się ze mną łagodnie, ale nadto dbał przeważnie o wczesne rozwinięcie myślenia i rozumu, mógłbym powiedzieć, z pewnem upośledzeniem pamięci, co w późniejszych latach nieraz odczuwałem; przytem wpajał we mnie głębokie uczucie religijności i przywiązanie do wiary, które przez długi czas pozostało jedyną wskazówką moich czynności“. O ile możliwości więc starał się ojciec zastąpić mu matkę, ale przeważny wzgląd jego na kształcenie rozumu chłopca mógł się nie mało przyczynić do tej surowości w usposobieniu, jaką w późniejszych latach nieraz zarzucano Czerkawskiemu, choć niesprawiedliwości mu nikt wytknąć nie mógł.

Po jednorocznej przerwie, poświęconej przygotowaniu się do gimnazjum, oddał Czerkawskiego ojciec do zakładu w Przemyślu, skąd po dwu latach przeniósł go do akademickiego gimnazjum we Lwowie, gdyż sam objął tutaj urząd wicerektora seminarium ruskiego. Kiedy jednak z tej posady zrezygnował i wrócił do dawniejszej plebanii, oddał syna napowrót do Przemyśla dla ukończenia ostatnich dwóch lat sześcioklasowego gimnazjum ówczes-

¹⁾ W „Historji uniwersytetu lwowskiego“ wydanej w r. 1894 przez profesorów Finkla i Starzyńskiego (tom II. p. 147) wkradła się widocznie pomyłka drukarska: „jarosławskim“ zamiast „jaworowskim“. Z wyjątkiem „Gazety Narodowej“ powtórzyły tę pomyłkę wszystkie dzienniki w nekrologach zmarłego. Sprostować ją należy tembardziej, że istotnie w pow. jarosławskim istnieje wieś o tej samej nazwie.

snego. Z zestawienia wszystkich dwunastu świadectw półrocznych z odbytych studyów gimnazyalnych (1832—1838) można się przekonać, że Czerkawski był zawsze uczniem celującym; w pierwszym kursie pierwszej klasy był „quartus inter principes“; przez następne 3 kursy „secundus i. pr.“; w trzeciej i czwartej klasie „tertius inter optimos“; w 5. i 6. „secundus inter praecipuos“; z poszczególnych zaś przedmiotów nauki miał bez wyjątku same „eminencye“. O tych znakomitych swoich postępach w nauce szkolnej nie wspomina nasz uczony w swoim Pamiętniku; spłaca tylko wyraźny dług wdzięczności jednemu ze swoich nauczycieli pisząc: „Z pomiędzy wszystkich moich nauczycieli gimnazyalnych największą zasługę co do mojego szkolnego wykształcenia zjednał sobie bezsprzecznie nauczyciel gimn. akad. we Lwowie Józef Tschörch przez zachętę do greckiego języka i starannem początkiem w jego nauce jakoteż przez wskazówki udzielane przez niego co do stylu niemieckiego“.

Z niemniejszym powodzeniem przykładał się Czerkawski do nauk w uniwersytecie naszym, którego mury powitały go poraz pierwszy w jesieni 1838. roku. Wstąpił tu na t. z. „filozofię“, której wówczas przez dwa lata obowiązyany był słuchać każdy, kto w jakimkolwiek zawodzie chciał się dalej kształcić w uniwersytecie. Oprócz obowiązkowych przedmiotów nauki wykładano w „studium filozoficznem“ także nadobowiązkowe, przeznaczone dla tych słuchaczy, którzy takim właśnie umiejętnościom zamierzali się poświęcić. „Ponieważ już wtenczas — mówi prof. Czerkawski — postanowiłem był poświęcić się swojemu czasowi zawodowi nauczycielskiemu, uczęszczałem na wykłady prawie wszystkich nadobowiązkowych przedmiotów filozoficznego wydziału, tak podczas obowiązkowego kursu, jakoteż po jego ukończeniu, kiedy zwykłym natenczas porządkiem przeszedłem na obowiązkowy wydział prawny“. Wiedzieć wszakże należy, że Czerkawski miał pierwotnie — zapewne na życzenie ojca — zostać księdzem; dlatego, wstępując na filozofię, złożył egzamin z kościelnego języka słowiańskiego, za co uzyskał stypendyum z grecko-katolickiego funduszu religijnego.¹⁾ Że był „bardzo pilnym“ studentem dowodzi tego nasam-

¹⁾ Starając się o katedrę „historii powszechnej i państwa austr.“ w Uniw. lw. w r. 1849 wspomina o tem Czerk. w podaniu, które mam pod ręką, następującemi słowy: „Die Erlernung der slavischen Kirchensprache musste er sich in seiner Jugend umso mehr angelegen sein lassen, da er ursprünglich für den geistlichen

przód jego „Austritts-Zeugniss aus den phil. Studien“, podpisany przez ówczesnego dyrektora Dra Pfeiffera ¹⁾ (d. 1. października 1840. l. 39). Stałą notą z każdego przedmiotu jest: „sehr fleissig — erste mit Vorzug“, tylko w drugim kursie pierwszego roku znajduje się samo „fleissig“ z filologii łacińskiej. Z nadzwyczajnych zaś przedmiotów słuchał po dwa kursy pedagogiki (Ks. Fr. Amtmann), estetyki (K. Tangl), klasycznej literatury (tenże), greckiej filologii (tenże), historii państwa austriackiego (J. Mauss), dyplomatyki i heraldyki (tenże) i historii filozofii (I. J. Hanusch); osobne zaś świadectwa dowodzą, że z każdego przedmiotu składał na końcu kursu lub roku „publiczny egzamin“ z postępowaniem celującym (erste mit Vorzug). Z takim samym wynikiem złożył na wydziale prawno-politycznym egzamina z „ius civile Romanum“ (Grassl), „ius ecclesiasticum“ (Kotter) i „ius mercant. et camb“ (Fr. E. Tuna). Natomiast z „ius naturae privatum atque publicum, et criminale austriacum“ (N. Napadiewicz) i „i. civile austr.“ (Grassl) został tylko „in classem primam relatus“.

Na wydziale prawnym spędził Cz. trzy lata (do końca szkol. r. 1843); ale z wyjątkiem egzaminu pod prof. Napadiewiczem, który „filozofią prawa wykładał po największej części podług podręcznika Zeilera ze wstępem osnutym na zasadach Fichtego“, składał wszystkie inne już jako doktor filozofii i nauk wyzwolonych. Dyplom doktorski bowiem, otrzymany przez niego za rektoratu ks. Jakóba Gierowskiego po złożeniu trzech przepisanych wówczas rygorozów, nosi datę d. 25. stycznia 1842. Tem większą więc wagę przywiązywać można do jego zdania, kiedy swego profesora Grassla ocenia daleko pochlebniej, niż to mógł uczynić Dr. Finkel w tak cennej swojej „Hist. uniw. lw.“ (I. str. 260.) „Znakomitego profesora cywilnego prawa tak austriackiego jakoteż rzymskiego miałem — są słowa Czerkawskiego — w osobie J. Grassla, który w szczególny sposób łączyć umiał gruntowność z prostotą wykładu“. W tych prawniczych studyach Czerkawskiego szukać już należy — jak mi się zdaje — zawiązków późniejszego jego uzdol-

Stand bestimmt war, und sich beim Eintritte in die philosophischen Studien zur Erlangung eines Religionsfondsstipendiums einer Prüfung aus derselben beim bischöfl. gr.-kath. Consistorium in Przemyśl unterziehen musste. Den Erfolg dieser Prüfung beweist der Umstand, dass er als Studierender der Philosophie das genannte Stipendium genoss“.

¹⁾ Zob. o nim: Finkel, Hist. uniw. lw. I. str. 214.

nienia do parlamentaryzmu i polityki. Już zresztą jako ucznia nie zaspakajała go rozległa wiedza teoretyczna, od jednej umiejętności przechodził do drugiej, pragnąc poznać wszystkie. Oprócz przytoczonych już tak różnorodnych nauk z wydziału filozoficznego wymienia także w jednym podaniu „archeologię sztuki w starożytności i numizmatykę jakoteż praktyczną geometryę, których się uczył publicznie we Lwowie, jakkolwiek nie zdawał z nich egzaminu“. Nie dziw też, że odzywało się w nim już wtedy pragnienie sprowadzenia tych wszystkich poznanych już szczegółów z dziedziny wiedzy ludzkiej do wspólnego mianownika, jakiego tylko filozofia dostarczyć mu mogła. „Prócz literatury klasycznej zajęła mnie przed innemi filozofia, do której ówczesny profesor tej nauki Hanusch w ogóle, w szczególności przez swoje wykłady o historii filozofii umiał wzbudzić zamiłowanie. Był to mąż wielkiej zacności, gorliwy w swoim zawodzie, dbały o postęp swoich uczniów, w swoich politycznych zapatrywaniach skłaniający się do słowianizmu. W zakresie samej filozofii był zwolennikiem Hegla i wykladał przeważnie w duchu głośnego w tych latach jeszcze jego systemu, nie krępując się wszakże niewolniczo ani jego dogmatami ani formułkami dyalektycznemi“.

II.

Na podstawie uzyskanego stopnia doktora filozofii otrzymał Czerkawski na swoją prośbę, wniesioną do „dyrektoratu studyów filozoficznych“ we Lwowie, „das Befugniss zur Ertheilung des Privatunterrichtes aus allen Gegenständen der phil. Studien, mit Ausnahme der Religionswissenschaft, und zwar in Gemässheit des §. 22. des Studien-Hofcommissionsdecretes v. 4. April 1827, Z. 1640, ohne besondere Prüfung“. Upoważnienie to z datą 2. marca 1842. miało mieć ważność na lat 5. Podobne pismo kwalifikacyjne otrzymał w grudniu tegoż roku z dyrekcyi gimnazjum dominikańskiego we Lwowie. ¹⁾ W rok później, po jednym bezskutecznem podawaniu

¹⁾ Brzmi ono w oryginale: (An d. Herrn E. Cz. Doctor u. Privatdocenten der Philosophie und Hörer der Rechte, hier.) „In Folge hohen Präsidialdecrets v. 5. Dec. 1842. Z. 8769. wird Ihnen, nachdem Sie durch Entschliessung d. löbl. k. k. Provinz-Gymnasial-Studiendirectorats v. 11. Dec. 1842. Z. 548. wegen erworbenen Grade in der Philosophie und bereits bewiesener Lehrfähigkeit von einer weiteren Prüfung dispensirt wurden, gegen die Verpflichtung, sich mit dem Kreisschreiben d. h. k. Landesguberniums v. 26. April 1827. Z. 24861.

się na istniejącą wtedy posadę „adjunkta“ filozofii w uniwersytecie naszym, otrzymał ją Czerkawski, kiedy się ponownie opróżniła, dekretem wydziału filozoficznego z d. 21. paźdz. 1843. na przeciąg dwu lat z płacą roczną 400 zł. m. k. Tę posadę adjunkta, który był wówczas pomocnikiem profesora a z reguły zastępował go w klasach paralelnych, piastował jednak tylko do 24. lutego 1845 r. na co otrzymał osobne zezwolenie, (znajdujące się także w pozostałych jego aktach), skoro mianowicie nadeszła jego nominacya na nauczyciela humaniorów (Humanitätslehrer) w gimnazjum Tarnowskiem z pensją roczną 600 zł. m. k. Pełniąc obowiązki adjunkta filozofii młody docent widocznie miał odrazu wyższe aspiracye. Wówczas bowiem w miarę opróżniających się gdzieindziej lepszych posad poddawał się kolejno egzaminom t. z. „konkursowym“ które odbywały się pod nadzorem Gubernium. Ubiegając się też o odnośne posady złożył jeszcze d. 1. grud. 1842. takiż egzamin dla katedry filozofii w Insbrucku, później już jako adjunkt d. 11. kwiet. 1843. dla posady nauczyciela humaniorów w Tarnowie; d. 28. grud. 1843. dla katedry łacińskiej filologii i historii powszechnej w wyższym zakładzie filozoficznym w Lublanie; d. 11. maja 1844. dla katedry niemieckiego języka i stylu w technice lwowskiej; dnia 13. czerwca 1844. na nauczyciela human. w Samborze. Będąc zaś już nauczycielem wyższych klas gimnazjalnych, humanitarnemi zwanymi, w Tarnowie odbył jeszcze egzamin konkursowy d. 24. kwiet. 1845 dla katedry filozofii w Czerniowcach a dnia 23. lipca 1846. dla tego samego przedmiotu w Ołomuńcu.

Kiedy Czerkawski obejmował posadę w gimn. Tarnowskiem udzielano tam, jak w ogóle wszędzie w Galicyi, naukę w języku niemieckim. Wyjątek w tej mierze stanowiły tylko przedmioty, których uczono po łacinie, jak języki klasyczne, poetyka i retoryka, a częściowo również matematyka. Wydawanych przez rząd podręczników miał nauczyciel trzymać się niewolniczo. Z tego systemu próbował młody nasz uczonej napróżno się wyłamać. „Ja sobie

inwiefern es das Gymnasial-Privatstudium betrifft, bekannt zu machen und es genau zu beobachten, dieses Befugnisszeugniss als Privatlehrer der Humanitätsclassen u. z. auf 6 Jahre, d. i. bis End. d. J. 1848. giltig, unter Rückschluss Ihrer Gesuchsbeilagen an das hohe k. k. Landespräsidium, hiemit ausgestellt“. (Lemberg den 12. December 1842. Ig. Lud. Krombholz. m. p.)

wprawdzie pozwalałem niekiedy odstępować od przepisanych podręczników, podając np. prawa wymowy wedle własnego układu, opartego na powadze Cyserona i innych pisarzy, i obznajamiając młodzież z historią literatury, uzupełniając podany w podręcznikach rys historii politycznej dodatkami z najświeższych dzieł źródłowych wyjętymi i wykładając matematykę sposobem więcej umiejętnym, niż była wyłożona w podręczniku szkolnym; lecz to się działo nie bez oporu ze strony przełożonych, co mnie równie zniewalało jak wzgląd na siły umysłowe uczniów do ograniczenia tego trybu, wskazanego poniekąd uznaną wadliwością co do treści i formy przestarzałych już zresztą książek szkolnych, a używanych powszechnie prawie we wszystkich wyższych zakładach naukowych“. Sam także wyznaje, że w Tarnowie „zdołał sobie zjednać i wzięcie u uczniów, czego liczne otrzymywał dowody, i uznanie ze strony władz przełożonych“. Nasamprzód bowiem już w połowie roku 1847. wyraża mu Gubernium (dekretem z d. 30. czerw. l. 35105) „in Anerkennung des regen Fleisses und eifriger Verwendung die wohlbegründete Zufriedenheit“; potem zaś, acz najmłodszy w gronie nauczycielskiem zostaje mianowany tymczasowym zastępcą prefekta gimnazjum (dekr. z d. 2. paźdź. l. 68122), przy czym ówczesny starosta obwodowy i właściwy dyrektor zakładu C z e c z, wyraża nadzieję, że „położonemu w nim s z c z e g ó l n e m u zaufaniu starać się będzie odpowiedzieć“.

Mimo tak wczesnych sukcesów w gimnazjum nie przestał — jak widzieliśmy — i wtedy starać się drogą egzaminów konkursowych o katedrę filozofii w jakim wyższym zakładzie naukowym. Wnosi nadto podanie do ówczesnej „Studienhofcommission“ przy Gubernium we Lwowie o pozwolenie odbycia jeszcze jednego „kursu“ na katedrę teoretycznej i moralnej filozofii w Przemyślu. Otrzymuje wprawdzie rezolucyę, że ten egzamin odbyć się może w filozoficznem kollegium w Tarnowie w dniu 4. list. 1847; jednakowoż nie musiał on dojść do skutku, skoro na oryginalnem podaniu do Gubernium o udzielenie mu tej katedry w Przemyślu widzimy datę 3. listopada 1847. Odmówiono wprawdzie tej prośbie pismem z d. 13. lutego 1849., ale to już było zbędnem, gdyż tymczasem — bo postanowieniem cesarskiem jeszcze z d. 6. września 1848. — otrzymał Czerkawski nominacyę na profesora „teoretycznej i praktycznej filozofii“ w Tarnowie. Czy o tę katedrę osobno się podawał, czy też nadano mu opróżnione właśnie miejsce na

podstawie poprzednich podań o inne — tego nie można dociec z pozostałych papierów. Dowiadujemy się tylko, że „celu swego dopiął przy zmianie politycznych stosunków“, bo przed r. 1848. „pod wpływem systemu centralizacyjnego kandydat z prowincyi słabą tylko mógł mieć nadzieję być uwzględnionym przy nominacyi na katedrę wyższego zakładu“.

Tej samej zmianie polityki zawdzięczać także należało, że z chwilą wstąpienia Czerkawskiego do zakładu filozoficznego w Tarnowie zaprowadzono w miejsce poprzednich niemieckich wykłady polskie, a mianowicie o tyle, „o ile by nauczyciele rozmaitych przedmiotów posiadali język polski w tym stopniu, iżby mogli w nim podawać naukę“. Nowy profesor filozofii był więc jednym z pierwszych, którzy swój przedmiot zaczęli wykładać po polsku. Zostawał zaś widocznie jeszcze pod wpływem swego nauczyciela Hanuscha a może i tyłu już naszych znakomitych zwolenników Hegla, skoro sam przyznaje, że wówczas wykładał filozofię „przeważnie w duchu Hegłowski“. Być nawet może, że gdzieś dałyby się odszukać ówczesne jego skrypta, sam bowiem raz wspomina, „dass er in Ermanglung eines geeigneten polnischen Lehrbuches der Philosophie bemüht ist, seinen Zuhörern gleichzeitig mit seinen Vorträgen vollständig ausgearbeitete Hefte in die Hand zu geben“.

Nie godzi się zapominać o tych doniosłych wypadkach, jakie podczas pobytu Czerkawskiego w Tarnowie rozgrywały się na widowni dziejów Galicyi, Austrii i Europy w ogóle. Głębiej uzasadniony pogląd na powody rabacyi w r. 1846. której tak bliskim był świadkiem, poznają kiedyś czytelnicy jego Pamiętnika, gdzie ostatecznie dochodzi do wniosku, że „tak przesadzona gorliwość lub obawa niektórych funkcjonaryuszy rządowych na własną rękę działających, jakoteż nieogłędne mowy pojedynczych wysłanników Centralizacyi mogły się przyczynić do rozbudzenia namiętności włościanstwa, a rozluźnienie węzłów prawnych po pierwszych wypadkach użycia surowej przemocy musiało powołać do życia dzięki instynkta nieoświeconego ludu, które go popchnęły na drogę bratobójczych zapasów“. Nas wszakże obchodzą tutaj bardziej późniejsze przewroty w kraju, bo te wpływały pośrednio lub bezpośrednio na rozwój szkolnictwa naszego, w którym Czerkawski tak gorliwy poczynił mieć udział.

III.

Kiedy po pamiętnem zajęciu Krakowa rząd austriacki „zdawał się myśleć o sposobach, jakimi by można było choć w części przejednać opinię kraju“, mianowano wreszcie gubernatorem Galicyi Fr. Stadiona. Po nowym naczelniku, który w przejeździe przez Galicyę do Lwowa wyrażał niezadowolenie z powodu „dotychczasowego zbyt biurokratycznego sposobu rządzenia“, spodziewano się wogóle, że na odmiennych od dotąd praktykowanych zasadach oprze zarząd kraju. W szczególności zaś w zakresie szkolnictwa uderzało jego zachowanie się wobec języka wykładowego niemieckiego. Kazał sobie mianowicie dawane po niemiecku odpowiedzi tłumaczyć po polsku. „Gdy się to nie zawsze udawało, wyglądać mogło — powiada Czerkawski — na krytykę lub potępienie dotychczasowego systemu, który wykluczał używanie języka narodowego w szkole. Stronnictwo niemieckie uważało z pewnem rodzajem zgorszenia to postępowanie za niewczesne schlebienie dążnościom narodowym, gdy przeciwnie szerszy ogół nie przywiązywał do tego objawu zbyt wielkiej wagi“. Bądź jak bądź wykonanie właściwych zamysłów Stadiona sparaliżował rok 1848! W Zachodniej Europie domagano się wszędzie przedewszystkiem zasadniczych zmian formy politycznej rządu, a mianowicie żądano konstytucyjnej; następnie jednak występowały tu i owdzie żądania reformy społecznej; a „w Austrii podniosły także głowę aspiracye odrębności narodowej u Włochów, Węgrów, Polaków i t. d.“. Rewolucya w Wiedniu i ustąpienie Metternicha wywołały obietnicę zwołania Stanów Prowincjonalnych do Wiednia celem ułożenia konstytucyi państwa. „Równie jak ta obietnica, nieokreślona była także ogłoszona jednocześnie wolność prasy i nie wytknięty jasno cel powołanej także do życia gwardyi narodowej“.

Jednakowoż — mówi Czerkawski — „w pierwszym zapale nagłego zwycięstwa myśli konstytucyjnej brano je za zupełne i nadawano jakoby już zdobytym swobodom jak najobszerniejsze znaczenie. Przeciwnie władze rządowe, widząc wzmagający się prąd ruchu, starały się przez rozmaite wybiegi stawiać przeszkody, lecz ponieważ nie miały ani siły ani odwagi ani stałego programu postępowania, opór ich musiał być chwiejny i słaby a przytem drażnił ludność upojoną nadzieją uzyskania bezwarunkowej wolności... W jak najobszerniejszej mierze korzystano z zawarowanego nie-

mal we wszystkich europejskich konstytucjach prawa zgromadzenia się, petycyi, protestów i tworzenia politycznych stowarzyszeń i klubów. W Tarnowie poddano młodzieży szkolnej ze sfer pozaszkolnych myśli, żeby zgromadziwszy się uchwaliła petycję do rządu domagającą się rozmaitych ulepszeń w szkołach, a w szczególności zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego. Za wiedzą i zgodą mego bezpośredniego przełożonego starosty Czcza ja także jako zastępca prefekta gimnazjalnego jawiłem się na tem zgromadzeniu, raz już z obowiązku, ażeby utrzymać karność w zgromadzeniu i porządek w obradach, a powtóre aby wysłuchać życzeń rzetelnie. Mile przyjęty przez zgromadzenie zająłem się nietylko kierownictwem obrad, ale także sformułowaniem jego życzeń, jednomyślnie uchwalonych, jakoteż przyjmowaniem podpisów na wygotowane przezemnie petycye. Głównym punktem było rzeczywiście żądanie co do języka polskiego, przy czem jednak nie domagano się zupełnego wykluczenia niemieckiego z nauki szkolnej. Zresztą zasługuje także na wzmiankę żądanie zaprowadzenia gimnastyki i zniesienia opłaty szkolnej“.

Że Cz. istotnie umiał postępować z młodzieżą z taktem i po ludzku jako jej przełożony, dowodzi także urzędowe świadectwo, jakie otrzymał od tarnowskiego grona nauczycielskiego przy przejściu z gimnazjum do zakładu filozoficznego. Ówczesny prefekt Jan Piątkowski pisze do niego (pod datą 14. października 1848 l. 89) między innymi dosłownie: „der Lehrkörper ergreift die Gelegenheit, Ihnen über Ihre Umsicht, die Sie als Praefectenstellvertreter in schwierigen Zeiten an den Tag gelegt und dadurch zur Erhaltung der Ruhe u. Ordnung am hierortigen Gymn. wesentlich beigetragen haben, als auch über Ihr humanes und biedres Benehmen in jeder Beziehung als Mann u. Kollega hiemit das wolverdiente Zeugnis auszusprechen...“.

Nie mniej ważną jest rzeczą, że już wówczas miał Czerkawski czynny udział w życiu politycznym. Kiedy bowiem na wzór innych miejscowości Austrii zawiązał się i w Tarnowie komitet, mający niejako stać na straży idei konstytucyjnej, na wezwanie poważnego grona obywateli przystąpił do niego i młody profesor. Nie uchylał się także „o ile jego stosunki na to pozwalały, od pełnienia obowiązku obywatelskiego gwardzisty“, bo choć Stadion wydał polecenie do starostów, aby w swoich obwodach powstrzymywali

organizację gwardyi narodowej, to przecież „tok wypadków silniejszy od jego woli przyspieszał niepohamowanym pędem wzrost tej instytucyi“.

Ówczesne Czerkawskiego zachowanie polityczne, o którego szczegółach może kto kiedy bliżej nas pouczyć, miało później posłużyć za powód niedopuszczenia go do komisji szkolnej, która wyprzedzić miała zapowiedzianą w r. 1849 „Zwierzchność szkolną“. Wypadki postępowały szybkim krokiem. Powstała z powodu wyboru Stadionia do „walnego Sejmu“ w Wiedniu kwestyę gubernatorstwa w Galicyi załatwiono nominacją Wacława Zaleskiego, który już pierwej nakreślił program administracyi Galicyi w duchu potrzeb narodowych i wymagań chwili. Łączone jednak z tą nominacją wielkie nadzieje stanowczego zwrotu w postępowaniu rządu z Galicyą — zawiodły rychło. Na polu szkolnictwa, zajmującym nas tutaj wyłącznie, rozpoczęła się reorganizacya w duchu narodowym utworzeniem pod przewodnictwem Fr. Strońskiego¹⁾ Rady szkolnej jako instytucyi doradczej przy boku namiestnika. „Było to na czasie, raz ze względu na ważność samejże sprawy, a powtóre, ponieważ przy zbliżającym się nowym roku szk. rzecz wymagała pośpiechu, jeżeli nie miała pójść na cały rok w odwłokę i omylić żywionych tak długo pod tym względem nadziei“. Jednakowoż — dodaje Cz. — „i tutaj okazała się pewna chwiejność Rządu krajowego. Bo gdy z brzmienia pierwszych wydanych reskryptów można było wnosić, że od razu we wszystkich zakładach zaprowadzonym będzie język wykładowy polski, a wskutek tego niewładający nim nauczyciele będą musieli ustąpić ze swoich posad — następnie mowa była już tylko o zaprowadzeniu tego języka do tych przedmiotów, których nauczyciele byli w możności podawać w nim naukę albo w razie opróżnienia posad. Właściwi nauczyciele mogli być zastąpieni uzdolnionemi do tego siłami naukowemi“.

Ten brak stanowczej decyzji Zaleskiego tłómaczy sobie Czerkawski zaszłymi podówczas nowymi rozruchami październikowymi w Wiedniu, ponownem opuszczeniem stolicy przez Ferdynanda I., zmianą ministerstwa i t. d. W nowym składzie rzeczy „mógł się zawahać Zaleski, czy ma kroczyć dalej na drodze przez poprzednie ministerstwo uchwalonej, czyli raczej przestrzegając

¹⁾ Zob. Finkel Hist. uniw. lw. I. str. 223—224.

pewnych względów ostrożności unikać wszystkiego, coby w wykonaniu instrukcyi jego przeciwne stronnictwo mogło razić. Jeżeli to przypuszczenie jest słuszne, to Z. przychylił się na tę drugą stronę, nie zdołał jednak w swoim dalszem umiarkowanym postępowaniu prześlagać roznamiętnionych poczynionymi już z jego strony krokami przeciwników“.

„I tak Główna Rada Ruska u św. Jura podała do nowego ministerstwa protest przeciw zaprowadzeniu języka polskiego jako wykładowego w szkołach na Rusi Halickiej, wystawiając, że jeżeli ruski język nie jest dotąd dość usposobiony, żeby na wszystkich stopniach nauki być użytym w wykładach, Rusini wolą tymczasem zostać przy języku niemieckim, niż przyjąć język wykładowy polski jakoby więcej zagrażający rozwojowi ich narodowości. Wielkie też rozdrażnienie panowało pomiędzy profesorami niemieckiej narodowości, którzy według pierwszej zapowiedzi bezwarunkowo mieli być usunięci, aby miejsce zrobić narodowym kandydatom. Rozdrażnienie było tak wielkie, że Z. widział się spowodowanym wobec profesorów zaprzeczyć, jakoby było kiedykolwiek jego zamiarem, usuwać w czambuł nieumiejących po polsku, i zważył winę tego przeoczenia na Radę szkolną. Wśród tego powszechnego naprężenia umysłów, w którym jedna strona zarzucała rządowi Zaleskiego zbytnią uległość dla dążeń narodowych Polaków, a druga upatrywała w nich nietylko chwiejność, ale nawet słabość dla reakcyi — przyszło nareszcie do krwawego starcia“.

Po dokonaniem bombardowaniu stolicy — bo o tem mowa — wyszedł ministeryalny rozkaz zniesienia zaprowadzonych przez Zaleskiego w szkołach Galicyi wschodniej wykładów polskich i przywrócenie w nich wykładowego języka niemieckiego. Niechętny wykonaniu tego reskryptu Zaleski zostaje odwołany do Wiednia, a jego miejsce zajmuje wice-prezydent gubernialny Gołuchowski z tytułem szefa kraju. „Nowy naczelnik Galicyi zajął się — twierdzi Czerkawski — bardzo gorliwie cofnięciem zarządzeń Zaleskiego co do języka wykładowego w szkołach Rusi tak, że w nich wśród pierwszego półrocza, nie czekając nawet jego zakończenia i bez względu na potrzebną ciągłość nauki, przywrócono język wykładowy niemiecki. Zachodnich części kraju jako wyłącznie polskich nie tykała ta zmiana; owszem pozostała tu bezładna mieszanina języka

wykładowego polskiego i niemieckiego w miarę uzdolnienia nauczycieli do używania jednego lub drugiego“.

Wśród nastącej reakcyi i doniosłych wypadków dalszych, powstania węgierskiego, wstąpienia na tron dzisiejszego naszego Monarchy, ogłoszenia konstytucyi, przymierza z Rosyą przeciw Węgrom itd., utrzymywał się ten anormalny stan szkół naszych może i dlatego, że reforma całego szkolnictwa w Austrii była ciągle na porządku dziennym obrad ministerstwa. Choć myślano już o niej przed rokiem 1848, choć rozsyłano potem do szkół projekta zamierzonych zmian w ich ustroju i zapytywano o opinię profesorów — sprawa cała postępowała zbyt powolnie, dopóki ruch 1848 r. nie zbliżył wszystkich tych projektów do organizacyi szkolnej istniejącej już w Niemczech. „Swoboda uczenia i korzystania z nauki w uniwersytetach, rozszerzenie nauki i odpowiedniejsza duchowi czasu jej organizacya w szkołach średnich i powszechność nauki szkół ludowych“ — były to hasła nowej reformy, ułożonej ostatecznie przez Exnera i Bonitza w r. 1849.

Wiadomo, że co do szkół średnich nową myślą było przede wszystkim wcielenie filozoficznych kursów do gimnazyów, rozszerzonych przez to do klas ośmiu i podzielonych na niższe i wyższe w ten sposób, jaki utrzymuje się dotychczas. Nadto wytknięto im odmiennie od dawniejszych zapatrywań za cel udzielanie ogólnego wykształcenia, przy pomocy klasycznej literatury, łącznie z naukami rzeczowemi (realiami) wykładanemi dotąd prze-ważnie na filozofii i przygotowanie młodzieży do uniwersytetu. „Był to niezawodnie cel wzniosły — powiada Czer. — lecz zachodziła wątpliwość, stwierdzona późniejszem doświadczeniem, czy czas na te nauki przeznaczony i środki do tego wskazane mogły wystarczyć, aby go osiągnąć“. Nowy program nauki gimnazyalnej nie miał więc w Czerkawskim wielkiego zwolennika a widać to także z następujących, dobitniejszych jeszcze słów jego:

„Ten program odpowiadał w zasadzie prądowi czasu, który domagał się większego w oświeceniu ogólnem uwzględnienia tak zw. realiów a w szczególności nauk przyrodniczych; wszakże układ jego budził obawę, czy nie będzie źródłem zbyt ciężkiego obciążenia uczniów i rozstrzelenia ich uwagi, a przy tem, czy nie zburzy jednolitości nauki i uniemożliwi tak potrzebnej w niej koncentracji. Ta kwestya dotąd (r. 1895) nie załatwiona.

Tymczasem jestto jednym z najważniejszych zadań praktycznej dydaktyki ujednostajnić naukę nie poświęcając żadnego pierwiastku ogólnego oświecenia“.

Z mniejszemi natomiast zastrzeżeniami pochwała nasz pedagog stanowisko, jakie nadano w nowym programie nauce języka ojczystego, umieszczonej niejako pośrodku pomiędzy naukami humanistycznymi a realnymi. „Językowi ojczystemu, jako bezpośredniemu narządowi myśli a temsamem najodpowiedniejszemu piastunowi wszelkiej rzetelnej oświaty, nadawał projekt wogóle dość wybitne stanowisko w rządzie przedmiotów nauki gimnazyjalnej i to nietylko wyznaczając mu miejsce w ich szeregu, lecz otwierając mu także widok, że całkowicie lub przynajmniej w części może zostać wykładowym. Jednak to postanowienie w początkach chyba tylko w niemieckich prowincjach weszło w wykonanie; w innych krajowe języki mniej więcej wszędzie musiały walczyć z niemieckim o przynależne stanowisko“.

Następstwem nowego ustroju szkół średnich w Galicyi było zwiniecie studyum filozoficznego w Tarnowie; a gdy Czerkawski wyraził chęć przeniesienia się do Lwowa, został przez Gołuchowskiego „mit Rücksicht auf seine vom dortigen Gymnasiallehrkörper angezeigte Erklärung“ dekretem z d. 2. października 1849 (l. 11855) przeznaczony „definitywnie“ do gimnazjum akademickiego we Lwowie, gdzie oprócz nauczania filologii i historii (do końca roku szkolnego 1849/50) ważniejsze jeszcze czekało go zadanie. Reskrypt gubernialny bowiem z datą o jeden dzień późniejszą (l. 12066) powołuje go do prowizorycznej komisji szkolnej, utworzonej „einstweilen und bis zur Einführung eines alle Studienzweige umfassenden Landesschulrates als selbstständiger Behörde“, a zadaniem jego ma być „inspekcyja i kierownictwo“ zachodnich gimnazyów w Rzeszowie, Tarnowie, Sączu i Bochni ¹⁾ „mit Geneh-

¹⁾ Bardzo ciekawy jest następujący ustęp tego reskryptu: „Die Verwirrung, die an den gesamtten vier westlichen Gymnasien hinsichtlich der Unterrichtssprache herrscht, wird es nothwendig machen, dass Sie nach Ihrem Eintreffen nach Lemberg eine Bereisung dieser Gymnasien antreten, und nach den Instructionen die ich Ihnen mündlich ertheilen werde, darauf hinwirken, dass diese Angelegenheit, in Ordnung gebracht und der deutschen Sprache bei dem Unterrichte mehr Eingang, als dies jetzt der Fall ist, verschafft werde“. Za-

migung des h. Unterrichtsministeriums als provisorischer Gymnasialinspektor unter Oberleitung des Herrn Gubernialraths Tatzauer“. Tymczasem, gdy Czerkawski za przybyciem do Lwowa zgłosił się w tym celu u Gołuchowskiego, otrzymał odpowiedź, że ministerstwo całą sprawę kazało odroczyć. Otoż to był wspomniany wyżej skutek roku 1848. dla osoby Czerkawskiego. „Później dowiedziałem się — opowiada nam — że starosta tarnowski August Merkl (następca wspomnianego Czeczka) dowiedziawszy się o powołaniu mnie i prof. M. Lipińskiego (który przed otrzymaniem katedry filozofii we Lwowie był poprzednikiem Czerkawskiego w tarnowskim zakładzie fil.) do komisji szkolnej, uczynił przeciw niemu przedstawienia z powodu, jakoby nasze zachowanie polityczne w roku 1848. nie było po myśli rządu prawidłowe“.

IV.

Pełniąc już obowiązki profesora w gimnazyum akademickiem, otrzymał Czer. w lutym 1850 r. zawiadomienie przez dyrekcję, że Ministerstwo nie uwzględniło jego prośby, podanej jeszcze z Tarnowa w maju przeszłego roku, o udzielenie mu katedry „historii powszechnej i państwa austriackiego“ w uniwersytecie lwowskim. Z oryginału tego podania wynika naocznie, że o Czerkawskim wówczas jeszcze nie było można powiedzieć, jakoby był gente Ruthenus — natione Polonus. Powiada bowiem wyraźnie, że „pod względem narodowości jest Rusinem“ a kładzie taki nacisk na swoje uzdolnienie do władania językiem ruskim, iż zdaje się, jakoby ta katedra zastrzeżona była wtedy tylko dla kandydatów wykładających po rusku ¹⁾. Bardziej jednak od tej kwes-

kończenie zaś opiewa: „Ich verspreche mir von Ihrer Einsicht und Unbefangenheit, dass Sie den Ihnen übertragenen Vertrauensposten zum Besten des Schulwesens und der Provinz ausfüllen werden. Lemberg 3. October 1849. Gołuchowski m. p.

¹⁾ Czytamy tam mianowicie: „Die ruthenische Mundart, als seine Mutter-u. allererste Umgangssprache ist ihm vollkommen geläufig u. er ist im Stande, sich derselben in allen Verhältnissen des Lebens ohne Anstand u. mit Erfolg zu bedienen; auch auf wissenschaftlichem Gebiete, insoweit es die dermalige Entwicklungsstufe u. der bisher erworbene Gesichtskreis derselben möglich u. zulässig macht. Er hat es nicht unterlassen, die Kenntnis dieses Dialekts durch Studium der bereits vorhandenen grammatischen Untersuchungen, u. der wenigen literarischen Leistungen in dieser Sprache, sowie durch eigene Vergleichung sowohl mit den Grundsätzen der philosophischen Grammatik, als auch mit anderen slavischen ihm bekannten Mundarten insbesondere der polnischen u.

tyi zająć nas teraz powinien fakt, że zachodzące pierwiej trudności musiały być usunięte, skoro dekretem już z d. 9. maja 1850 r. „minister wyznań i oświaty“ hr. Thun mianował Czerkawskiego „prowizorycznym inspektorem gimnazyów z tytułem ck. radcy szkolnego“ a roczną płacą 1800 zł. m. k. Jako taki miał na przyszłość zostać członkiem wspomnianej już „krajowej zwierzchności szkolnej“ (Landesschulbehörde), która po reorganizacyi politycznych urzędów w Galicyi miała wejść w życie. Na razie polecono nowemu inspektorowi zapoznać się z rozporządzeniem ministeryalnym z dnia 23. stycznia t. r. wydanem już dla Czech, rozpatrzyć się dokładnie w określonych tam atrybucyach członków takiejże zwierzchności szkolnej, i w myśl tego wespół z mianowanym równocześnie drugim inspektorem (Linzbauerem) i dotychczasowym referentem spraw szkolnych (Seeligiem, który teraz objął część administracyjną) zająć się kierownictwem gimnazyów galicyjskich razem z Krakowem i Czerniowcami.

Czerkawskiemu poruczono nadzór gimnazyów w Krakowie, Bochni, Nowym Sączu, Tarnowie i Rzeszowie, gdzie — jak wiemy — uczono po części w języku polskim, ze wschodniej zaś połowy kraju należało do niego gimnazyum w Przemyślu i dominikańskie we Lwowie. Podobnie jak Linzbauer w innych pozostałych, tak Czerkawsk w wymienionych właśnie zakładach, z których tylko Tarnów miał już pełnych 8 klas, obowiązany był podejmować lustracje przynajmniej dwa razy do roku.

Jeżeli dzisiaj tak częste są skargi na posługiwanie się w szkołach średnich nieegzaminowanymi zastępcami nauczycieli, to niezawadzi może podnieść, że ta sama anomalia nie mniejsze zapewne miała u nas rozmiary w latach pięćdziesiątych, skoro Czerkawski nie pomija jej w swoich wspomnieniach. Prawda, że winą

der grossrussischen, wie auch der slavischen Kirchensprache, welche letztere ihm seit seiner frühesten Jugendzeit bekannt ist, zu erweitern u. zu vervollkommen.“ (Zob. co powiedziano wyżej o egzaminie z tego przedmiotu przy wstępie na kurs fil.). „Unter so bewandten Umständen würde es ihm ein leichtes sein, sich einer jeden Prüfung aus der ruth. Sprache zu unterziehen. Sollte die Beibringung eines derartigen Zeugnisses unumgänglich sein, so verpflichtet sich Gef. dasselbe nachträglich dem hohen Ministerium vorzulegen, sobald seine Umstände es ermöglichen, sich in Przemyśl oder Lemberg daraus prüfen zu lassen. Eine gelehrte geschichtliche Abhandlung in ruthenischer Sprache, wie sie Gefertigter anfangs beabsichtigte, beizulegen, ist er bei der Kürze der Zeit wenigstens gegenwärtig nicht in der Lage.

jej była przede wszystkim świeża także reorganizacja egzaminów nauczycielskich. Z przebiegu studyów samego Czerkawskiego mogliśmy się byli dowiedzieć, że dawniej obsadzano posady nauczycielskie na podstawie egzaminów konkursowych. Polegały one głównie na elaboratach piśmiennych, wypracowanych pod klauzurą na tematy, które z zakresu podręczników szkolnych podawało gubernium zgłaszającym się z jakiegokolwiek wydziału uniwersyteckiego kandydatom, którzy w dodatku mieć musieli wykłady popisowe. Równocześnie z projektem organizacyi szkół średnich zaprowadzono w r. 1849 taką w tej mierze zmianę raptowną, że — jak się dzieje po dziś dzień — kandydat musiał się wykazać kwalifikacją w pewnej grupie umiejętności poza obręb bezpośrednich potrzeb nauki szkolnej sięgającą. „Rzecz naturalna — mówi późniejszy prezes lwowskiej komisji egzaminacyjnej — że mało kto był wówczas na taki egzamin przygotowany, a gdy w inny sposób nie mógł udowodnić teoretycznej kwalifikacyi, musiał stąd powstać zastój w przyptywie kwalifikowany h nauczycieli, a gimnazya zapełniły się wkrótce suplentami, których liczba ze wzrostem szkolnictwa się wznagała, i stanowi jeszcze dotąd poważną cyfrę w zastępie nauczycielstwa“.

„Z pomiędzy nich początkowo prawie najzdolniejsi tylko ubiegali się o pozwolenie, żeby się mogli przy pomocy rządowej udać na uniwersytet celem uzupełnienia swoich studyów. Tych suplentów potrzeba było zastąpić innymi, czasem mniej zdolnymi, a równie jak ich poprzednicy, nieposiadającymi urzędowej kwalifikacyi, choć realnej wielu z nich odmówić nie było można, i nauka kierowana tu i owdzie przez rozumnych i rutynowanych dyrektorów-pedagogów i na zasadzie wskazówek lustracyjnych rozwijała się dość pomyślnie“. Jednakowoż — podnosi Czer. w szczególności — „był to charakter mniej więcej wszystkich ówczesnych gimnazyów z językiem wykładowym polskim, że się musiano posługiwać takimi zastępcami bez egzaminu, zmuszonymi równocześnie z praktyką nauczycielską uzupełniać swą wiedzę teoretyczną i zdobywać doświadczenie pedagogiczne. Tylko zdolniejsi mogli odpowiedzieć zadaniu; inni, chociaż nie bez skutku, staczali twardą walkę z trudnościami, którą ten zawód szczególniejszym początkującym następcza. Na szczęście zdolniejsze głowy pomiędzy kandydatami zgłaszającymi się do objęcia zastępstwa w gimnazyach nie były rzadkością, ta część ich usilną pracą własną i korzystając z otrzymanych

wskazówek wydała ze swojego grona z czasem wcale niepoślednich pracowników na polu szkolnictwa, którzy tu i owdzie nawet wyżej stanęli od swoich poprzedników dawniejszego systemu“.

Do takich znakomitości z grona suplentów zalicza Czerkawski Zygmunta Sarneckiego i Marcelego Malinowskiego (z Bochni), Kaliksta Kruczkowskiego i Michała Żurowskiego (N. Sącz), Ludwika Klemensiewicza, Zyg. Sawczyńskiego, Andrzeja Oskarda, Bron. Trzaskowskiego i St. Sobieskiego (Tarnów), Szczęsnego Pohoreckiego (Rzeszów). O innych wyraża się często, że „już tylko z niejaką względnością oceniani w swoim działaniu zadowolili mogli“, że „widnokrąg ich inteligencji nie był dość obszerny“ i t. p. Wogóle zaś pod względem sił nauczycielskich przyznawał pierwsze miejsce gimnazyum tarnowskiemu a ostatnie rzeszowskiemu, a wypadało mu zastanawiać się tem głębiej nad dydaktycznym ich poziomem, że o każdej lustracji potrzeba było dokładnie zdać sprawę we Lwowie z odpowiednimi wnioskami. „Głównym materiałem i podstawą takiego raportu musiały być protokoły konferencji odbywanych w każdym zakładzie na końcu lustracji, na których ja jasno i otwarcie objawiłem moje zdanie tak o stanie zakładu wogóle, jako też w szczególności postępu młodzieży, metody nauczania i prowadzenia jej, pomijając chyba uwagi ściśle osobistej natury udzielane w prywatnej rozmowie“.

Wobec utrzymującej się tradycji o postrachu, jaki wzbudzała i później osobistość Czerkawskiego nie tak może w szeregach uczniów, jak raczej w gronie nauczycieli, musimy także wspomnieć, że sam zdawał sobie sprawę z tego, iż przedstawione właśnie postępowanie jego „mogło się wydać niektórym trochę nieprzyjemnem, zwłaszcza, jeżeli ich trafiała krytyka mniej pochlebna“. Na usprawiedliwienie swoje podnosi jednak, że postępować tak musiał koniecznie, „jeżeli lustracye i idące za nimi konferencye miały wpływać skutecznie na poprawę stanu zakładów i z uchyleniem wszelkiej dwuznaczności postawić na czysto stosunek pomiędzy inspektorem a zajętymi w nich osobistościami“. Dodajmy do tego przejściowy stan ówczesnej nauki, połączony tem samem z licznymi trudnościami, i przypomnijmy sobie rozważoną wyżej współczesną reformę egzaminów nauczycielskich — a zrozumiemy łatwo, dlaczego mąż, posiadający tak gruntowne wykształcenie w każdej niemal dziedzinie wiedzy, zjednał sobie już na początku „o pinię bezstronnego wprawdzie, lecz

oraz surowego inspektora". Tem też wyznaniem kończy sam Czerkawski wspomnienie o pierwszej swojej podróży inspekcyjnej.

V.

Tymczasem systematyczne wprowadzanie w życie reformy szkolnictwa wymagało ustawicznej pieczołowitości ze strony władzy nadzorczej a zmierzać do tego także miały wnioski co do ewentualnych ulepszeń instrukcyi szkolnej, jakich żądano od obydwu inspektorów. Niepośledniej wagi jest też okoliczność, że już tegoż samego roku 1850 otrzymali obaj od ministra hr. Thuna polecenie osobistego jawienia się z takiemiż wnioskami w Wiedniu, gdzie bawił także naczelnik kraju Gołuchowski. „Najważniejszą i oraz najdrażliwszą sprawą z tych, które miały być objęte tymi wnioskami, była niezawodnie sprawa języka wykładowego w zachodnich gimnazyach kraju“, gdyż we wschodnich po ustąpieniu Zaleskiego odbywała się nauka wyłącznie w języku niemieckim“.

„Wobec powszechnej reakcyi owego czasu i dążeń germanizacyjnych, wobec niemieckiej administracyi, trudno było pomyśleć o zupełnej polonizacyi, gdyby nawet tylko w gimnazyach zachodnich to jest czysto polskiej części kraju“. Skoro tedy piekącą sprawą języka wykładowego zajął się Czerkawski, usiłował przede wszystkim swoje dydaktyczne propozycye dostroić do współczesnej sytuacji społeczeństwa galicyjskiego, które ze względów praktycznych nie mogło się jeszcze obyć bez języka niemieckiego. „Zdawało mi się logicznem — poucza nas — podwyższyć znacznie liczbę godzin na naukę języka niem. przeznaczonych, skoro miało być ścieśnione pole, na którym mógł być wykładowym. To pole musiało się z natury rzeczy ograniczać do klas wyższych i najwyższych, gdy przypuszczać było można, że uczniowie wskutek udzielanej im nauki języka niemieckiego nabyli dostatecznej jego znajomości, by ze skutkiem w nim pobierać także inne nauki i usposabiać się na tej drodze do słuchania wykładów natenczas wyłącznie niemieckich w uniwersytecie. Grunt nauki, szczególnie w niższych klasach miał pozostać polski a uczeń dopiero przechodząc do klas wyższych w coraz szerszym zakresie spotykać się z niemieckim językiem jako wykładowym“.

Czy osnuty na tych zasadach szczegółowy projekt rozdziału dwu języków wykładowych między poszczególne przedmioty i sto-

nie nauki gimnazjalnej, nie nasuwał jakich wątpliwości w praktycznym wykonaniu, o tem nie można dziś sądzić, nie mając go do dyspozycji. Zadowolili się więc musimy stwierdzeniem samego faktu, że taki projekt, wypracowany przez Czerkawskiego przy sposobności sprawozdania z pierwszej lustracji, zyskał uznanie gubernialnej komisji szkolnej i odszedł do ministerstwa, by oczekiwać osobistego przyjazdu inspektorów na konferencję przy końcu sierpnia t. r. odbyć się mającą.

Przed samą konferencją w Wiedniu pochwalił hr. Gołuchowski rzeczony projekt Czerkawskiego i dał mu urzędownie przychylną konkomitację do ministra, poufnie zaś doradzał nadto, aby tu na miejscu żądać jeszcze dalszych ustępstw dla języka polskiego, i żałował także, że sama komisya lwowska nie upomniała się o całkowite spolszczenie jednego gimnazjum. To nagłe zwierzenie się przyszłego namiestnika wprawiło w niemały kłopot Czerkawskiego, który skromniejsze swoje propozycje już uzasadnił i jasno sformułował. „Jakkolwiek czułem całą trudność, która się ukrywała dla mnie w zmianie chociażby tylko częściowej zajętego przezemnie w tej kwestyi stanowiska, postanowiłem jednak w interesie kraju i jego uczuć narodowych, pójść za wskazówką hr. Gołuchowskiego i chociaż narażając się na zarzuty niekonsekwencji podjąłem się dotkniętego przezeń zadania“. Mimo to przemówienia Czerkawskiego w tym duchu na konferencyach odbywanych pod przewodnictwem samego hr. Thuna, nie odnosiły skutku. Owszem — jak nas zapewnia sam — „powtarzał się odtąd lekki wyrzut niekonsekwencji i objawiało się niejakię podejrzenie o zbytnie z mojej strony schlebianie dążnościom polskim, prawie równoznaczne wtenczas z dążnościami rewolucyjnymi, co oczywiście osobiste moje stanowisko w urzędzie osłabiło“.

Tem większe było zdziwienie Czerkawskiego, gdy Gołuchowski, wezwany na ostatnią konferencję, nie poparł tych modyfikacyi, do których sam dał inicjatywę, i obstawał przy pierwotnych wnioskach lwowskich, z tym tylko dodatkiem, żeby we Lwowie w najbliższym czasie kreował jedno gimnazjum z nauką w części polską. Tym sposobem sam Czerkawski musiał się podjąć obrony nowego wniosku o rozszerzeniu polskiego języka wykładowego w zachodnich zakładach. Lecz mimo tak niepomyślnego obrotu rzeczy, „udało się ramy jego znacznie rozszerzyć, bo (rozporządzeniem ministeryalnym jeszcze z września 1850) ograni-

czono język niemiecki do samej jego nauki i do łaciny w dwóch najwyższych, jakoteż do nauki historii w sześciu wyższych klasach a to głównie ze względu na okoliczność, że opowiadania historyczne najwięcej nastroczają sposobności uczniom ćwiczenia się w tym języku". Tem postanowieniem, które stopniowo miało być wprowadzone i w Krakowie, ustalono stosunek języka polskiego i niemieckiego jako wykładowych w Zachodniej Galicyi; jakie zaś fazy przechodziła poruszona wtedy sprawa spolszczenia jednego gimnazjum we Lwowie, w której Czerkawski później jeszcze raz jeździł do Wiednia, o tem pouczają nas dzieje tutejszego zakładu im. Franciszka Józefa, którego inicjatorem był bezsprzecznie Gołuchowski.

Oprócz sprawy języka wykładowego w początkach inspektoratu Czerkawskiego zajmowała umysły nie tylko sfer szkolnych ale i szerszej publiczności nowa instytucja, wchodząca w życie z reorganizacją gimnazyów, egzamin dojrzałości. „Instytucja tego egzaminu — mówi Czer. — w całej cywilizowanej Europie rozpowszechniona musiała przejść niejedną próbę doświadczenia i okazać się użyteczną. O tyle nie da się nic zarzucić przeciw jej zaprowadzeniu w austr. gimn. Jednak rozpatrzywszy się bliżej w jej składzie, niepodobna przeczyć, że kryje w sobie pewne wadliwości, sprzeczne z organizacją gimnazyów wtenczas zaprojektowaną. Najpierw byłby, jak się zdaje, egzamin dojrzałości właściwie wtedy dopiero dostatecznie usprawiedliwiony, gdyby gimnazya same sobie zostawione nie zostawały pod tak ścisłym kierownictwem i nadzorem rządu jak w Austrii. Skoro zaś uczyć muszą według z góry przepisanego i rocznie zatwierdzanego planu, skoro w pewnych odstępach czasu dyrekcyja sprawę zdawać winna z postępu nauki nadto kontrolowanego przez inspektorów, dalsza kontrola ich czynności przez egzamina dojrzałości zdawałaby się być zbyteczną. Nadto, jeżeli nauka tym trybem udzielana odbywa się statecznie, nie powinno ulegać wątpliwości, że uczeń przeszedłszy wszystkie jej stopnie z dobrym postępem osiągnął ten rodzaj dojrzałości umysłowej, którego mu gimnazjum udzielić może, a już przez to samo stawałby się osobny egzamin dojrzałości niepotrzebnym. Jakoż rzeczywiście udało mi się z końcem lat pięćdziesiątych doprowadzić do tego, że uczniowie, którzy kończyli gimnazjum z dobrym postępem, obstawali także przy egzaminach dojrzałości. Gdzie jest inaczej, tam muszą zachodzić nieformalności, atoli tych

nie usunie egzamin dojrzałości, ani im nie przeszkodzi. Na reszcie w instytucji tych egzaminów tkwi nieprawidłowość, że uczeń winien jest bądź co bądź zdać sprawę z pewnego zasobu wiadomości pozytywnych w pamięci przechowanych, gdy tymczasem założenie nauki gimnazjalnej dążyć ma właściwie do formalnego rozwoju jego władz umysłowych, a egzamin w tym kierunku prowadzony byłby może jeszcze o wiele trudniejszy“.

Ponieważ nie wszystkie gimnazya posiadały już wtedy klas ośm, przeto pierwsze egzamina dojrzałości odbywały się pod przewodnictwem Czerkawskiego tylko w Przemyślu, Tarnowie i w drugim gimnazjum lwowskim. W obydwu ostatnich zakładach przeważna liczba abiturjentów zdała maturę, gdy tymczasem w Przemyślu (na 15—20) przeszło tylko czterech, a reszta z powodu niedostatecznego postępu w matematyce lub fizyce, nauczanych przez Ludwika Oczkowskiego na wyraźne tegoż żądanie, musiała być odrzuconą, bo „poprawek“ jeszcze nieznano. Taki był początek urzędowania Czerkawskiego przy maturach, z powodu którego później spotykał go tak często zarzut zbytnej surowości.

VI.

Jednakowoż pierwsi nieprzyjaciele Czerkawskiego — bo i któż ich niema w zawodzie publicznym? — wyszli nie z grona młodzieży, lecz z pośrodku nauczycieli. Stałem przekonaniem młodego inspektora było to zdanie, że „wielka część winy za nieudolność uczniów spada na nauczyciela, jako osobistość za ich postępy odpowiedzialną“. Że in de i ra wyłącznie, tego nie twierdzę, bo i sam Czerkawski tak nie utrzymuje; ale, że młody przełożony, pełen zapału do swego urzędu, wywołać może po lada ostrzejszym kroku rozgoryczenie, zawiść i mściwość u swoich podwładnych odpowiednio do temperamentu tej lub owej jednostki działaniem jego dotkniętej — to zdaje się być rzeczą pewną, zwłaszcza w czasach politycznie rozstrojonych a temsamem nastroczających podatny grunt nędznego rodzaju intrygom. Jeszcze nie dobył całego roku w nowym urzędzie, kiedy — niewiadomo z jakich pobudek bezpośrednich — rozpoczął przeciwko niemu akcyę ks. Jan Dobiecki, katecheta gimnazjum rzeszowskiego. „Przytaczając — opowiada Czer. — moje rzekomo nielojalne zachowanie się w r. 1848, w podaniu do Tronu wystosowanem, wskazywał na niebezpieczeństwa, jakieby stąd wyniknąć musiały, gdyby gimnazya w zachodniej

części kraju zostały nadal pod moim nadzorem. Wymieniał osobistości mianowanych na mój wniosek suplentów, którzy czynny udział mieli w ruchu 1848 roku i wyszukiwał w ćwiczeniach uczniów nawet innych gimnazyów zwrotów, tchnących patriotyzmem polskim, których ja nie skarciłem, jako dowód panującego w gimnazyach pod moim zarządem zostających ducha przewrotu“.

Podobną bronią walczyli przeciwko Czerkawskiemu otwarcie Wawrzyniec Handschuh, dyrektor gimnazjum tarnowskiego, i Ludwik Petri, nauczyciel tegoż zakładu, usiłując głównie w aprobowanych przez inspektora książkach szkolnych dopatrzeć się ustępów „rewolucyjnych“, a wszystko w tym celu, aby wobec rządu poddać w podejrzenie polityczny, jego sposób myślenia i tą bezecną drogą uniemożliwić mu dalsze piastowanie tak ważnego urzędu.

Jednakże wpływ Gołuchowskiego dokazał, że ówczesnem hasłem: *polizeilich verdächtig* ¹⁾ nieudało się zachwiać stanowiska Czerkawskiego. Owszem ze sprawozdania z lustracyi podległych mu zakładów, odbytej w r. 1851 i w pierwszym kursie 1852 otrzymuje od ministra pełne uznanie, doręczone mu przez utworzoną już we Lwowie „k. k. Landesschulbehörde für Galizien“ ²⁾. Podobne pismo dostaje o miesiąc później (z 15. lutego 1853 l. 740 Landespräsidium) za nadobowiązkowo wypracowaną „sehr schätzenswerte u. mit vielem Fleisse zusammengestellte Nachweisung über dermaligen Stand des Volksschulwesens im Krakauer Gebiete“. Mimo to czynione mu przez współobywateli zarzuty wziął sobie tak do serca, że postanowił na przyszłość „unikać wszystkiego, coby mogło pod względem politycznym poruszyć drażliwość sfer rządu centralnego“, a natomiast „w interesie polskich gimnazyów w Galicyi i zapewnienia narodowym siłom nauczycielskim jakiej takiej w ich składzie egzystencyi“ poczytywał za swój obowiązek „wobec rządu wystawić te zakłady jako prowadzone w duchu lojalnym“.

Już w tym samym roku nadarzyła się do okazania takiej

¹⁾ Zob. Tarnowski St. Młodość Szujskiego. (Kraków 1892 p. 102. cf. p. 172—3).

²⁾ Główny ustęp tego pisma z d. 20. stycznia 1853 l. 325 opiewa: „es dient dem Herrn Minister zur Genugthuung, Ihre einsichtsvolle u. eindringliche Thätigkeit anzuerkennen, der es zu danken ist, dass trotz der bestehenden grossen Schwierigkeiten der Zustand der Ihrer Leitung zugewiesenen Gymn. dem vorgesteckten Ziele bedeutend näher gebracht wurde“.

lojalności sposobność, gdy grono nauczycielskie gimnazyum św. Anny w Krakowie uchwaliło na pamiątkę ocalenia Cesarza po zamachu na jego życie umieścić portret jego w auli zakładu, zapraszając inspektora do zagajenia tej uroczystości. „Dziś — pisze o tem prof. Stanisław hr. Tarnowski (l. c. p. 54—55) — kiedy portrety Franciszka Józefa widzi każdy w tym kraju z prawdziwie dobrymi i miłymi uczuciami, można słusznie powiedzieć, że wtedy było inaczej. Błędem było ze strony i dyrekcji i władz rządowych zrobić coś, co niedługo po r. 1846, a tak świeżo po (częściowem) przekształceniu gimnazyum na niemieckie, nie mogło być ani przyjemnem ani rzetelnem. Błędem było i nierozumem narzucać chłopcom ceremonię, której oprzeć się ani mogli ani myśleli, ale która drażniła ich uczucia i wywołać mogła wrażenie przeciwne temu, którego chciano. Przyszedł oznaczony dzień, przyjechał inspektor Czerkawski... miał mowę, w której mu bardzo za złe wzięto frazes: „der Geist der Lüge erfand das Schiboleth der Freiheit und der Nationalität“. Tej mowy zakończenie retorycznym zwrotem dochodziło do okrzyku *Hoch!* I zawołał *Hoch!* I znowu dziś, kiedy tyle razy ze szczerego serca wołało się i woła Cesarzowi: „Niech żyje“, można powiedzieć, że oprócz jednego jakiegoś dziecinnego głosiku z pierwszej czy drugiej klasy, nikt z naszych szeregów okrzyku nie powtórzył“.

Podnosząc wszakże tak rażącą zmianę wyobrażeń politycznych i ów głośny w swoim czasie frazes z przemówienia inspektora, nie wspomina czcigodny prezes Akademii krakowskiej ani o całej osnowie tego zagajenia ani o sprawie, która zawsze i wszędzie zasługuje na potępienie a w tym wypadku całej manifestacji pierwotną była pobudką. Dlatego, polegając na ówczesnem sprawozdaniu tego gimnazyum ¹⁾, powołałem także przez prof. Tarnowskiego, możemy przyznać rację samemu Czerkawskiemu, jeżeli „wątpi, ażeby jakikolwiek człowiek rozumny i uczciwy na jego ówczesnem stanowisku i w danem położeniu był mógł postąpić inaczej, zwłaszcza, że w naszej tradycji narodowej królobójstwo zawsze było potępione, a sprawa oświaty za panującego Cesarza niewątpliwie na lepsze zeszała tory“ ²⁾. Zarazem zaś nie waha się

¹⁾ Jahresbericht d. k. k. vollständigen Gymn. in Kr. für das Schuljahr 1853. Krakau 1853 str. 20—24. Rede d. H. k. k. Schulrates Dr. E. Cz. etc.

²⁾ W tym samym duchu usprawiedliwiał się Czerkawski na zgromadzeniu przedwyborczem we Lwowie w czerwcu 1870 kiedy go p. Tadeusz Romanowicz

Czerkawski utrzymywać, „że od czasu tej manifestacji gimnazjum krakowskie wobec rządu centralnego daleko korzystniejsze, niż przedtem zajęło stanowisko i uzyskało możność swobodniejszego rozwoju w duchu narodowym, dopóki go późniejsze wypadki i okoliczności nie zaczęły tamować“.

Istotnie też za sprawozdanie z wizytacji gimnazyów okręgu krakowskiego, odbytej przy końcu letniego kursu 1853/4 r. otrzymuje za pośrednictwem rządu krajowego w Krakowie (l. 581 z d. 9. lutego 1855) od Ministerstwa gorące uznanie, aprobatę wszelkich wniosków dążących do poprawy sposobu nauczania, a wreszcie upoważnienie do samoistnego wydawania gronom nauczycielskim wszelkich zleceń dydaktycznych bez poprzedniego odniesienia się do Wiednia¹⁾. Było to widoczną zapowiedzią rychłej stabilizacji. Bo też w tym samym roku (1854) otrzymuje nareszcie sankcję cesarską zaprowadzony tymczasowo nowy system nauczania, a z równoczesnem zatwierdzeniem także prowizorycznego systemu nadzoru szkół przez rządowych inspektorów, przystąpiło Ministerstwo do nominacji stałych inspektorów z tytułem radców szkolnych. Tym sposobem już najwyższem postanowieniem z dnia 5. lutego 1855 mianowany Czerkawski rzeczywistym radcą szkolnym w lwowskim okręgu administracyjnym z roczną płacą 1800 zł. „und der Gestattung gleichzeitiger Verwendung in der Bukowina“.

Objąwszy nadzór nad gimnazjami wschodniej Galicji i Bukowiny, spotkałem się — pisze o sobie Czer. — zaraz na wstępie i tutaj z przesadną opinią o rzekomej mojej surowości wogóle, jakoby dającej się czuć uczniom szczególnie przy sposobności egzaminów dojrzałości. Jakoż stało się wskutek tego przesądu, że z końcem roku szkolnego 1855. w gimnazjum czerniowieckiem znaczna część abiturjentów usunęła się od tego

zainterpelował co do znaczenia pomienionego ustępu tej mowy. Zob. „Dziennik Polski“ z d. 1. lipca nr. 178. 1870.

¹⁾ Czytamy tam między innymi: „Das h. Min. hat mit Befriedigung die Sorgfalt u. Umsicht wieder bemerkt, welche EW. bei allen früheren Amtshandlungen dieser Art an den Tag gelegt haben, was die Erwartung zu kräftigen geeignet ist, dass in dem Masse, als es möglich sein wird, den Gymnasien mehr befähigte Lehrkräfte zuzuweisen, die von EW. beantragten Weisungen im Zwecke der inneren Fertigung u. Hebung der Anstalten an die Lehrkörper u. einzelnen Lehrer vom grösseren Erfolge sein werden“.

egzaminu; także w Stanisławowie tylko trzech uczniów przystąpiło do niego. Zato w innych gimnazyach mego okręgu odbyły się egzamina dojrzałości zupełnie w porządku i bez zajęć nadzwyczajnych już w tym roku, co także nastąpiło w dalszych latach w dwóch wyż wymienionych gimnazyach, skoro się przekonano, że nie wymaga się nic niesłusznego ani nadzwyczajnego“. (Por. „Zeitschrift f. oesterr. Gymn.“ gdzie w rubryce „Ergebniss d. Maturitätsprf.“ Linzbauer i Czer. także podawali wyniki z Galicyi, n. p. t. II. p. 169, 582, 953).

VII.

Z poprzedniej działalności Czerkawskiego w Zachodniej Galicyi podnieść jeszcze należy sprawę nauki języka polskiego w tamecznych gimnazyach, którą przeprowadził pomyślnie w duchu dążeń narodowych. Nowy projekt organizacyjny opierał naukę języka ojczystego na lekturze ustępów z najcelniejszych autorów, w szczególności zaś gimnazjum wyższe miało obznajamiać uczniów z historią języka i jego literaturą, dostarczając im wzorów poezyi i prozy począwszy od najdawniejszych pomników aż do najnowszych utworów piśmienniczych. Takich jednak „wypisów“ nie posiadała wtenczas szkolna literatura nasza; dlatego w r. 1852 skreślił Czerkawski szczegółowy projekt wypisów ułożonych stosownie do wieku i pojęcia młodzieży każdego stopnia, dla którego ten lub ów dział był przeznaczony. Przedkładając swój plan Ministerstwu, wykazywał zarazem potrzebę złożenia komisji z uczo-nych polskich, któraby się zajęła jego wykonaniem. Kiedy jedna i druga propozycja otrzymała zatwierdzenie ministeryalne, wypracowała wybrana we Lwowie komisya, pod przewodnictwem Strońskiego, kolejno (choć naprzód wyszedł tom III.) ośm tomów znanych „wypisów polskich“, z których uczyliśmy się także w latach sześćdziesiątych. Tom V. zasługuje na uwagę dlatego, bo we wstępie, obejmującym przegląd najdawniejszych form gramatycznych staropolskiego języka a napisanym przez Henryka Suheckiego, znachodzi się teoria deklinacji i konjugacji ułożona przez samego Czerkawskiego wedle zasad nowszej filologii słowiańskiej, której — jak widzieliśmy pierwej — nie wyłączał także z zakresu swych studyów.

Przeniesiony teraz do Galicyi wschodniej miał rozwiązywać trudniejsze znacznie kwestye językowe. Chodziło tu o uprawnienie języka ruskiego jako krajowego. Wiadomo, że wspominałą

wyżej główną Radę Ruską u św. Jura i połączone z nią Rady ruskie po prowincyi otaczał w swoim czasie Stadion szczególniejszą opieką, aby przeszkodzić postępom żywiołu polskiego. Stąd weszło u nas niejako w przysłowie, że Stadion stworzył Rusinów! „Lecz w takim zapatrywaniu — powiada Czer. — jest wiele przesady nielicującej z rzeczywistością. Prawda, że należą z Polakami do jednego szczepu narodów i przez długie wieki, będąc z nimi złączeni węzłem wspólnej ojczyzny, ulegali jak po części także Polacy wzajemnej asymilacji. Mimo to pozostały im tak pod względem języka jakoteż stosunków kościelnych i społecznego ustroju, a nawet pod względem usposobienia duchowego pewne właściwości, które dostatecznie zachowały ich odrębność. Prawda także, że szczególniejszej w początkach XIX. w. ta odrębność, mianowicie w gronie inteligencji, mniej wyraźnie występowała, tak że do pewnego stopnia mówić było można o jednolitości narodowości polskiej, skoro, jak się to zwykle działo, nie brano w rachubę pierwiastka włościańskiego, jako w zupełności biernego, będącego bez świadomości warunków swojego bytu i swojego stanowiska. Ale i w tej mierze zmieniły się były stosunki od lat po r. 1830. następujących. W tych latach bowiem poczęły się budzić z jednej strony życie umysłowe u Rusinów na tle ich narodowego języka, a z drugiej występować w kółkach wpływowych usiłowania zaznaczenia ich odrębności wobec Polaków. Jednak wszystkie te roboty szły luźnie obok siebie, nie mając ani środkowego punktu ani stałej organizacyi. Dopiero może Stadion wskazał im jej potrzebę i podał rękę do jej przeprowadzenia. Nie wynalazł on więc ani nie stworzył podstaw ruskiej sprawy, ale przez to pomóżenie jej do organizacyi uczynił ją ważnym czynnikiem politycznym następnej historyi kraju“.

Dla historyi szkolnictwa w Galicyi najważniejszą jest okoliczność, że po r. 1848 usiłowano pod wpływem reakcyi przez niejakiś czas z rozmaitych stron a nawet ze strony rządowej podtrzymywać mniemanie, jakoby Wschodnia Galicya była krajem ruskim a językiem krajowym w niej — język ruski. „W tej myśli ogłoszono wszystkie gimnazya za ruskie. Jeżeli w nich zaprowadzono jako język wykładowy język niemiecki — to działo się to rzekomo tylko tymczasowo, dopóki język ruski nie wykształci się do tego stopnia, iżby mógł stać się pośrednikiem w instrukcyi naukowej. Tym sposobem gimnazya tej części kraju zostały nie-

*

mieckimi; chodziło tylko o to, który język krajowy jako przedmiot nauki obowiązkowej wedle programatu ma w planie lekcji figurować. Idąc za myślą powyżej wyłuszczoną zdawało się, że język ruski ma otrzymać ten przywilej. Jakoż używał go przez jakiś czas także w praktyce.

„Ponieważ jednak ta praktyka nie odpowiadała rzeczywistym stosunkom kraju, odstąpiono od niej na mój wniosek, ogłaszając obydwa języki krajowe, polski i ruski, za przedmioty względnie obowiązkowe, stosownie do woli rodziców, do którego języka ich synowie mieli się przykładać“. Pamiętamy też z ławek szkolnych, że gdy wypadała lekcya t. z. „Landessprachen“, dzieliliśmy się na dwie grupy, polską i ruską, by w osobnych salach uczyć się języka ojczystego. Warto także wspomnieć, że Gołuchowski podał Czerkawskiemu myśl urządzenia wspólnej nauki obu języków krajowych sposobem porównawczym. Skończyło się wszakże tylko na jednej takiej próbie w gimnazyum przemyskiem. „Lecz i tutaj pokazało się, że mimo wspólnej nauki, każdy uczeń uczył się właściwie tylko swego języka jako względnie obowiązkowego przedmiotu“; musiano więc zaniechać tego trybu.

Wszelako w nauce języka ruskiego powstała niebawem nowa trudność. Już od r. 1848 zaszła była w literaturze ruskiej ta zmiana, „że część pisarzy, czy to dla braku utartych rodzimych wyrazów, czy w celu nadania jej niezwykłego połysku, poczęła wciągać wyrazy i zwroty z rosyjskiej piśmienności zaczerpnięte, pragnąc tym sposobem oraz uwydatnić odrębność ruskiego języka od polskiego. Tak zbliżony do rosyjskiego język ruski począł się szerzyć także w szkołach wbrew pierwotnemu zamiarowi kształcenia krajowego języka przy pomocy rodzimych pierwiastków i na tle czysto narodowem“.

„Ja ze swego stanowiska — mówi dalej Czerkawski — musiałem się wręcz oświadczyć przeciw takiemu kierunkowi, sprzecznemu z zasadami pedagogii, z historią i przez się zgubnemu. Ta moja postawa względem języka ruskiego obudziła przeciw mnie wielu Rusinów, gdyż byli między nimi tacy, co urzędowy język rosyjski uważali za swój język właściwie piśmienny a język ruski tylko za narzecze ludowe, którego używanie w piśmiennictwie miało być zdrożnym separatyzmem. Nie chciano zatem oddalać się od wspólnego pnia, nie bacząc na to, że pierwiastki języka ludowego kryją w sobie zarodki myśli i uczuć, wogóle skarbów

lingwistycznych, w całkiem innych warunkach poczętych. Mimo to wielu nauczycieli uległo moim perswazyom i zastosowało się do moich wskazówek“.

Pragnąc zaś całą tę kwestyę ze stanowiska naukowego rozstrzygnąć zasadniczo, wystosował Czerkawski osobny memoriał do Ministerstwa. Przewodnia jego myśl polegała na tem, że chcąc poczucie przynależności Rusinów do jednego pnia z rosyjskim szczerpem do sprawiedliwej sprowadzić miary, należałoby raczej dążyć do jego zrównoważenia przez obudzanie i wzmocnienie ich poczucia wskazane całą łącznością ze zachodnią Słowiańszczyzną katolicką i wciągnąć ich w prąd cywilizacji europejskiej. Jako środki torujące drogę do tego celu podał „zaprowadzenie łacińskiego alfabetu w piśmiennictwie ruskim i kalendarza gregoryańskiego“. „Pierwszą myśl — uzasadnia to Cz. — popierały nietylko dawniejsze przykłady książek drukowanych i manuskryptów pisanych piśmem łacińskim, lecz nadto świeże zdanie słynnego słowiańskiego uczonego Miklosicha, utrzymującego, że do wyrażenia głósów małoruskiego języka łacińskie głóski o wiele lepiej się nadają, aniżeli pismo cyrylskie. Co się tyczy kalendarza gregoryańskiego, to byłoby jego wprowadzenie jedynie astronomicznem sprostowaniem wiadomego braku kalendarza juliańskiego. Takie sprostowanie nie czyniłoby ujmy ani narodowości ani obrządkowi, a byłoby przecie zbliżeniem do zachodu, opartem na zasadach postępującej nauki“.

Ówczesny minister Thun odpowiedział, że po nieudanej na Wschodzie jednej próbie (Patriarchy Melchitów) zmiany kalendarza nie może wpływać na ruskich biskupów, żeby w swoim zarządzie zamienili kalendarz juliański na gregoryański. Natomiast temłatwiej przychylił się do myśli wprowadzenia pisma łacińskiego do publikacji ruskich. Lecz do jej wykonania obrał — zdaniem Czerkawskiego — mylną drogę. „Bo zamiast naprzód, co swobodnie mógł uczynić, w drukach ruskich przez Rząd wydawanych, n. p. w książkach szkolnych, dzienniku ustaw, w ogłoszeniach urzędowych i t. p. użyć jakoby na próbę tego pisma i przyzwyczajając powoli do niego oko czytającej publiczności — postanowił on przedmiot uprzednio poddać teoretycznej dyskusyi“. W tym celu wysłał sekretarza ministeryalnego Józefa Jirečka, późniejszego (w r. 1871) ministra oświecenia do Lwowa, gdzie

pod jego kierownictwem osobna komisya miała rozstrzygnąć sprawę.

Wszakże poruszona przez Czerkawskiego kwestya poczęła brać inny obrót już przez to, że delegat Ministerstwa, znany już zaszczytnie w literaturze czeskiej, przed swoim przybyciem do Lwowa ogłosił własny program nowej pisowni ruskiej, który na oznaczenie miękkich spółgłosek wprowadzał znaki w czeskim języku używane ¹⁾. Kiedy nadto w skład komisji weszli oprócz Gołuchowskiego, wiceprezydenta K. Moscha, referenta dla spraw szkolnych E. Seeliga i Czerkawskiego sami księża ruscy (ks. biskup Litwinowicz, Kuziemski, Malinowski, Łoziński, prof. Głowacki, Polański), ujemny rezultat jej obrad nie ulegał wątpliwości. „Zarzucono projektowi rządowemu dążność do odstrychnięcia ruskiego piśmiennictwa od podstaw historycznych i utworzenia przełomu pomiędzy Rusią a cerkiewszczyzną i całym Wschodem słowiańskim, z którym ją rozmaite łączyły od dawna tradycye, a natomiast do zlania Rusinów i ich literatury z narodowością polską. Zauważano także, że gdyby miano zaprowadzić łaciński alfabet w piśmienności ruskiej, w takim razie byłoby snadniej przyjąć w zupełności pisownię polską, jako krajową, a nie czeską jak proponowano“.

Wynik rozpraw był taki, że skoro za projektem rządowym oświadczyli się tylko członkowie namiestnictwa i ks. dyr. Polański reszta zaś członków komisji stanowczo przeciw niemu, zgodzono się ostatecznie na bardzo małe modyfikacye pisowni ruskiej (zob. Gaz. Lw. 1859 nr. 182). Chociaż zaś całą inicjatywę i kierownictwo sprawy wziął był teraz na siebie Jireček, mimo to nienawiść ze strony Rusinów za te propozycye spadła na samego Czer. Przyczyniła się do tego także okoliczność, że z polecenia Gołuchowskiego ogłosił był równocześnie w „Lemberger Zeitung“ nasampród artykuł p. t. „Ein Hirtenbrief und die ruthenische Sprache“ (Nr. 116 z r. 1859 p. 464—466) spowodowany faktem, iż na życzenie ministra biskupi ruscy byli wydali listy pasterskie upominając duchowieństwo, żeby w swoim urzędowaniu używało czystego języka ruskiego a unikało wyrażen i zwrotów rosyjskich; potem artykuł naczelny (w numerze 118) o rzekomej w Galicyi „Unterdrückung der gross-russischen Spra-

¹⁾ Zob. tegoż: Über den Versuch, das Ruthenische mit lateinischen Schriftzeichen zu schreiben. Wien 1859.

che u. gr. kath. Religion“ a wreszcie rozprawę polemiczną: „Die lateinischen Schriftzeichen in der ruthenischen Sprache“ (nr. 120 do 122). Jakkolwiek pisma te były bezimienne, uczoność autora była nadto widoczną, ażeby co do jego osoby zachodzić mogła wątpliwość. Choć więc słusznie stwierdziła „Neue freie Presse“ w jego nekrologu (Nr. 115523 z d. 22. września b. r.), że „seit jener Zeit stand er in Fehde zu den Ruthenen“, to przecież zapominać nie należy, że stanowisko zajęte przez niego w sprawie pisma ruskiego i kalendarza gregoryańskiego było wyrazem rzetelnej dążności naukowej, nie mającej nic wspólnego z jakimiś zamiarami partyjnymi. Lecz może właśnie dlatego zastęp jego nieprzyjaciół w sferach ruskich wzmagął się coraz bardziej.

Szczęśliwszym był za to w podjętej także w tych czasach akcji w celu wydania gramatyki języka polskiego, któraby odpowiadała nowej organizacji szkół średnich. „Prócz wypisów jako podstawy nauki języka ojczystego miała się znajdować w ręku uczniów także treściwa jego gramatyka jako dzieło pomocnicze dla wskazania im systematycznie tego, co w potocznej mowie jest prawidłowe, a co uważać należy za wadliwą naleciałość“. Dowiedziawszy się, że jeszcze od roku 1845 leży w Wydziale Stanów krajowych złożona przez właściciela dóbr Kriegshabera pewna kwota przeznaczona na nagrodę za napisanie najlepszej gramatyki polskiej, wniósł Czerkawski w r. 1859, żeby ją obrócić na premię za ułożenie najlepszej szkolnej gramatyki polskiej, któraby stała na wysokości nowszej filologii wogóle a słowiańskiej w szczególności. Podnosząc zaś myśl ogłoszenia konkursu z rocznym terminem, napisał osobną rozprawę o zasadach, na jakich taka praca miałaby być zbudowaną. Po przyjęciu tych wniosków przez Ministerstwo, rozpisano rzeczywiście konkurs (Gaz. Lw. 1859 Nr. 32), a już w maju następnego roku poczęły wpływać wymagane prace. „Między niemi odznaczała się zaszczytnie praca Dra Antoniego Małeckiego, składająca się właściwie z dwóch dzieł, gramatyki większej naukowej w myśl żądania ofiarodawcy i gramatyki mniejszej do użytku w szkołach średnich przeznaczonej w myśl żądania konkursowego“.

Wiadomo powszechnie, że wreszcie prof. Małcki w r. 1863 otrzymał słuszną nagrodę; ale mało kto pamięta, że wspomniana rozprawa Czerkawskiego, będąca programem żądanej gramatyki a ogłoszona swojego czasu w „Gazecie Lwowskiej“ po polsku

i w „Zeitschrift für österreichische Gymnasien“¹⁾ po niemiecku, zyskała także zaszczytne uznanie, bo w dziesięć lat później stała się podstawą do nadania mu tytułu członka Towarzystwa Naukowego krakowskiego.

VIII.

Urzędowanie Czerkawskiego na Bukowinie musiało wywierać tam także skuteczny wpływ, skoro w r. 1857 ustępujący prezydent tego kraju obdarza go odręcznym pismem (z dnia 15. grudnia), w którym oświadcza, że poznawszy wszechstronnie jego „ausgezeichnete Berufstüchtigkeit“, nie może opuścić swego stanowiska: „ohne Ihnen für die dem hierländigen OG. jederzeit zugewendete eben so umsichtsvolle, als wolmeinende Fürsorge, so wie insbesondere für die im Interesse dieser Lehranstalt mit einer so seltenen geistvollen u. gründlichen Auffassung der speciellen Verhältnisse erstatteten Anträge u. Aeusserungen meine volle dankbare Anerkennung zu zollen, mit der Versicherung, dass nicht nur Ihre hervorragende wissenschaftliche Bildung überhaupt, sondern namentlich auch Ihre mit einem so seltenen Rechtlichkeitsgefühl u. der zartesten Gewissenhaftigkeit gepaarte Charakterfeste für mich auch in der Zukunft der Gegenstand wahrer Verehrung bleiben werde“. (Schmück m. p.).

W szczeróść tych słów można wierzyć tembardziej, że w Czerniowcach sprawa języka wykładowego nie zaostryła się wcale, a wskutek tego przynajmniej z jednej strony władza nadzorcza miała mniej kłopotów. Tymczasem u nas była ta sprawa ustawicznie przedmiotem żwawej dyskusji publicznej, przesadnych nadziei lub złowrogich obaw. „Odkąd Projekt organizacyi gimnazjów orzekł, że każdy język krajowy może w nich być wykładowym, przywiązywały stronnictwa narodowe do tej zapowiedzi nadzieję, że się gimnazya wkrótce staną zakładami narodowymi przez to, że nauka w nich podawana będzie w języku narodowym. Inaczej sobie ten ustęp Projektu tłumaczyli przeciwnicy narodowych dążeń, a należeli do nich liczni członkowie wyższej biurokracyi. Według ich zapatrywania to co zapowiedziane było jako możliwe, nie obowiązywało w niczem Rządu; owszem mniemany

¹⁾ W tem samym czasopiśmie (I. 1850 p. 358—367) znajdujemy także Czerkawskiego krytykę książki J. Mrozińskiego: „Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego“ (Lwów 1850).

konserwatyzm nakazywał ich zdaniem, utrzymywać używanie dotychczasowego języka wykładowego, t. j. niemieckiego, w nauce szkolnej“.

„Walki zakulisowe w tym względzie staczane doprowadziły nareszcie w r. 1854 do teoretycznego rezultatu, że reskrypt cesarski z d. 9. grudnia tegoż roku, idąc pośrednią drogą, postanowił, iż naukę w gimnazyjach ma się udzielać w języku uczniom o tyle znanym, iżby naukę w nim udzielaną pobierać mogli z zupełnym skutkiem, a jeżeliby z tych powodów język niemiecki nie mógł być gdzieś wykładowym w niższych klasach, ma być jego nauka tak urządzona, iżby w wyższym gimn. do przeważnej liczby lekcyi jako wykładowy mógł być zastosowany. Jakkolwiek koncesya uczyniona tutaj językom krajowym wobec niemieckiego mogła się wydawać skromną a może niejasną, to jednak zastosowana według swego brzmienia w całej pełni do gimnazyjów galicyjskich byłaby oznaczała w owym czasie niezmierny postęp w duchu narodowym na korzyść języka polskiego. Bo niewątpliwie był to jedyny język w kraju wszystkim dostępny, bo rozpowszechniony we wszystkich przynajmniej oświeconszych warstwach ludności a przytem dość wykształcony, aby służyć za środek do wykładu rzeczy naukowych. Tego n. p. o drugim języku krajowym t. j. ruskim nie można było tak stanowczo twierdzić, zwłaszcza, że nie był ani tak rozpowszechniony jak polski ani, szczególnie wskutek kierunku, który piśmiennictwo ruskie przybierać poczęło, zbliżając go do rosyjskiego, nie dość dostępny dla wszystkich, ani jak sami przywódcy Rusinów kilka lat przedtem byli oświadczyli (zob. wyżej), nie był dość rozwinięty, by mógł być użyty do wykładów naukowych“.

„Przeprowadzenie cesarskiego reskryptu było miało w pierwszym rzędzie ten skutek, że gimnazya we wschodniej części kraju dotąd niemieckie, byłyby się stały przeważnie polskimi, podobnie jak od r. 1850 gimnazya zachodniej części. Tymczasem Ministerstwo oświecenia postanowiło niezaprowadzać żadnej pod tym względem zmiany, pozostawić owszem wszystko w dotychczasowym stanie. Zapewne nie chciało drażnić Rusinów przez zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego; tymczasem ściągnęło na siebie i choć niesłusznie na podrzędne organa zarzut zapędów germanizacyjnych!“.

„W innych krajach n. p. na Węgrzech uważano koncesye reskryptu wprost za niedostateczne i objawiono dość głośno swe niezadowolenie z niego, zwłaszcza ze strony opiekunów tych dość licznych gimnazyów, które nie były utrzymywane kosztem rządu. To spowodowało, że w r. 1859 ukazał się nowy reskrypt na podstawie cesarskiego postanowienia (z dnia 29. lipca), w którym dozwolono w gimnazyach zaprowadzać języki krajowe jako wykładowe, pod warunkiem, żeby w każdym takim razie ci, co je utrzymują, postarali się o dokładną w nich naukę języka niemieckiego. Widocznie miano tutaj gimnazyja nieutrzymywane kosztem rządu na myśli i nie zamierzano w rządowych zaprowadzać jakichkolwiek zmian pod względem języka wykładowego. W tym duchu otrzymał nawet rząd krajowy galicyjski wyraźną instrukcyę, że dla Galicyi ten reskrypt niema mieć zastosowania“.

„Ale szersze koła nie dopatrywały w słowach reskryptu tak subtelnych, bo jasno niewypowiedzianych zastrzeżeń; mniemano owszem, że w sferach rządowych zaszedł stanowczy zwrot zmierzający do reorganizacji gimnazyów w duchu narodowym¹⁾, i każde ociąganie się w tej mierze przypisywano tylko złej woli organów wykonawczych. Ja ze swej strony zwróciłem w osobnym memoryale uwagę odjeżdżającego właśnie na posadę ministra spraw wewnętrznych hr. Gołuchowskiego na niewłaściwość takiego postępowania Rządu i na krzywdę, jakiej przy-

¹⁾ Kiedy już po utworzeniu Rady szkolnej krajowej we Lwowie wystąpiło samo Ministerstwo z projektem urządzenia seminariów nauczycielskich z pominięciem opinii Sejmu krajowego i przyznanych już Radzie szkolnej atrybucyi co do nadzoru szkół, wystósować miał Czer. jako ponowny inspektor w Galicyi w r. 1868 obszerny memoriał do Ministerstwa przeciwko takiemu naruszaniu autonomii kraju i tam między innymi argumentami, o których później będzie mowa, wspomina o pomienionym reskrypcie w następujący sposób — podług oryginalnego konceptu tutaj przytoczony: „Die Völker Österreichs haben nur zu oft die Erfahrung gemacht, dass hier die Quelle der so oft beklagten Entstellungen selbst der bestgemeinten Gesetze durch elastische Deutung derselben, sonach die Quelle jener gouvernementalen Willkür liege, welche die Regierung factisch um ihren Credit, um das Zutrauen der Regierten in ihre Absichten gebracht hat. Um auf dem Gebiete des Unterrichtswesens zu bleiben, mag hier nur des Gesetzes von 29. Juli 1859 über die Unterrichtssprache an Gymnasien Erwähnung geschehen, welches durch seinen überaus liberalen Wortlaut seinerzeit die frohesten Hoffnungen angeregt hatte, die jedoch bald darauf, ja fast gleichzeitig durch ganz entgegengesetzte Instructionen in einer Treu u. Glauben gründlich erschütternden Weise Lügen gestraft wurden“.

tem kraj doznaje. Wystawiłem, że już wykonanie reskryptu z r. 1854 mogło być stać się znacznym dobrodziejstwem dla niego, i że należałoby powrócić do jego przepisów, gdyby przeprowadzenie reskryptu z r. 1859 nastęczało poważniejsze trudności“.

Wiadomo, że za ministerstwa Gołuchowskiego zwołano t. z. wzmocnioną Radę Państwa, w której oprócz dotychczasowych stałych członków zasiedli także powołani umyślnie do Wiednia mężowie zaufania z krajów koronnych. Jednemu z powołanych na te narady obywateli galicyjskich, Maurycemu Kraińskiemu, poruczył hr. Gołuchowski, aby zapoznał się z rzezonym memoriałem Czerkawskiego w sprawie języka wykładowego w szkołach średnich. Kr. wziął się szczerze do rzeczy, między innymi podniósł i tę sprawę na publicznym posiedzeniu parlamentu i domagał się w myśl propozycji lwowskiego inspektora przedewszystkiem ścisłego wykonania dla Galicyi reskryptu z r. 1854. Za śmiałe wystąpienie dziękowano Kraińskiemu w kraju publicznie, podnosząc jego odwagę cywilną i ducha patriotycznego ¹⁾, nikt zaś nie wspominał o udziale w tem Czerkawskiego, który — dodajmy jeszcze — w ostatnich dniach minionego roku „w uznaniu wybitnej gorliwości w służbie publicznej“ otrzymał był krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Za ministerstwa Gołuchowskiego, które poczęło uwzględniać dążenia narodowe poszczególnych krajów, zaszła w zarządzie szkół galicyjskich ta zmiana, że po zwinięciu Rządu krajowego w Krakowie i ustanowieniu tam tylko delegata Namiestnictwa, również i nadzór nad gimnazyami zachodnimi dostał się prowizorycznie w ręce Czerkawskiego. Następnie ogłoszono t. zw. dyplom październikowy r. (1860), który, choć głównie dla uspokojenia Węgiei wydany, obejmował przecież zarysy przyszłej organizacyi wszystkich krajów Austrii, bo przyrzekał poszanowanie ich historycznej indywidualności. Wreszcie Najjaśniejszy Pan — jak czytamy w „Hist. Uniw. Lw.“ II. str. 4 — w piśmie odręcznym z dnia 20. października 1860 r. do „ministra stanu“ hr. Gołuchowskiego kazał sobie przedłożyć wnioski pod względem języka wykładowego w uniwersytecie Jagiellońskim i po szkołach średnich. W myśl wspomnianego wniosku Kraińskiego nakazywała w szczególności ta rezolucya cesarska przeprowadzenie reskryptu z r. 1854 co do

¹⁾ Zob. Czas. 1860. N. 222 (Koresp. z Wiednia) por. Nr. 226—227.

języka wykładowego w naszych szkołach średnich po wysłuchaniu opinii komisji z ludzi fachowych złożyć się mającej ¹⁾).

Istotnie powołano w tym celu do Wiednia obu dyrektorów gimnazyów krakowskich L. Klemensiewicza i A. Bielikowicza, dyrektora gimnaz. samborskiego ks. T. Polańskiego, dyrektora szkoły realnej lwowskiej A. Kunerth'a i Czerkawskiego jako jedynego wówczas inspektora gimnazyów w Galicyi; w samym już Wiedniu zaś wezwał Gołuchowski do obrad tej ankiety bawiącego tam właśnie delegata krakowskiego Fryderyka Vukassovich'a.

„W zagajonych w tym składzie pod przewodnictwem samego Gołuchowskiego obradach nie mogła komisja — twierdzi Cz. — przekraczać granicy jej w rezolucyi cesarskiej nakreślonej i musiała się ograniczyć do jak najliberalniejszego zastosowania re-skryptu z r. 1854 do gimnazyów i w tym duchu ułożyła stosowny projekt, wyzyskując każdą możliwość na korzyść języka krajowego. Tymczasem rozeszła się w kraju poruszona przez niechętnych lub nieświadomych rzeczy za pośrednictwem dzienników pogłoska, że komisja zamiast dążyć do wprowadzenia języka polskiego jako wyłącznie wykładowego, obstaje bądź przy zatrzymaniu stanu istniejącego, bądź ścieśnia pole języka polskiego jeszcze więcej niż było dotąd ścieśnione: co nie było prawdą, chyba jeżeli chciano żądaniom wedle owczesnych wyobrażeń skrajnym i niemożliwym przypisywać wyższą wartość, niż projektom umiarkowanym i na pewny skutek obliczonym. Że zresztą i te projekty nie były tak skąpe, jak mniemano, ukazuje się stąd, że po ustąpieniu rychłem Gołuchowskiego za ministerstwa Schmerlinga nie uzyskały zatwierdzenia“.

IX.

Wyjeżdżając ze Lwowa do komisji wiedeńskiej otrzymał był Czerkawski od namiestnika polecenie, żeby w przejeździe przez Kraków tam lub napowrót tamtejsze gimnazya a w szczególności zakład św. Anny poddał dokładniejszej lustracyi i przekonał się o jego stanie. Wykonanie tego polecenia odłożył wszakże do

¹⁾ Zob. bezimiennie wydaną w Krakowie w r. 1860 wielce pouczającą broszurę p. n. „Uwagi nad kwestyą językową w szkołach i uniwersytetach Galicyi i Krakowa osnowane na liście odręcznym JCK. Ap. Mości z dnia 20. października 1860“.

swojego powrotu z Wiednia. „Za mojem przybyciem do Krakowa — opowiada nam — zastałem opinię w wysokim stopniu uprzedzoną przeciw mnie z powodu fałszywych pogłosek o mojem zachowaniu się w sprawie języka wykładowego w galicyjskich gimnazyach¹⁾). Ta opinia przeciw mnie skierowana zaostrzyła się

¹⁾ Atakowany później z tego powodu kilkakrotnie w „Neue fr. Presse“ tłumaczy się Cz. w r. 1861 w obszernym liście do Redakcyi jak następuje: „Zum Beweise meines ehrlichen Vorganges in dieser Angelegenheit bin ich zwar ausser Stande etwa ein schriftliches Document zu producieren; es dürfte indessen genügen, die innere Unwahrscheinlichkeit einer solchen Beschuldigung u. die psychologische Unmöglichkeit der incriminierten Thatsache nachzuweisen. Als im J. 1850 zuerst die Unterrichtssprache an den westgalizischen Gymn. geregelt u. das Verhältniss der poln. Sprache zu der deutschen hiebei festgestellt wurde, war ich es bekanntlich, der für die Ansprüche der ersteren eintrat, u. sodann die hierüber erschienenen gesetzlichen Bestimmungen während meiner fünfjährigen Amtswirkksamkeit an den genannten Gymn. im Kampfe mit den manigfachsten Schwierigkeiten durchführte. Unter meiner Mitwirkung erstand in Lemberg ein Untergymn. (por. wyżej co powiedziano o gimn. im. Franciszka Józefa) mit vorwiegend polnischer Unterrichtssprache, u. gelangte an den übrigen Gymn. des öst. Landes teiles seit 1856 wo ich die Oberleitung derselben erhielt, die poln. Sprache als Unterrichtsfach zu gleichen Rechten mit der ruthenischen, welche bis dahin für alle Schüler ohne Unterschied der Abstammung streng obligat gewesen war (por. wyż.) Dies sind Thatsachen, welche... jedenfalls so geartet sind, dass sie als Antecedentien mir ein Fallenlassen oder auch nur eine Beeinträchtigung der pol. Sprache innerhalb ihrer gesetzlichen Berechtigung bei den letzten Verhandlungen über die Unterrichtssprache hätten unmöglich machen müssen. Abgesehen von höheren, moralischen Rücksichten hätte mich schon die einfache, menschliche Besorgnis davon abgehalten, durch eine eclatante Inconsequenz in dem sittlichen Urtheile der an der Spitze der Regierung stehenden Männer zu fallen. Statt wie Herr N. A. (Korrespondent Now. Pressy) voraussetzt, mir hiedurch den Weg zu einer höheren Stellung zu bahnen, hätte ich mich nach meinen Dafürhalten durch solch ein Gebaren erst recht unmöglich machen müssen“.

„Freilich darf hier nicht mit Stillschweigen übergangen werden, dass ich und die ganze Beratungscommission auf dem Boden des uns als massgebend vorgezeichneten a. h. Handschreibens v. 9. December 1854 verbleiben mussten. (Zob. wyż.). Die darin gezogenen Grenzen möchten vielleicht einem Theile der öffentlichen Meinung im Lande nicht mehr genügen, Doch konnte es seit dem Erscheinen des Diplomes v. 20. Okt. (zob. wyż.) nur mehr einer Versammlung mit legislativen Befugnissen zukommen, Modificationen dieser gesetzlichen Grundlage oder selbst deren gänzliche Beseitigung auf verfassungsmässigen Wege zu erwirken; eine Commission von blossen Fachmännern, lediglich zur Beratung über Modalitäten einer zweckmässigen Durchführung eines bereits sanctionierten Gesetzes berufen, war hiezu nicht befugt, u. hätten auch ihre allfälligen Bemühungen in dieser Richtung notwendig ohne Erfolg bleiben müssen“.

jeszcze bardziej, gdy się rozeszła wiadomość, że jestem przeciwny gromadnemu uczestniczeniu gimnazjalnej młodzieży w uroczystym obchodzie na pamiątkę śmierci Mickiewicza na dzień 29. listopada 1860 r. zapowiedzianej“.

„Rzeczywiście ze stanowiska pedagogicznego nie mogłem pragnąć udziału młodzieży w obchodach zakrawających na demonstrację, a za taką w owej porze przesilenia miano szczególnie w sferach urzędowych wszelkie obchody Mickiewiczowskie. Bo demonstracje polityczne, chociaż najostrzejsze, mogą być pożyteczne i zbawienne, jednak sądziłem, że należy je pozostawić ludziom dojrzałym, mającym pełną świadomość tego, co czynią i następstw swoich czynności. W danym razie jednak jeszcze z innych ważnych powodów nie mogłem sobie życzyć, żeby młodzież wciągnięto gromadnie do udziału we wspomnianej uroczystości“.

„Wówczas, jeszcze przed moim wyjazdem ze Lwowa upowszechniło się w sferach urzędowych mniemanie, że między uczącą się młodzieżą krakowską zagnieździł się duch skrajnych narodowych dążeń czyli, jak to wtenczas nazywano, duch rewolucyjny. Takie usposobienie miało także głębokie korzenie zapuścić w gimn. św. Anny, w którym nawet niektórzy nauczyciele nie mieli mu być obcy. Jak pod innymi względami tak i pod tym oczekiwano odemnie wyjaśnień na zasadzie poruczonej mi lustracyi zakładu“.

„Powyższa opinia o jego usposobieniu politycznem sięgała, jak się zdaje, nawet wyżej; bo hr. Gołuchowski, żegnając w Wiedniu komisję językową, upominał wyraźnie dyrektorów gimn. krak., żeby strzegli powierzoną im młodzież od wszystkich knozań politycznych, i mnie zrobił niejako odpowiedzialnym za utrzymanie ducha lojalności w tych zakładach zwrotem, że ja mu mam być rękojmią w nich porządku i dobrego zachowania się pod względem politycznym... Według moich prywatnych informacji zasięganym u osób wiarogodnych w czasie przejazdu do Wiednia i po powrocie stamtąd, młodzież krakowska hołdowała wprawdzie jak zawsze myśli narodowej, jednak nie dopuszczała się pod jej przewodem żadnych postępów karygodnych lub istniejącemu porządkowi rzeczy wprost ubliżających. Ponieważ miałem zamiar w tym duchu przedstawić rzecz Rządowi, i uspokoić go co do politycznego zachowania się młodzieży, nie mogła mi być na rękę

ewentualność udziału jej w demonstracji uważanej przez tenże Rząd za skierowaną przeciw niemu....“

Mimo to — jak czytamy w liście do redakcji „Nowej Pressy“ — nie wydał Czer. formalnego zakazu zabraniającego młodzieży udziału w nabożeństwie za Mickiewicza, które d. 29. listopada 1860 w kościele św. Anny o 11. godzinie odbyć się miało. Większa też część uczniów opuściła gimnazjum bez przeszkody zaraz po godzinie jedenastej, kiedy wówczas kończyła się przedpołudniowa nauka. Co do reszty zaś klas zarządził Czer. jak to zwykł był czynić podczas swych lustracji i w innych gimnazyach, żeby w tym dniu wyjątkowo udzielano naukę w czterech klasach do godziny 12-tej, a to w tym celu, ażeby w stosunkowo krótszym czasie mógł mieć rozleglejszy przegląd stanu nauki w rozmaitych oddziałach i przedmiotach. „Takie przedłużanie lekcyi z powodu lustracji było przezemnie — są słowa Czerkawskiego — praktykowane zwykle także po innych gimnazyach, nie miało tedy nic w sobie nadzwyczajnego; miało tylko służyć do oszczędzenia czasu“. Tym sposobem pozostały tegoż dnia owe klasy niezawodnie w szkole od 11—12 godz., jednakowoż kiedy już wyszły, nabożeństwo nie było jeszcze skończone, a podobnie jak wpiery rozpuszczonych uczniów z sześciu oddziałów, tak i tych nie wstrzymywał żaden zakaz od uczestnictwa w odbywającym się jeszcze nabożeństwie. Żadnego też ucznia nie pociągano potem do odpowiedzialności, choć wiedziano, że wielu wprost ze szkoły udało się do kościoła.

„Słyszałem wprawdzie później — dodaje Czerkawski w Pamiętniku — że dyrektor Klemensiewicz w nadmiarze gorliwości i niby działając w duchu moich intencji, kazał wtenczas bramę wchodową go gimnazjum zamknąć, ażeby żaden z uczniów wyszedłszy z klasy nie mógł się dostać na ulicę i do kościoła. Pogłoska ta nigdy nie była sprawdzoną, a jeżeli była prawdziwą, zarządzenie dyrektora, o którym mówiła, było mi zupełnie obce, nic o niem niewiedziałem i nie mogę za nie przyjąć na siebie odpowiedzialności“.

Bezspornie jednak z zestawienia przytoczonych faktów można było wnioskować, że Czerkawski nie sprzyjał zbiorowemu uczestnictwu młodzieży gimnazjalnej w narodowym obchodzie. I przekonaliśmy się już wyżej, że, mając do tego pedagogiczne motywa, i sam się tego nie zapiera. W liście zaś do wiedeńskiego

dziennika, wyraża się o tem swoim zachowaniu się wobec rzeczony uroczystości jak następuje: „Gerade aber durch dieses—übrigens nur negative — Verhalten dem in Rede stehenden Anlasse gegenüber glaube ich nur erfüllt zu haben, was meine Pflicht war, und bin mir nach dieser Seite hin der Zustimmung aller besonnen denkenden Männer überhaupt, so wie auch aller einsichtigen Paedagogen insbesondere so gut wie gewiss“.

Bliższego uzasadnienia tego zdania nie potrzeba nam tu ani przytaczać ani streszczać, choć z całą siłą przekonania jest napisane. Czerkawski stał wówczas przed trybunałem pospolitego mniemania, które sądzi bez sędziów prawowitych a wyrokuje bez powodów stwierdzonych. Wspomniane pogłoski o jego stanowisku w komisji wiedeńskiej i przedstawiony właśnie zbieg okoliczności z okazji rocznicy Mickiewiczowskiej doprowadziły niechęć przeciw niemu do punktu kulminacyjnego. Oto własna jego relacya o katastrofie: „Gdy tego samego dnia o godzinie drugiej szedłem do gimnazyum w celu dalszej jego lustracyi, przed bramą uniwersytetu młodzież tam zgromadzona jak się zdaje uniwersytecka, a jak później mówiono, pomieszana z uczniami techniki, wykonała brutalny napad na mnie... gwałt z niebezpieczeństwem życia dla mnie połączony. — Wskutek tego zamachu wdrożono sądowe śledztwo; jednak dochodzenie szło oporem z powodu, że sprawcy spiesznie opuścili Kraków, i nie byli znani z imienia. Ja przesłuchiwany jako świadek przez sąd we Wiedniu, gdzie chwilowo bawiłem, oświadczyłem, że wprawdzie obstawę przy dochodzeniu, aby się nie zdawało, że się lękam ze swej strony wykrycia istotnej prawdy, jednak z góry przebaczam tym, co podnieśli na mnie rękę i nie żądam ich ukarania przypuszczając, że dopuścili się tego w mylnem mniemaniu, iż mszczą na winnym obrażoną narodowość a tem samem spełniają czyn patryotyczny“.

Dopiero w lecie następnego roku zgłosił się dobrowolnie przed sądem główny sprawca zamachu Julian Pikuziński, znużony długiem wyczekiwaniem wyniku dochodzenia, które go zmuszało szukać schronienia na Węgrzech. Ostateczna rozprawa odbyła się d. 16. października 1861 r. w krakowskim sądzie karnym, a wedle sprawozdania „Czasu“ (z d. 27. paźdz. 1861 Nr. 248) wspomniane zeznanie Czerkawskiego uczynione przed sądem wiedeńskim a tutaj odczytane opiewało przedewszystkiem tak: „Bę-

dąc już naprzeciwko kolegium Jagiellońskiego, usłyszał z pośród zgromadzonej tamże (20—30) młodzieży głośne wołanie z obelgami i poczęto rzucać na niego kamieniami. W tem przyskoczyło do niego kilku (2—3) młodych ludzi w kije duże i grube opatrzonych i rzuciło się na niego wśród ciągłych obelg. Otrzymawszy parę uderzeń kijem w głowę, schronił się do otwartej kamienicy przeciwległej i przywarł drzwi za sobą. Obrona ta nie trwała i minuty, musiał bowiem uleść przemocy i w sieni obskoczony był przez tych samych, którzy go na ulicy napadli a z których jednego szczególnie uważał, z brodą i w czerwonej konfederatce. Od tego samego w czerwonej konfederatce otrzymał znów w sieni 3—4 uderzenia w głowę grubym kijem i dostrzegł wyraźnie, że ciosy kierowane były ku głowie. Potem schodami tylnymi schronił się na górę. Cały ten wypadek zrobił na nim takie wrażenie, iż już w sieni przytomność go odchodziła. Obelgi i przerywania towarzyszące pobiciu dały mu do zrozumienia, że spotkały go za jego zdanie przy komisji w Wiedniu w przedmiocie wprowadzenia w Galicyi języka wykładowego objawione, jakoby miał tam przemawiać za nadaniem obszernego zakresu językowi niemieckiemu“.

Z tego samego sprawozdania dziennikarskiego dowiadujemy się następnie, że zdaniem lekarzy sądowych obrażenia cielesne Czerkawskiego tem pobiciem spowodowane, były same przez się lekkie, jednak takim narzędziem zadane i w taki sposób, że groziły niebezpieczeństwem życia. Winowajca wreszcie „liczący 20 lat, niegdyś uczeń szkoły technicznej“, oskarżony przez prokuratorę o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała (§. 153 i 155 lit. a. kod. karn.) przyznał się, że bił Czerkawskiego, lecz usprawiedliwiał się i czyn opisywał następującym sposobem: „Po przyjeździe Czerkawskiego do Krakowa podzielał i on powszechnie oburzenie, poczytując to za czyn haniebnny, aby Polak dążył do zagłady swego ojczystego języka. Chciał więc ukarać radcę szkolnego i dlatego bił go po plecach, lecz nie w głowę, miał bowiem zamiar shańbić go tylko, tak jak on się sam shańbił swym czynem... kolegów jego nie było, bo już dwa lata jak przestał uczęszczać do szkoły techn., i nieporozumiewał się z nikim. Że lżono Czerkawskiego i ciskano na niego kamieniami, to dowodzi tylko, że jak wszyscy utrzymywali, zasługiwał na to. Od kogo się o tem dowiedział, że Cz. działał na usunięcie języka ojczystego

ze szkół, niepamięta, zdaje mu się jednak, że z gazet czy od kogoś...”

A wyrok? Chociaż po przesłuchaniu świadków prokurator obstawał przy oskarżeniu a obrońca (Dr. Szlachtowski) za zupełnem przemawiał uwolnieniem — trybunał na zasadzie dawniejszej procedury karnej wydał wyrok uwalniający „dla braku dowodów”. Nie zdołano bowiem udowodnić, ażeby obwiniony a nie kto inny bił inspektora w głowę, a podanie obwinionego, jakoby jego czerwona konfederatka niejako z głowy na głowę przechodziła, potwierdzały zeznania poszkodowanego i świadków. Nie uznano również podsądnego winnym przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu ciała, bo nie było sprawdzonem, ażeby pobicie zostawiło na plecach poszkodowanego wyraźniejsze ślady. Nareszcie nie mógł trybunał zasądzić obwinionego za przestępstwo przeciwko bezpieczeństwu honoru, bo Czerkawski udzielił z góry sprawcom zamachu przebaczenia i rzekł się ukarania winnych...

Tak tragicznie skończył się pierwszy okres sumiennej i energicznej działalności naszego uczonego na stanowisku inspektora gimnazyów w Galicyi, gdzie niewątpliwie przyczynił się znacznie nietylko do skutecznego przeprowadzenia reformy Bonitzowskiej, ale i do naukowego przysposobienia gruntu pod późniejszą uprawę języka polskiego jako wykładowego.

Jako człowiek inicjatywy i czynu nie szukał już wtedy rozgłosu na niwie piśmienniczej. Jeżeli zaś okoliczności nakazywały mu nieraz chwycić koniecznie za pióro, czynił to zwykle bezimiennie, choć zawsze na podstawie gruntownej znajomości rzeczy, dla której nadto świeże jeszcze przedsiębrał studia, zwłaszcza gdy chodziło o lingwistykę najbardziej wówczas przezeń uprawianą. Ta jednak bezimiennność sprawiła, że już dzisiaj zaginął ślad dawniejszych jego publikacji; oprócz „Listu pasterskiego” nie wymienia z tego czasu nawet Estreicher w swojej Bibliografii żadnego innego pisma Czerkawskiego. Dlatego przytaczamy je tutaj szczegółowo, choć już powyżej ważniejsze były wymienione:

1. „Ein Hirtenbrief und die ruthenische Sprache“ (Aus der *Lemberger Zeitung*) Lemberg 1859 w 8-ce. Druk Rządowy. Str. 22.

2. Toż samo po polsku (Oddruk z „Dodatku Tygodniowego przy Gazecie Lwowskiej” 1859. Nr. 24 i 26).

3. „Die lateinischen Schriftzeichen in der ruthenischen Sprache“ (Aus der *Lemberger Zeitung*) Lemberg 1859. Druk Rządowy. Str. 31.

4. „Łacińskie czcionki w języku ruskim“ Lwów 1859. C. k. gal. drukarnia rządowa w 8-ce. Str. 29.

5. „O wychowaniu publicznem z szczegółowem odniesieniem się do reorganizacji szkół gimnazyalnych w Austrii“. Dodatek Tygodniowy przy Gaz. Lw. 1851.

6. „Święta uroczyste w Galicyi“. Tamże w r. 1852.

7. „Brak prawników wobec popisów dojrzałości“. Tamże w r. 1857.

X.

Powróciwszy po katastrofie krakowskiej do Lwowa, narażony był Czerkawski co krok na nieprzyjazne demonstracje ze strony młodzieży szkolnej, wyzyskującej oczywiście ową nieszczęśliwą przygodę surowego inspektora na jego niekorzyść. Chociaż lwowska młodzież mogła być bardziej rozzuchwalona dokonaniem już napadem kolegów i niekolegów krakowskich, w okazywaniu swej niechęci ku okrzyczanemu „sekantowi“ i skompromitowanemu „germanizatorowi“, nie przebrała jednak tak dalece miary, żeby aż władza ostrzej wkraczać musiała w celu położenia tamy t. zw. kociom muzykom lub niewinniejszym jeszcze ekscesom studenckim ¹⁾. Ale zawsze wybryki tego rodzaju częściej powtarzane nie przysparzały Czerkawskiemu nadziei spokojnego i skutecznego sprawowania urzędu inspektora. Powaga jego była zachwiana, a szeregi nieprzyjaciół zaczęły wzrastać już pierwej. Do dawnych malkontentów z grona nauczycieli przybywali nowi. Byli tacy, co się skarżyli głośno na systematyczne przeciąganie przez inspektora konferencyi lustracyjnych do północy, a ciszej już sarkali na to, że inspektor w każdym przedmiocie pragnie mieć fachową wiedzę lub przynajmniej wobec uczniów pokazać, że umie więcej od nauczyciela. Młodzież okazała się jawną jego nieprzyjaciółką w Krakowie a demonstracje lwowskie, choć w małych rozmiarach, dowodziły solidarności braci w stolicy kraju. Polacy wogóle mieli go za germanizatora, który za swoje skrajne dążności otrzymał „porządną nauczkę“; Rusini — jak czytamy w ówczesnych dziennikach wiedeńskich — wietrzyli w nim „einen besonderen Beschützer des polnischen Elementes in Galizien“, nie nazywając Polaków inaczej jak „seine Schützlinge“. Rząd wreszcie, który

¹⁾ Raz tylko wzięto się do bicia szyb w jego pomieszkaniu przy ulicy Ormiańskiej; było to właśnie w chwili, kiedy Dr. W. U. przyszedł mu złożyć kondolencję z powodu wypadku krakowskiego.

— jak widzieliśmy — parł go gorąco do utrzymywania ducha lojalnego w zakładach galicyjskich — trzymając się teraz staro-dawnego oportunistu, obmywał ręce od wszystkiego, choć zaledwo rok mijał od czasu, gdy go odznaczył orderem! Lecz postu-chajmy jak sam Czerkawski fatalne to położenie określa:

„Wskutek opłakania godnych nieporozumień posądzony o odstępstwo od sprawy narodowej doznałem najdotkliwszych upokorzeń... Są to wspomnienia najsmutniejszego okresu w tym zawodzie mojego życia urzędowego i publicznego... Trzeba było wielkiej siły rozumu i woli, aby nie upaść moralnie pod brzemieniem tych ciosów, które mnie spotkały w tym czasie... Potępiony przez Rusinów za moją postawę w sprawie ich języka i pisowni i wogóle za popieranie polskiej sprawy, ujrzałem się nagle także przez polską stronę nie tylko opuszczony, ale nadto skompromitowany. Pozostawała jeszcze tylko ucieczka pod opiekę rządu, po którym mogłem się spodziewać, że weźmie w obronę swego urzędnika, co przestrzegał legalności i porządku. Jednak i tutaj spotkały mnie niemiłe zawody... Nie mając nadziei, żebym przy pomocy władz krajowych mógł znaleźć jakie znośne wyjście, postanowiłem u władz centralnych próbować szczęścia, aby z ich ramienia otrzymać inne zatrudnienie stósowne zamiast dotychczasowego, w którym jak się zdawało, stałem się był na razie niemożliwy. Uzyskawszy więc (dekretem z d. 8. grudnia 1860) trzymiesięczny urlop pojechałem do Wiednia; tam jednak zastałem postać rzeczy dla mnie niepomysłną“.

„Hr. Gołuchowski, który jedynie był mógł i chciał mi pomóc, właśnie otrzymał dymisyę. Inni dygnitarze i wysocy urzędnicy zbywali mnie po większej części czczymi frazesami współczucia; w rzeczy samej, jak się później od jednego z nich dowiedziałem, istniał zamiar między nimi zostawić mię przynajmniej na jakiś czas bez ratunku (zappeln lassen). Nie mogli mi darować ani moich żądań co do polskiego języka w gal. szkołach, ani bliższych rzekomo stosunków z hr. Gołuchowskim, którego dymisyę całe niemieckie centralistyczne stronnictwo powitało z zadowoleniem. Ks. biskup Litwinowicz, który bawił wtenczas w Wiedniu, dawał mi do poznania, że byłby gotów użyzyć mi swej protekcyi u władz centralnych, bylebym się przyłączył do jego stronnictwa. Ja oczywiście nie mogłem przyjąć tej propozycyi i iść wbrew swemu przekonaniu; wolałem zostać choćby w nie-

pewności co do przyszłego losu, a nie zmieniać stanowiska w zapatrywaniu na sprawy publiczne“.

„Jednak opuszczony przez wszystkie inne decydujące czynniki, postanowiłem udać się do najwyższej instancji, to jest do samego Monarchy z prośbą o opiekę i przeniesienie mnie do innego zakresu działania. Przyjęty przez Cesarza łaskawie usłyszałem pocieszające słowa, że uwzględniony być muszę już dla samej zasady. Na razie jednak moja prośba otrzymawszy wielką sygnaturę, osiągnęła tylko ten rezultat tymczasowy, że mój urlop trzymiesięczny przedłużony został na rok cały, poczem miały nastąpić dalsze zarządzenia co do mojej osoby“.

O tem najwyższem postanowieniu z dnia 25. lutego 1861 r. uwiadomiło Czerkawskiego w Tuczapach Prezydium Namiestnictwa (l. 301 d. 21. marca 1861.) a powołując się na reskrypt ministra stanu (z d. 10. marca) zażądało zarazem, ażeby, w razie nieotrzymania podczas tego urlopu pewnej wskazówki co do dalszej czynnej służby, na miesiąc przed upływem tego czasu sam się rządowi przypomniął. Zanim to mogło nastąpić przebywał Czerk. w domu rodzicielskim, oddany wyłącznie studjom naukowym głównie z zakresu filologii i filozofii. „W szczególności przewertowałem na nowo gruntownie dzieła Arystotelesa i Platona, czytałem pisane w starożytności lub wydane w nowszym czasie do nich komentarze, studyowałem inne dzieła historyczno-filozoficznej, starożytniczej treści i t. p.“.

„Z końcem listopada 1861 r. udałem się do Lwowa, by się przedstawić ówczesnemu c. k. namiestnikowi hrabiemu Mensdorff-Pouilly i oświadczyć gotowość wstąpienia do służby z powodu, że mój urlop miał się ku końcowi. Namiestnik na to odrzekł, że w danych okolicznościach nie mogę być użyty w kraju, że się jednak odniesie do Ministerstwa z zapytaniem, jakie nadal mam otrzymać służbowe przeznaczenie. Powtórzywszy to zdanie kilkakrotnie, pożegnał mię sucho“.

Mimo to Mensdorff sprawę Czerkawskiego uważać musiał za nader ważną, bo widocznie zasięgnął opinii Ministerstwa telegraficznie. Na swoje pismo bowiem wniesione d. 8. grudnia otrzymuje Cz. prezydialną rezolucję z datą 10. grudnia (l. 11830) „im Grunde der Eröffnung des Hrn Staatsministers vom 9. December 1861“ w tej ogólnikowej formie: „dass Sie bis auf Weiteres noch als beurlaubt anzusehen sind... haben demnach die nähere Bestim-

mung hinsichtlich Ihrer ferneren Dienstleistung abzuwarten“. Dopiero w kilka tygodni później nadeszła z ministerstwa szczegółowa odpowiedź tej treści, że urlop Czerkawskiego przedłuża się „vorläufig“ na dalsze trzy miesiące, licząc od daty (7. stycznia 1862) tego reskryptu, przy czym niezabrakło także poprzedniego wezwania do ponownego zgłoszenia się przed upływem tego terminu ¹⁾). Jednakowoż z początkiem kwietnia t. r. zawiadamia go Namiestnictwo (Praes. l. 212) znowu, że p. „minister stanu“ przedłuża mu urlop „vor der Hand“ na dalsze trzy miesiące, zastrzegając przytem sobie „auch vor deren Verlauf wegen Wiederverwendung die Anordnung zu treffen“. Z dokumentu tego dowiadujemy się nadto, że Czerkawski w jednym swoim podaniu do Ministerstwa wyraził chęć objęcia katedry dydaktyki i pedagogiki gimnazjalnej na wydziale filozoficznym któregoś z uniwersytetów. Ponieważ potrzeba takiej przygotowawczej nauki dla kandydatów stanu nauczycielskiego dawała się uczuwać już od szeregu lat, przeto na życzenie ministra prezydium namiestnictwa wzywa Czerkawskiego, aby na podstawie swoich teoretycznych wiadomości i praktycznych doświadczeń wypracował podczas urlopu i przedłożył Ministerstwu program, „nach welchem derartige theoretisch-praktische Vorträge u. Übungen über die Gymnasial-Didaktik u. Paedagogik einzurichten wären, welche Stellung u. Beziehung zu den von den Lehramtskandidaten an der Universität, im philogischen Seminar u. s. w. zu hörenden Vorlesungen ihnen einzuräumen wäre, endlich in welches Verhältnis der mit den bezeichneten Vorträgen u. Übungen betraute Docent zu den Professoren u. Seminar-Direktoren zu treten hätte (Lemberg d. 9. April 1862 In Abw. Sr. Exc. d. H. Statthalters. *Mosch* m. p.).

Potem przedłużono urlop jeszcze raz w lipcu tego samego roku „bis auf weitere Weisung“ a Czerkawski zajmował się rzeczywiście wypracowaniem rzeczzonego planu seminaryum dla kandydatów na nauczycieli gimnazjalnych. „Porównując ze sobą statuty rozmaitych zakładów tego rodzaju, przyszedłem do przeko-

¹⁾ Oto zakończenie tego komunikatu (l. 334) Hievon werden Sie im Nachhange zu dem Erlasse vom 10. Decem. 1861. Z. 11830 mit der Aufforderung in die Kenntniss gesetzt, für den Fall als im Laufe dieser Urlaubszeit keine bestimmte Weisung wegen Ihrer Wiederverwendung im activen Dienste erfolgen sollte, vor Ablauf derselben neuerdings sich in Erinnerung zu bringen. Lemberg d. 13. Jänner 1862, *Mensdorff FML.* m. p.

nania – powiada Czer. – że najodpowiedniejsza w naszych stosunkach byłaby organizacja takich seminaryów zbliżona do tej, którą miało seminaryum pedagogiczne w Berlinie pod kierownictwem sławnego filologa *Boeckha*. Na tem tle i w tym duchu ułożyłem swój projekt, dodając do niego jako rodzaj uzasadnienia rozbiór głównych zasad zawartych w obowiązującym Zarysie organizacji gimn. austriackich. Podobny rozbiór napisałem był swojego czasu dla użytku Arcyksięcia Karola Ludwika, gdy przebywał w Galicyi. Ta praca stała się teraz niejako zawiązkiem rozprawy, dołączonej do zażądanego przez Ministerstwo projektu. To żądanie miało swój powód w zamiarze utworzenia w uniwersytetach katedr pedagogii gimnazjalnej połączonych ze seminaryami, obliczonych dla kandydatów stanu nauczycielskiego szkół średnich i oddania mnie jednej z tych katedr. Jednak ta myśl wtenczas nie dojrzała, aż dopiero w r. 1871 na nowo poruszona stała się przedmiotem obrad w ministerstwie oświecenia. Co się tyczy mojego elaboratu w tej sprawie, to miał on, jak mi później powiedziano, krytyków razić śladami heglizmu potępio-nego oficjalnie od czasu usunięcia za jego wyznawanie prof. Hanuscha z katedry filozofii w Pradze; w r. 1871 ogłoszono go drukiem w czasopiśmie: „*Zeitschrift für österr. Gymnasien*“.

Taka jest historia obszernej rozprawy Czerkawskiego p. t.: „*Die wichtigsten gymnasialpaedagogischen Probleme, deren Lösung der Organisations-Entwurf für österr. Gymnasien v. J. 1849 unternimmt o. anregt*“.

Odkładając do jednego z następnych rozdziałów sprawozdanie o tej rozprawie, będącej w rzeczy samej tylko uzasadnionym gruntownie programem wykładów pedagogiki gimnazjalnej w uniwersytecie austriackim, wypada nam teraz pójść za tokiem wypadków i zaraz nadmienić, że powoli poczęła się wyjaśniać opinia o poprzednim stanowisku Czerkawskiego w sprawach narodowych i pedagogicznych. „Poważniejsza część publiczności od początku nie pochwałała wybryku krakowskiej młodzieży; teraz zaś w szerszych kołach zapanowała słuszniejsza ocena mojego publicznego działania. Przez dziwny zbieg okoliczności przyczyniła się do tego podjęta z ruskiej strony a wymierzona przeciw mnie publikacya, podająca szczegóły rozpraw o ruskiej pisowni czyli o zastosowaniu do niej czcionek łacińskich. Ta bowiem pu-

blikacya ¹⁾ zaznaczała dość dobitnie samym faktem w niej opisanym sposób mojego zapatrywania na sprawę narodową różny od przypuszczeń, które sprowadziły na mnie katastrofę krakowską“.

„Nadto zbliżyło się do mnie kółko wybitniejszych profesorów gimnazyalnych, jak ówczesny dyrektor gimn. a późniejszy inspektor Franciszek Szynglarski, tudzież późniejszy inspektor kr. szkół ludowych St. Olszewski, późniejszy prof. fizyki w uniwersytecie lw. Dr. Tomasz Stanecki i dyrektor biblioteki Dr. W. Urbański z zapewnieniem swojego przywiązania i szacunku dla mojej osoby. Ci stawali w mojej obronie gdzie się do tego nadarzyła sposobność, wykazując wszędzie sumiennność mojego postępowania. Nareszcie też dzienniki zajęły się tą sprawą. Mianowicie *Dziennik Polski* przypisał wypadek krakowski tylko bałamutnym naszym stosunkom, które niedozwalały widzieć mojego działania w prawdziwym oświeteniu, a *Czas* w osobnym artykule starał się wyświecić moje zabiegi około zaprowadzenia i ustalenia języka polskiego w gimnazyach“.

„Widocznie uspakajała się opinia; może to była stósowna pora pomyśleć o mojej restytucyi. Jednak w sferach rządowych zapatrywano się inaczej, bądź przez wzgląd na niespokojny czas powstania r. 1863, bądź że nie chciano moją restytucyą razić Rusinów, bądź że niechętnie patrzano na zmianę frontu względem mnie opinii publicznej. Myślano owszem o przeniesieniu mnie na emeryturę, biorąc za asumpt rzekomo przesadzoną ścisłość czy surowość w wykonywaniu urzędu“.

Widocznie jednak powstrzymano się z urzeczywistnieniem tego zamiaru, bo z początkiem września 1863 otrzymuje Czer. z Namiestnictwa uwiadomienie, że Minister zarządził jego „zeitweilige Verwendung“ przy lwowskiej Bibliotece uniwersyteckiej, nadmieniając, że „przez to nie doznaje żadną miarą zmiany stanowisko dyrektora tego zakładu“ ²⁾). Ustnie wszakże musiał Czer.

¹⁾ Prof. J. Szaraniewiczowi zawdzięczam wiadomość, że mowa tu o książce ks. Michała Malinowskiego, wydanej bezimiennie p. n. „Die ruthenische Sprach- und Schriftfrage in Galizien“ (Lemberg 1861). Zob. str. IV., VI., XI., XXVIII. Dołączone urzędowe „Actenstücke u. Belege“ obejmują stronic 362.

²⁾ Dalej zaś czytamy w tem piśmie: „Indem ich demnach Ihren erprobten Dienstfeier u. Ihre ausgebreiteten Kenntnisse für den Dienst bei der genannten Bibliothek in Anspruch nehme, ersuche ich Sie, sich diesfalls mit dem Bibliothek-Director ins Einvernehmen zu setzen, und die Art der Mithilfe, die Sie demselben leisten werden, mit ihm zu vereinbaren. Hiebei spreche ich nur den

otrzymać jeszcze inne instrukcje, bo powiada: „Polecono mi wprawdzie, żebym na wstępie przeprowadził szkonto biblioteki, i o wyniku jego zdał sprawę Namiestnictwu, skąd urosła wieść, jakoby mnie mianowano kuratorem biblioteki. Lecz okazało się wkrótce jak mylna i nieprawdopodobna była ta pogłoska, gdyż w Austrii biblioteki uniwersyteckie już wskutek swej organizacyi nie mają kuratora, a polecenie szkontowania było tylko złą pokrywką upokorzenia w przeznaczeniu mnie do pomocniczej służby zawartego. Prócz tego stawiało mnie to w fałszywym świetle wobec dyrektora (Dra Wojciecha Urbańskiego) jako szefa zakładu, jeżeli mając być jego pomocnikiem wystąpić musiałem uprzednio w roli kontrolora“.

„Przebyłem jednak te ciężkie próby oddany studiom i pełniąc wedle sił poruczone mi obowiązki. Co się tyczy pierwszych to już sama służba biblioteczna nastęrczała wiele sposobności do wchodzenia w treść rozmaitych gałęzi nauk; prócz tego obok ciągu dalszego studyów filozofii na wsi rozpoczętych, starałem się także rozszerzać moje wiadomości rzeczy słowiańskich. Dał mi do tego sposobność manuskrypt serbski zapisany pod tytułem „Carostawnik“. Przepisałem go dosłownie, aby może opartą na nim pracę kiedyś do publicznej podać wiadomości. Przekonawszy się z treści manuskryptu, że właściwym tytułem jego jest „Danyła Radosław“, udzieliłem tej wiadomości raz późniejszemu ministrowi oświecenia Jirečkowi, który z niej korzystał, choć nie wymieniając mego nazwiska, w przypisku do jednej ze swych publikacyi“.

„Co się tyczy właściwych robót zakładowych, to podjąłem się głównie porządkować i opisywać istniejący przy bibliotece, lecz od pożaru r. 1848 w wielki nieporządek popadły zbiór starożytnych numizmatów. W tym celu podzieliłem za przewodem Eckhela¹⁾ cały materyał na trzy wielkie działy, z których pierwszy obejmował monety rozmaitych miast, jakoteż po części narodów, które ze światem klasycznym w bliższych zostawały

Wunsch aus, dass Sie sich insbesondere bei der bisher ihrem Ende nicht zugeführten Reorganisierung der UB. beteiligen... (Lemberg 10. September 1863. (Podpis nieczytelny).

¹⁾ Główne dzieło tego numizmatyka obejmuje 8 tomów p. n. „Doctrina numorum veterum“ Wiedeń 1792—98; do tego należą także „Addenda“ wydane po śmierci autora przez Steinbüchla w Wiedniu 1826.

stosunkach (Nummi urbium), drugi monety rzeczypospolitej rzymskiej (N. familiarum), trzeci monety cesarzów rzymskich (N. imperatorum). Jednak udało mi się przyprowadzić zupełnie do porządku rzeczywiście tylko dział pierwszy, dodać do wszystkich monet dokładne opisy ich godeł i pochodzenia jakoteż materyału i wagi z dołączeniem najważniejszych historycznych wiadomości o ich ojczyźnie“.

„Monety rzeczypospolitej rzymskiej zeseregował Eckhel wedle rodów osób wyobrażonych na nich w alfabetycznym porządku i ten porządek zachowano po największej części w dotychczasowych zbiorach numizmatów. Natomiast ustanowił Mommsen w swoim dziele o monetach rzymskich klucz do układu chronologicznego monet rzeczypospolitej. Ja postanowiłem był uporządkować według tego klucza monety rzeczzonego działu, będące własnością biblioteki uniwersyteckiej. Chociaż wszelkie przygotowania ku temu były poczynione, musiałem przerwać tę pracę, która wymagała poważnych studyów, jako też porządkowanie i opis monet imperatorskich zostawić nietknięte z powodu, że zostałem w październiku r. 1864 powołany na nowe stanowisko inspektora szkół średnich do Gracu“.

XI.

Pomimo, że Czer. był w Galicyi rzeczywistym inspektorem i posiadał charakter radcy szkolnego, czytamy w dekreście wyrażnie, że zostaje „der k. k. Statthaltereı für Steiermark u. beziehungsweise der Landesbehörde für Kärnten zur Vernehmung der erledigten Stelle des Inspektors für die Mittelschulen in St. u. K. provisoirisch zugewiesen“. Ten rodzaj degradacyi dotknąć go musiał boleśnie. „Powołanie mnie do Gracu mogło wprawdzie mieć wejście jakiejś niby restytucyi, atoli było połączone z cierpkimi dla mnie przymieszkami. Już że mię wysyłano do obcej przeważnie niemieckiej prowincyi, w której dążenia inno-narodowe nie były na pozór dość silnie rozwinięte, by się z niemi liczyć, wyglądało na banicyę mającą na celu, mnie postawić zdala od wszelkich walk narodowych i politycznych. Jednak w piśmie do mnie wystósowanem nie poruszono tego względu; zrobiono mi tylko błahy zarzut zbytnej ścisłości w mojem poprzedniem urzędowaniu: najniesprawiedliwszy, jeżeli ścisłość ma tyle znaczyć, co przesada lub bezwzględna srogość, a ze stanowiska urzędowego o tyle nie-

dorzeczny, że przed trzema laty właśnie za znakomitą gorliwość w służbie — prawda iż na wniosek hr. Gołuchowskiego — otrzymałem był dekorację. W tem samem piśmie nazwano mnie „rozporządzalnym (disponibl) radcą szkolnym“ tak, iż się zdawać mogło, jakobym z własnej może winy utracił swoje dawniejsze stanowisko, i później skazany był na wyczekiwanie, aż by się otworzyła inna dla mnie odpowiedniejsza posada. Jakoż przeznaczono mię do służby w styryjskiem namiestnictwie tylko prowizorycznie, jakoby na próbę“.

Nie dziw tedy, że przeciw takim przypuszczeniom uczynił Czer. z Gracu przedstawienie do Ministerstwa, łącząc to ze sprawą likwidacyi kosztów przesiedlenia, które przyznano mu pierwotnie także wedle norm, istniejących dla urzędników „rozporządzalnych“. Podanie to poparte dziewięcioma załącznikami odniosło ten skutek, że Czerkawskiemu w zupełności przyznano zakwestyonowane prawa ¹⁾. Zanim jednak to wyjaśnienie dawnego jego stanowiska nadeszło z ministerstwa, nie cieszył się wcale względami styryjskiego namiestnika. Za to — jak nas zapewnia — stosunki jego „z podwładnem nauczycielstwem zaraz od początku ułożyły się w sposób bardzo przyjemny. Posady nauczycielskie były prawie wskrós zajęte przez ludzi egzaminowanych i do zawodu swego uzdolnionych; niektórzy między nimi przekraczali nawet znacznie miarę zwykłego uzdolnienia. A przecież wszyscy przyjmowali moje uwagi o stanie nauki w przedmiotach przez nich podawanych z tą powagą, jakiej wymagała sprawa publicznego wychowania... I w innych sferach towarzystwa zdawało mi się, żem pozyskał dość sympatyj, a z profesorami uniwersytetu stanąłem od razu na przyjaznej stopie. Gdy pod przewodem dwóch z ich grona zawiązało się „Towarzystwo filologiczne“, wszedłem do niego

¹⁾ Dowodzi tego reskrypt styryjskiego Namiestnictwa z dnia 21. marca 1865 r. (l. 570 praes.) gdzie główny ustęp opiewa: „...der Herr Staatsminister... hat eröffnet, dass EW. nachdem Sie in die Lage, von der activen Dienstleistung fern gehalten zu werden, *weder durch eigenes Verschulden*, noch durch Aufhebung Ihrer Dienstesstelle in Galizien, sondern zunächst in Folge eines *aus Anlass Ihrer Dienstesausübung an Ihnen verübten, lebensgefährlichen Attentates gerathen waren*, in Folge Allerhöchsten Entschliessung *nicht in Disponibilität versetzt*, sondern bis zu Ihrer Wiederverwendung im *activen Dienste beurlaubt wurden*, und dass demnach EW. rücksichtlich der Übersiedlungsgebühren nach den allgemeinen diesbezüglichen Vorschriften zu behandeln sind...“ (Strassoldo mp.).

z kilku profesorami gimnazjalnymi i wypracowałem dla niego statut“.

Również i w Galicyi ułożyła się już w tych czasach dawniejsza opinia przeciwko Czerkawskiemu do tego stopnia, że choć przebywał na obczyźnie, obrała go większa posiadłość obwodu Czortkowskiego swoim posłem na Sejm krajowy, o czym uwiadomił go hr. Gołuchowski, ponowny namiestnik Galicyi, pismem z d. 20. listopada 1866 r. W następnym zaś roku doczekał się nawet owacyi od młodzieży grackiego gimnazjum, która w wigilią imienin (3. lipca) wyprawiła mu pochód z lampionami i serenadę, co było nieochybnie znakiem przychylności ku osobie inspektora.

Co się tyczy urzędowej działalności w gimnazyach i szkołach realnych Styryi i Karyntyi razem z Krainą, które to zakłady szczegółowo opisuje w Pamiętniku, to zająć nas stąd mogą tylko ogólne refleksye. „Moje stanowisko w tych krajach musiało być z natury rzeczy cokolwiek odmienne od stanowiska wobec szkół galicyjskich. Tutaj po ustąpieniu starszych profesorów trzeba było wprowadzać nową organizację z świeżemi, po większej części niedoświadczonemi siłami, niebędącemi czasem w możności przyswoić sobie w danych okolicznościach z łatwością wymaganęj kwalifikacyi. Przeciwnie w Styryi i Karyntyi znalazłem organizację tem snadniej wykończoną, że obowiązek dostarczania kwalifikowanych nauczycieli w trzech gimnazyach spoczywał na barkach dwóch bogatych opactw Benedyktyńskich. A przecież na pochwałę galicyjskich gimnazyów podnieść się godzi, że w nich postępy uczniów w średniej mierze nie były gorsze od postępów uczniów w St. i K., co głównie zawdzięczyć sumiennej gorliwości tamecznego nauczycielstwa“.

Tymczasem najwyższa magistratura szkolna nie spuszczała z oka faktycznego rozwoju nowej organizacji szkół austriackich. W Wiedniu przy boku ministerstwa stanu czuwał nad tem t. z. „Unterrichtsrath“, którego współpracownikiem był także Czerkawski, przesyłający mu za osobną dość skromną remuneracją swoje uwagi i spostrzeżenia, zebrane z praktyki szkolnej¹⁾. To-

¹⁾ Jedno pismo tej Rady do Czer. rozpoczyna się słowami: „EW. haben dem Ansuchen des U. R. ihm durch Erstattung schriftlicher Gutachten Ihre gütige Mitwirkung zu Theil werden lassen, ungeachtet Ihrer sonstigen zahlreichen Berufsgeschäfte, mit freundlicher Bereitwilligkeit entsprochen. Wien 15. Decm. 1866 podp. Haimerl.

czyła się tedy dalej sprawa wprowadzonej od r. 1849 a osnutej przeważnie na pruskich wzorach reformy szkolnictwa, czyli i o ile ma być zatwierdzona w szczegółach. „Od r. 1854 kiedy rzecz tę publicznej poddano dyskusyi, najrozmaitsze w tej mierze odzywały się głosy, po części ogłoszone w czasopiśmie: „Zeitschrift f. d. österr. Gymn.“, u po części zachowane w manuskryptach i urzędowych pismach. Jedni życzyli sobie bodaj cząstkowego powrotu do dawniejszej metody, inni uwzględnienia także innych wzorów prócz pruskich. Ja sam oświadczając się w zasadzie za ustaleniem wprowadzonego systemu, rzuciłem parę myśli możebnych zmian, a w szczególności przedstawiłem korzyści podziału gimnazyalnego kursu na trzy stopnie, stosownie do stopni rozwoju młodego wieku, jak to się praktykuje w niektórych gimnazyach Południowych Niemiec“¹⁾).

„Profesor w Johaneum w Gracu Winkler, wezwany przez wydział styryjski do przedłożenia projektów reorganizacji szkolnictwa, wskazywał wyraźnie wzory Południowych Niemiec jako godne naśladowania i trafniejsze od wzorów Niemiec Półn. A byli i tacy, którzy zalecali do uwzględnienia system francuski łącznie z zaprowadzoną w nim bifurkacją. To wszystko zaostrzyło we mnie ciekawość poznania bliżej i naocznie tych systemów jako też średniego szkolnictwa szwajcarskiego. Wyjednałem sobie tedy w Ministerstwie oświecenia urlop i subwencyę celem zwiedzenia wystawy paryskiej w r. 1867 i szkół w Paryżu, w Szwajcaryi, w Wirtembergii i Bawaryi“.

Podróż tę odbył Czer. rzeczywiście a w swoim „Pamiętniku“ podaje najdokładniejsze z niej sprawozdanie, opisując z całą pedanterią filologa co i jak, gdzie i kiedy robiono podczas tych lekcyi, którym miał sposobność w wymienionych krajach się przysłuchiwać. Nie brak także opisów zakładów zwiedzanych i osobistości, z którymi tam się zetknął, a nie zapomina również o dniu i porze, kiedy to się działo. Widocznie czynił sobie wówczas dokładne zapiski o tem, co widział i słyszał, i dodawał zaraz do wszystkiego swoje uwagi. Te relacye zajmują też większą część całego Pamiętnika, przerwanego na szkołach bawarskich. Mimo bardzo pouczających i ciekawych nieraz spostrzeżeń, jakie tu słyszymy

¹⁾ Por. przytoczone wyżej: „Die wichtigsten gymn. paedag. Probleme“ Zeitschrift für oesterr. Gymn. XXII. Jahrgang. Wien 1871. p. 707—708.

z ust tak wytrawnego pedagoga, nie podobna nam dzisiaj niemi bliżej się zająć. Dla przykładu zaś skrupulatnego sposobu pisania autora niechaj wystarczy jeden tylko ustęp:

„P. Delacroix (nauczyciel „secundy“ w jednym „Lyceum“ paryskim) ubrany w płaszcz laureata przyjął mnie (d. 28. paźdz. 1867) bardzo grzecznie, wyrażając swoją gotowość do wyjaśnienia wszech stosunków swojej klasy. Począł się dowiadywać o cel mojej podróży, o miejsce mego zwyczajnego pobytu, zatrudnienie i t. p. przyznając, jak ciekawą jest rzeczą porównywać tryb i urządzenie szkół w rozmaitych krajach, różniących się od siebie tradycją, usposobieniem i instytucjami wogóle. Po tak obopólnem zaznajomieniu się, przeglądnął naprzód liczbę uczniów, których właśnie obecnych było 54 i przystąpił potem do słuchania lekcji. Uczniowie wygłaszali na przemian pierwsze cztery zwrotki ody Horacyusza „Jam satis terris nivis i t. d. aż do „uxoris amnis“ na pamięć i to kilka razy. Tutaj tylko sam fakt uczenia się wierszów łacińskich na pamięć zasługuje na uwagę; forma wygłoszenia miała tyle niezwyčajnego dla naszych uszu w sobie, że aż dopiero przyzwyczajając by się trzeba było do niej, aby znaleźć w niej urok. Naprzód, wymowa zupełnie francuska razi cokolwiek, i należy wątpić, czyli dałaby się usprawiedliwić naukowo. Trudno bowiem przyjąć, aby Rzymianie wymawiali byli rzeczywiście *i* jak Francuzi dzisiaj wymawiają swoje *j*, lub aby *c* miało to samo znaczenie co *s* i *t*. p. Przytem akcent zwyczajnie kładą na ostatniej zgłosce. Jedno z drugiem wzięwszy utrudnia nieprzyzwyczajonemu do tego rozumienie tekstu; także uwzględnienia miar wiersza rzymskiego i następstwa zgłosek rytmicznego nie było widać. Również też do wykładu treści nie przystąpiono“.

„Bezpośrednio po tem ćwiczeniu wzięto się do podobnego wygłaszania ustępu z dramatu Kornela pod imieniem „Polyeucte“. Był to więc ułamek z nauki języka francuskiego, która spoczywa, jak się stąd pokazuje, w ręku głównego profesora klasy. Ten zaś łączy ją z nauką języka łacińskiego przynajmniej w ten sposób, że uczniowie, przychodząc na lekcye łaciny, winni są także przygotować się do wygłoszenia pojedynczych ustępów z klasyków francuskich. Mieli dzisiaj w ręku niezły zbiorek klasycznych dramatyków franc. pod tytułem „Théâtre classique“. Ucząc się z niego ustępów na pamięć, zaznajamiają się z tem, co literatura ojczysta

najwytworniejszego i najszczytniejszego wydała. Tym sposobem uczyli się Grecy swojego Homera. W dalszy wykład treści lub budowy nie zapuszczano się; atoli można było widzieć, że się młodzież uczy tych wyjątków z zamiłowaniem i korzyścią. Jestto tradycja umysłowego życia wielkiego narodu, przechowująca się, mimo może niedostatków dydaktycznych, w sercach dorastającego pokolenia, kryjąca w sobie zasady przyszłej twórczości a przede wszystkim poczucia do jednej wielkiej potężnej jednostki!“

Wrócono nareszcie do łaciny, a mianowicie do wykładu dwóch ód Horacyusza „Scriberis Vario“ i „Laudabunt alii“. O sposobie czytania nadmieniło się już wyżej. Co się tyczy wykładu samego, wiele w nim jest wyróżniającego od postępowania, w szkołach niemieckich pod tym względem używanego. W niemieckich szkołach racjonalny nauczyciel stara się ucznia sprowadzić na drogę, by mógł sam przyjść do odgadywania myśli i dążności autora, by zrozumiał budowę artystyczną wogóle a językową w szczególności takich poezyi, podając mu jedynie te uwagi, na które by się uczeń sam nie mógł jeszcze zdobyć. Jestto, że tak rzekę, postępowanie genetyczne. Nie małą przytem rolę odgrywają spostrzeżenia co do właściwości języka czyli stylistyczne, w których filologia niemiecka znaczne poczyniła postępy. Trudno zaprzeczyć, że takie postępowanie prowadzi do głębszego, samodzielnego rozumienia rzeczy i języka, ćwiczy siły umysłowe i zaprawia je do własnej, krytycznej pracy, chociaż nastęrcza im czasami trudności w zagadnieniach, które niekiedy nużą umysł młodociany, dążący raczej do objęcia całkowitych obrazów a nierad zapuszczający się w drobnostkowe badania“.

„Inaczej postępują — jak się zdaje — w liceach francuskich. Uczniowie mieli wówczas w rękę wydanie Horacyusza sporządzone przez p. Sommer. Wstęp do każdej ody tworzy krótkie wyluszczenie jej przedmiotu; prócz tego dodane są pod tekstem krótkie wyjaśnienia aluzji historycznych lub mitologicznych, a gdzie nigdzie, lecz bardzo rzadko, i językowych. Gdy przystępywano do czytania jednej z tych ód, przeczytał naprzód jeden z uczniów wstęp do niej a potem rozpoczęto tłómaczyć ją w szczególności. Główny nacisk kładziono na trafny przekład francuski, w wywody lub rozbiory gramatyczne nie wdawano się wiele. Można rzec, że uczniowie wywiązywali się ze swego zadania z łatwością, okazali wiele rozumienia rzeczy, o ile stało na widnokręgu tego

sposobu nauki, a nawet chęci i zamiłowania. Profesor uznał za dobre, przeczytać na końcu tłumaczenie tych ód wierszem francuskim wykonane a gwoli porównania także i wiersz Lamartine'a z „Meditation politique“ o Bonapartem. Jak wszystko, co jest utworem muzy francuskiej a szczegółowo, jeżeli się odnosi do wielkości narodowej, słuchane były i te wiersze z zajęciem i uwagą. Tym to sposobem wpływano tutaj na wykształcenie rozumu i serca“.

„Jako ćwiczenie piśmienne z łaciny podali byli uczniowie tego dnia wiersz łaciński, osnuty na jednej z myśli Lafontaine'a. O ćwiczeniach wierszowanych różne można mieć zdanie. Delacroix nie bardzo nawet pochlebnie wyrażał się o odnośnych pracach swoich uczniów; przeczytał jednak parę, które wcale były nie źle wyrobione i świadczyły o pięknych postępach w tym przedmiocie, o ile przypuścić można, że wypracowania sporządzone były samodzielnie, bez znacznej pomocy zewnętrznej“.

„Do ćwiczeń piśmiennych należały także tłumaczenia z łacińskiego i greckiego języka na francuski. Pofesor dyktował uczniom ustępy z klasyków a oni je przekładali na język francuski. Wtenczas tłumaczono taki ustęp „Juvenala“...

W podobny sposób krytyczny przedstawia Czer. nietylko lekcye filologiczne, ale i matematyczne, przyrodoznawcze, rysunkowe i t. d. Z wszystkiego zaś widać, że wogóle był przeważnie zwolennikiem szkolnictwa Niemiec Południowych. Zresztą wydanie tych skrzętnych zapisków z ówczesnej podróży naukowej rozjaśni kiedyś tę kwestyę całkowicie. Nam wypada z niemi się rozstać, bo zbliża się chwila zaszczytnego powołania Czerkawskiego do kraju na dawne stanowisko inspektora naszych szkół średnich, które właśnie doczekały się wreszcie języka polskiego jako wykładowego a w jednym gimnazjum także ruskiego. „Ustawy krajowe i postanowienia najwyższej w monarchii władzy wykonawczej położyły kres poprzedniej niesprawiedliwości“ powiada Czer. w „Uwagach o nauce języka niemieckiego“ (Lwów 1880 str. 3). Dziecię oddane (dawniej) do szkół publicznych, musiało się wcześniej obeznawać z treścią swojego przyszłego życia w języku zupełnie mu obcym, z pierwiastków cudzoziemskich, w języku swojskim nie znanych i według prawideł odrębnych zbudowanych. Wobec tego rozpoczęty albo pod wpływem ojczystej mowy postępujący tok wyobrażeń doznawał bądź zupełnej przerwy,

bądź osłabienia, aż się przemieniał w całkowitą bezwładność przyrodzonych usposobień ducha. Bezpośrednim skutkiem tak przewrotnego sposobu wychowania i wynikającego stąd skoszlania władz umysłowych musiała być przede wszystkim rażąca nieudolność myśli, która ani w języku niemieckim ani ojczystym nie mogła się wzbić — prócz nadzwyczajnych wyjątków — aż do tego stopnia jasności i siły, aby przy pomocy rozwiniętego daru mowy na jakimkolwiek punkcie życia umysłowego podjąć czynność samodzielłą lub twórczą". (l. c. 2).

Kiedy przymusowe zapory rozwoju narodowego ostatecznie przysły — wracał Czerkawski do kraju, i rzeczywiście wobec poprzednich swoich usiłowań na tem polu nie mógł mieć szczęśliwszej chwili powrotu.

XII.

Największego rozgłosu w kraju nabrało imię urzędującego zagranicą Czerkawskiego, kiedy jako poseł ziemi czortkowskiej przedłożył Sejmowi krajowemu na posiedzeniu z dnia 31. grudnia 1866 r. elaborat komisji szkolnej w sprawie języka wykładowego w galicyjskich szkołach ludowych i średnich. Był to pierwszy jego występ w życiu parlamentarnem, dla nas tem ważniejszy, że był publicznem wygłoszeniem wieloletnich jego dążeń do reformowania naszego szkolnictwa w duchu narodowym i sparaliżowania przesadzonych aspiracji języka ruskiego. Praca w komisji edukacyjnej, gruntowny referat i świetna obrona wobec pełnej Izby ustawy, która stanowi epokę w dziejach szkolnictwa naszego, rozwiały bezwzględnie wszelkie wątpliwości, jakie może jeszcze tu i owdzie żywiono co do stałych zapatrywań jego na sprawę dążeń narodowych. Wiadomo, że przeciwko projektowi ustawy wprowadzającej język polski jako wykładowy w szkołach średnich, a polski i ruski w szkołach ludowych, wystąpili z całą stanowczością posłowie ks. Szwedzicki i Kaczała, uważając ją za naruszenie praw narodu i języka ruskiego. W obronie ustawy wygłosił pamiętną mowę Zygmunt Sawczyński, a referent zabrawszy na końcu głos, wykazał głównie ze stanowiska historycznego niewątpliwą przedwczesność żądań Rusinów, wypowiadając poglądy, znane nam już z dawniejszych jego publikacji. „Moi panowie — kończył Cz. — w moich żyłach płynie krew ruska, jestem kość z kości ruskiej, a nie podzielam obaw ks. Kaczały ;

owszem spodziewam się, że obok żywołu i obok języka polskiego, wkrótce wykształci i rozwinie się silniej aniżeli kiedy przedtem był język ruski. Dlatego czuję się spowodowanym wam polecić, abyście przystąpili do projektu komisji“¹⁾.

W następnym roku jest Czerkawski referentem petycji o zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego w Uniwersytecie lwowskim. Gdy sprawę tę przekazano Wydziałowi krajowemu do dokładnego zbadania i poczynienia odpowiednich wniosków na najbliższej sesji (zob. Sten. spraw. z r. 1867 str. 118), wnosi Cz. w rok później interpelację w tej kwestyi. Lecz nie wyprzedzamy wypadków, bo teraz mieliśmy tylko stwierdzić, że bawiając jeszcze na obczyźnie położył już znakomite dla kraju zasługi. Mimo to nie zaniedbywał wcale swoich urzędowych obowiązków.

Wymownym dowodem skutecznej jego działalności w Grazu było przedewszystkiem odręczne pismo, jakie jeszcze w sierpniu roku 1865 od ustępującego z czynnej służby namiestnika Styryi był otrzymał. W tem piśmiennem pożegnaniu, przekraczającym znacznie granice zwykłej kurtoazji, powołuje się hr. Strassoldo nasamprzód na zawsze przyjacielskie służbowe z nim stosunki, a przesyłając mu „ein herzliches tief bewegtes Lebewohl“, wyraża mu potem rzetelne podziękowanie za dzielną pomoc w służbie i za okazywane zawsze przyjazne przywiązanie, a nakoniec zapewnia go, że o tak jednomyślnem działaniu wspólnem wspominać będzie zawsze „mit aufrichtig freudiger Genugthuung“ (Praes. nr. 1914 Graz. 26. sierpnia 1865).

Nie dziw też, że skoro w niespełna trzy lata później powołano Czerkawskiego do kraju, następcą wymienionego namiestnika wyraził mu podobne uznanie za wielki zasób wiadomości fachowych, znakomite uzdolnienie do zawodu nauczycielskiego i nadzwyczaj gorliwą z prawdziwą humanitarnością połączoną działalność urzędową, przyczem nie ukrywał swego żalu, że utracą tak niepospolitego pracownika (Praes. nr. 444. Graz 26. lutego 1868). W oddaniu hołdu naszemu uczoneму prześcignął jednak wówczas obydwóch tych dostojników naczelnik rządu krajowego w Karyntyi, który w gorących słowach wyraził mu także radość z powodu

¹⁾ Zob. Stenograficzne Sprawozdanie z czwartej sesji Sejmu krajowego król. Galicyi etc. w roku 1866 str. 532. Cała debata przedstawiona na str. 509—532; sprawozdanie komisji w alegacie XXIII.

zaspokojonego właśnie pragnienia powrotu do ojczyzny ¹⁾. Ponowny zaś namiestnik Galicyi hr. Gołuchowski, którego osoba tylekrotnie już była sprzężona z losami Czerkawskiego, pisał do swego kolegi styryjskiego wyraźnie, że powołanie inspektora do kraju nastąpiło dlatego, bo „seine Mitwirkung an der vom Landes-Ausschusse in Angriff genommenen Regelung des galizischen Schulwesens notwendig erscheine“ (Z. 1171 praes. 20. lutego 1868). A pod tym względem jest ważnym dokumentem ogłoszony ²⁾ zaraz po śmierci Czerkawskiego list namiestnika do jednego z najwybitniejszych przywódców ówczesnego Koła polskiego w Wiedniu.

Dnia 28. czerwca 1867 r. a więc właśnie w chwili, kiedy uchwalony przez Sejm statut organizacyjny Rady szkolnej krajowej dojrzał w Wiedniu do sankcyi cesarskiej — pisze hr. Gołuchowski do wspomnianego pośła: „Względem Czerkawskiego dobrześ zrobił, żeś się o niego upomniał, i proszę Pana, abyś przy nowej sposobności znów tę sprawę poruszył. Kraj tego pragnie— jego jest życzeniem dostać się znowu do ziemi rodzinnej, z której tylko prowizorycznie został oddalony — powód zaś, który przytoczono, dla którego na moje życzenie w tej mierze przystać nie chciano, na uwagę nie zasługuje. Odpowiedziano mi bowiem, że mając już dwóch inspektorów gimnazyalnych w kraju, nie ma dla niego posady. Na pozór rzecz się wydaje być uzasadniona, ale nie należy spuszczać z uwagi, iż p. Czerkawski najdawniejszym jest inspektorem galicyjskim i że prowizorycznie tylko kaprys pana Schmerlinga jego wyprawił z Galicyi. Czerkawski zatem pierwsze ma między inspektorami prawo — młodszy zaś w randze, mianowicie Janowski lub Oskard, powinienby pierw-

¹⁾ L. S. (Der k. k. Landes Praesident in K. Z. 305). E. W. Mit warmer Theilnahme habe ich von der A. H. Entschliessung... mit welcher E. W. Ihr Vaterland als Feld Ihrer künftigen Thätigkeit angewiesen wurde, Kenntniss genommen. Indem ich Ihnen meinen herzlichsten Glückwunsch zu der Ihren Wünschen hiedurch zu Theil gewordenen Befriedigung entrichte, kann ich Sie nur mit aufrichtigem Bedauern aus Ihrer bisherigen Stellung... scheiden sehen und halte mich verpflichtet, E. W. meinen wärmsten Dank für die rege Sorgfalt, welche Sie den Interessen der Mittelschulen Kärntens zuwendeten, und für die kräftige Unterstützung, welche die meiner Leitung anvertraute Landesbehörde jederzeit bei Ihnen fand, hiemit auszusprechen. Empfangen E. W. die Versicherung meiner vorzüglichsten Hochachtung. Klagenfurt am 8. März 1868. Gf. Hohenwart m. p.

²⁾ Zob. „Słowo Polskie“ Lwów 1896 d. 26 września nr. 226.

szemu ustąpić, coby już dlatego z łatwością skutecznie się dało, bo mamy kilka posad dyrektorów gimnazjalnych nieobsadzonych, gdzieby, według mego zdania, było miejsce stosowne dla p. Ambrożego“.

Początki ówczesnej reformy w duchu narodowym szkół galicyjskich i ich władzy nadzorczej tkwią żywo w pamięci naszej. Zmiana języka wykładowego przyczyniła się w pierwszym rzędzie do rozniecienia życia na polu naszej literatury szkolnej i wyswobodzenia naszego stanu nauczycielskiego z zupełnej bierności. Nowe stosunki w szkołach wydały wkrótce poważniejszych pracowników, którym chodziło przedewszystkiem o polskie podręczniki do nauki, rozbudzone życie autonomiczne wogóle przez przyznanie nowostworzonym sejmom krajowym większych atrybucyi wraz z wpływem na szkolnictwo w kraju, potęgować musiało w nauczycielach świadomość własnej godności i zagrzewać ich do samodzielniejszego kroczenia naprzód. Przykład zagranicy zdziałał także swoje. Stowarzyszenia nauczycieli powstały w latach sześćdziesiątych w wielu krajach monarchii a za inicjatywą najczynniejszego z nich pod imieniem „Volkschule“, zebrał się pierwszy powszechny kongres nauczycieli austriackich dnia 9. września 1867 r. kiedy istniejące już w Wiedniu od lat kilku towarzystwo nauczycieli szkół gimnazjalnych i realnych p. n. „Mittelschule“ większem nawet cieszyło się znaczeniem¹⁾.

Jeżeli wszystkich ożywiał głównie duch dyplomu październikowego i t. zw. „Februar-Verfassung“, to myśmy zapominać nie powinni, że natarczywym upominaniem się krajów słowiańskich o wyrugowanie ze szkół języka niemieckiego jako wykładowego już od r. 1865 sam rząd poczynił dawać posłuch i że odtąd dopiero nowe życie wstępuje i w nasze sfery szkolne. Kiedy tak z obawy przed „Zurückdrängung des deutschen Cultur-Elementes“ narzekali austriaccy Niemcy, że „die Unterrichtssprache der Gymnasien in Galizien ist ein Hauptobject der nationalen Agitationen, welche sich mit besonderer Vorliebe der Lehrer und Schüler jener Anstalten bemächtigten“, ogłoszona d. 18. stycznia 1866 r. czeska ustawa językowa obudziła u nas jeszcze większe nadzieje

¹⁾ Zob. Ficker Dr. A. *Bericht über oesterreichisches Unterrichtswesen*. Aus Anlass der Weltausstellung 1873 herausgegeben von der Commission des österr. Unterrichts-Ministeriums. I. Th. Geschichte, Organisation und Statistik des österr. Unterrichtswesens. Wien 1873 str. 45 i 145.

rychłego spełnienia gorących życzeń kraju, wypowiedanych przez jego reprezentantów. W takim będąc usposobieniu doczekaliśmy się wreszcie sankcyi wspomnianej ustawy, uchwalonej przez Sejm podług referatu Czerkawskiego. Sankcyja nastąpiła dnia 22. czerwca 1867 roku ¹⁾.

Równocześnie jednak oczekiwano zapowiedzianego także wejścia w życie nowej magistratury szkolnej dla Galicyi, gdyż „Statut organizacyjny“ tyczący się jej ustanowienia ogłosił „Dziennik ustaw i t. d.“ już d. 22. lipca tego samego roku. Założona wtenczas „Szkoła“ (pismo poświęcone sprawom szkół ludowych i średnich tudzież seminaryów nauczycielskich) nim jeszcze stała się organem zawiązanego w tym samym roku „Towarzystwa Pedagogicznego“, pisze już w pierwszym zeszycie wydanym pod redakcją prof. Karola Maszkowskiego: „Bo też istotnie czas ostatni, by wynurzyła się z tajników ministerstwa ta instytucya (Rada szkolna), po której stan nauczycielski tyle pięknych rokuje sobie nadziei i której oczekując cierpliwie, znosi dotychczasowe niedogodności, że się najogólniej wyrazimy. Nauczyciele szkół trywialnych, którzy dotychczas pobierali płacę z funduszu krajowego są od kilku miesięcy zostawieni na opatrzność boską, bo rząd zaprowadzając autonomię zamknął im dotychczasowe płace, a gminy nie chcąc brać na swe barki nowego ciężaru, pozakładały protesty: sprawę tę ostatecznie ma rozstrzygnąć Rada szkolna. W kilku miejscach mają nauczycielom szkół normalnych podwyższyć pensyę, jednak mimo ostatecznego rozstrzygnięcia ze strony ministerstwa czekają z tą sprawą na Radę szkolną. W szkołach średnich mnóstwo posad opróżnionych od roku i dłużej! Mimo to konkursów nie rozpisują, bo organizacją stanowczą zająć się ma Rada szkolna. Stąd więc pochodzi, że kandydaci stanu nauczycielskiego, zdawszy po przewyciężeniu znanych wszystkim przeszkód egzamin nauczycielski, muszą pozostawać ciągle w charakterze suplentów i za pełnienie swych obowiązków o połowę mniejszą pobierać płacę. Nadto podania o zapomogi, zaliczki, choć wcale zasługują na uwzględnienie, nie bywają uwzględniane — bo i tą sprawą zająć się ma Rada szkolna“ (l. c. 59—60).

Wobec tego zaniepokojenia, jakie widocznie władać już poczęło umysłami nauczycielstwa, gdy nastąpiła bardzo zresztą łatwo

¹⁾ Ogłoszona w „Dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych dla Galicyi“ i etc. z r. 1867. Cz. V. z d. 28. sierpnia 1867.

dająca się wytłómaczyć zwłoka w ukonstytuowaniu się nowego ciała administracyjnego — tem większe wrażenie sprawić musiała wydana d. 24 stycznia 1868 r. „Odezwa Rady szkolnej do kraju“, która podawała do wiadomości publicznej zasady, według jakich wchodząca z tym dniem w życie najwyższa w sprawach szkolnych władza autonomiczna w swem urzędowaniu postępować będzie ¹⁾. Podpisani tam pierwsi jej członkowie ²⁾ oświadczają między innymi całkiem stanowczo: „Usiłowaniami naszymi będzie przedewszystkiem skierować całe wychowanie publiczne na tory narodowe tak, ażeby oświata, idąc równym krokiem z postępem wieku, nie traciła tych cech rodzimych, na których polega cała jej praktyczna użyteczność wobec narodu i państwa; jeżeli bowiem oświata jest potęgą, to tylko wtedy, gdy z pnia narodowego wyrasta. Niejednej wskazówki pod względem wychowania publicznego dostarczą nam znane wiekopomne ustawy „Komisyi edukacyjnej“, tej skarbnicy zdrowych i rozumnych postanowień“. Wykazawszy zaś pokrótce, na które potrzeby szkolnictwa główną zwracać będą uwagę, nie tają sobie wcale, że cała ta praca jest bardzo trudna. „Wchodzimy bowiem na pole, które albo długo leżało odłogiem, albo było przedmiotem równie smutnych jak niebezpiecznych doświadczeń. Jeżeli więc postęp naszych czynności nie będzie zbyt nagły, jeżeli ich skutek nie od razu będzie stanowczym i w oczy bijącym i to tylko dlatego, że wiekowe błędy i winy nie dają się w dniu jednym usunąć, gdyż odrodzenie stanowcze całego systemu edukacji publicznej może być tylko owocem usiłowań długich lat, jeżeli nie pokolenia całego...“

Że do wykonywania tak świetnego programu w trudnych warunkach, doświadczona już pomoc wiedzy i energii Czerkawskiego wydała się Gołuchowskiemu nieodzowną a głosem publiczności wskazaną, widzieliśmy już wyżej. Rzeczywiście też po-

¹⁾ Zob. „Gazeta Lwowska“ rok 1868 z dnia 31. stycznia Nr. 25.

²⁾ Przewodniczący: hr. Gołuchowski; 2. referent namiestnictwa do spraw szkolnych: Edward Gniewosz 3 i 4 dwaj inspektorowie: Dr. Ambroży Janowski i Stan. Olszewski, 5 i 6 dwaj duchowni przez Najjaśniejszego Pana powołani: ks. Dr. L. Solecki i ks. B. Ilnicki, 7. członek Wydziału kr. Oktaw Pietruski, 8. delegat Rady m. Lwowa: Juliusz Starckel, 9. delegat m. Krakowa: Hipolit Seredyński; 10 i 11 „osoby zaszczytnie znane w zawodzie naukowym“: Dr. A. Małcki i Z. Sawczyński.

stąpił sobie namiestnik tak, jak pisał w przytoczonym liście. *Gazeta wiedeńska* doniosła bowiem pod tą samą datą d. 9. lutego 1868, że Dra Ambrożego Janowskiego przywrócono do dawnej jego posady dyrektora II. gimnazjum we Lwowie z pozostawieniem mu tytułu i charakteru c. k. radcy szkolnego, i że Czerkawskiego przeniesiono na opróżnioną tak posadę do Galicji.

Ledwo nie powszechnie utrzymuje się zdanie, że Cz. powróciwszy teraz do kraju na dawne stanowisko, nie był tak „surowym“ jak poprzednio inspektorem. Na wszelki sposób jest faktem, że nie czyniono mu teraz tego rodzaju zarzutów. Żeby jednak zrzekł się dawniejszej swojej ścisłości w wykonywaniu obowiązków, o tem nie mogło być mowy. Jeżeli po latach blisko trzydziestu nie myli mnie pamięć, byłem uczniem VI. klasy gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, kiedy odbywał właśnie lustrację tego zakładu. Wszedłszy do naszej klasy liczącej może 60 uczniów o miernych wogóle talentach a tylko przeciętnie dość pilnych, przysłuchiwał się jednej lekcji po drugiej, często nawet na pauzy nie wychodził, dopóki, zapytując sam tylko bardzo rzadko, wszystkich nie przeszedł przedmiotów. Jakkolwiek z powodu utrzymującej się w szkołach tradycyi o jego surowości, nie spodziewaliśmy się odnieść sukcesu przed inspektorem, choć było w klasie blisko dwudziestu t. zw. „celujących“, to przecież najwięcej „strachu“ mieliśmy tylko przed lekcją historii powszechnej. Tego przedmiotu uczył dzisiejszy kustosz Biblioteki Jagiellońskiej Dr. Władysław Wisłocki w ten sposób, że po półgodzinnym wykładzie żądał potem od nas tylko powtórzenia tego, co właśnie wyłożył. Wobec ówczesnego braku podręczników polskich był to system może racjonalny; ale myśmy się obawiali, że przed inspektorem potrzeba będzie coś umieć i z dawniejszych lekcji. Jakież jednak było nasze zdziwienie, kiedy wobec Czerkawskiego postąpił Dr. Wisłocki zupełnie tak samo, zapytując nas tylko o to, co przedtem z stoickim spokojem wykładał. Tryb ten podobał się widocznie inspektorowi, bo nie zagadnął nas o nic więcej. Poszło więc wszystko bardzo dobrze a po skończonej lustracji naszej klasy przemówił nawet do nas Czerkawski bardzo serdecznie, zaznaczając ku wielkiej radości gospodarza Dra Zygmunta Samolewicza, że „z niemałym zadowoleniem przysłuchiwał się odpowiedziom naszym“.

XIII.

Myślą podniesienia stanu nauczycielskiego i stworzenia zakładów, któreby kształciły zdolnych nauczycieli, rozpoczęła niemal Rada szkolna swoje czynności. Zaraz na pierwszych swych posiedzeniach obradowała nad ustawą o seminariach nauczycielskich i wypracowała projekt, który następnie ze strony Wydziału krajowego przedłożonym był Sejmowi¹⁾.

Jednakowoż mimo gorliwego zajęcia się tą sprawą także ze strony innych czynników wpływowych, kraj nasz czekał przeszło trzy lata na wprowadzenie w życie tej instytucji. „Głównym powodem tego opóźnienia — jak słusznie stwierdza p. Bolesław Baranowski — był spór o kompetencję do uchwalania zasad, według których seminaria miały być urządzone. Sejm krajowy uważał, że całe ustawodawstwo co do ich urzędzenia należy do sejmów krajowych; Rada państwa zaliczała tę rzecz do spraw własnej kompetencji. Rada szkolna podzielała zapatrywanie Sejmu, jednakże nie była jeszcze unormowana forma, w jakiejby jej wniosek mógł być wniesiony do Sejmu. Nie stykając się ze Sejmem bezpośrednio w drodze urzędowej, nie mogła Rada szkolna przedłożyć mu projektu urzędzenia seminariów nauczycielskich, który był przedmiotem jej obrad. Uczynił to jednakże członek Rady, który był równocześnie członkiem Wydziału krajowego, Oktaw Pietruski“²⁾.

Projekt Wydziału krajowego odesłano do komisji edukacyjnej, której elaborat przedłożony Sejmowi przez Zygmunta Sawczyńskiego na posiedzeniu z dnia 28. września 1868 r. z kilkoma poprawkami uzyskał aprobatę Izby. (Zob. Spr. Sejmu z 1868 p. 565 sqq. Al. XLII.).

Dyskusya była ożywiona a głosu Czerkawskiego także nie brakło. Uczony nasz dał się już poznać w Sejmie jako gorliwy rzecznik narodowych dążeń polskich. W tym samym roku wybrany do komisji konstytucyjnej, edukacyjnej i do komisji dla

¹⁾ Zob. pierwsze „Sprawozdanie c. k. Rady szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w kraju w latach szkolnych 1868 i 1869, Lwów 1871 str. 22.

²⁾ Zob. „O powstaniu i zadaniach seminariów nauczycielskich, oraz o ich działalności ćwierćwiekowej“. Odczyt Bolesława Baranowskiego, krajowego inspektora szkół, wygłoszony na I. posiedzeniu Zjazdu jubileuszowego w dniu 20. listopada 1896. „Szkółka“ z r. 1896, str. 506.

wniosków Zyblikiewicza i Smolki w sprawie samoistnego ustroju Galicyi, wystąpił naprzód z wspomnianą już interpelacją co do polskiego języka jako wykładowego w Uniwersytecie lwowskim (l. c. p. 60) i wywołał tak projekt ustawy przez Sejm uchwalony, ale niesankcyonowany; przemawiał następnie na poparcie swego wniosku o nadzorach szkół ludowych (l. c. p. 151); uczynił wreszcie i uzasadnił wniosek o wprowadzenie języka polskiego jako wykładowego w Akademii technicznej we Lwowie (l. c. p. 341). Kiedy zaś teraz wobec projektu utworzenia seminaryów nauczycielskich ze strony ruskiej starano się znowu wykazać, o ile interesowaną jest w tej kwestyi sprawa ruska i dlaczego Rusini obawiają się niekorzystnych dla niej zmian, stanął Czerkawski śmiało w obronie wniosków komisji, uwydatniając między innymi następujące względy pedagogiczne:

„Dotychczas szkoły pedagogiczne czyli t. z. preparandy u nas, i w Austrii wogólności, nie podawały kandydatom wyższego wykształcenia teoretycznego nad to, którego oni bezpośrednio potrzebowali do wykonywania nauczycielstwa w swoim zawodzie, starały się umocnić ich w wiadomościach, które miały być przedmiotem wykładu szkolnego, a przytem wprawić do praktycznego udzielania tych nauk w szkole. Nauczyciel, wstąpiwszy do szkoły, którą mu oddano, nie odznaczał się wyższem światłem ani wykształceniem, sięgającym poza nieodzowne potrzeby szkoły początkowej. Wskutek tego nie używał w społeczeństwie, w którym żyć i działać był przeznaczony, odpowiedniej stanowi nauczycielskiemu powagi, do której prawo ma każdy wykształcony człowiek; nie mógł stać się doradcą, przewodnikiem ludu wiejskiego, wśród którego działać był powołany, nie mógł wpływać na podniesienie jego oświaty i na jego umoralnienie, bo zakres i stopień jego wykształcenia tak był poziomy i niski, że nie mógł uzyskać zaufania, jakie jest zwyczajnie wynikiem niezaprzeczonej wyższości umysłowej i moralnej...“

„Seminarya nauczycielskie powinny być tą szkołą, gdzie się mają kształcić przyszli apostołowie oświaty, apostołowie miłości bratniej pomiędzy ludem, apostołowie jedności i zgody, którzy by mieli te zasady siać pomiędzy najniższemi warstwami ludzi. Jeżeliby ci przyszli nauczyciele już z góry kształcili się wyłącznie w osobnych zakładach — polskich lub ruskich — niebezpieczeństwo jest wielkie, że już ta sama wyłączność zaszczepi-

łaby w ich sercach nienawiść względem drugiego bratniego szczepu, którą to nienawiść rozszerzalbym następnie pomiędzy ludem tak, że żadna siła nie byłaby w stanie szerzenia się jej powstrzymać“.

„To jest właśnie czego sobie kraj nie życzy, — to jest czego sobie nikt z dobrze myślących nie życzy, i czego sobie także komisya edukacyjna nie życzyła. Była więc tego zdania, że podobne zakłady powinny być wspólne dla jednego szczepu i drugiego; dlatego też powiedziała, że językiem wykładowym jest język polski i ruski, ażeby bez różnicy wyznania i narodowości każdy w takim zakładzie kształcić się był w stanie, i ażeby każdy tak wobec narodowości polskiej jak i ruskiej uosabiał w sobie tę jedność społeczeństwa, do której wszyscy dążymy i dążyć powinniśmy, jeżeli nas dobro kraju obchodzi... Wprawdzie §. 19. Ustawy zasadniczej powiada, że wszystkie szczepy w Monarchii austriackiej mają prawo kształcić się w swoim ojczystym języku, a w krajach, gdzie więcej szczepów mieszka obok siebie, szkoły winny być tak urządzone, iżby każdy z nich kształcił się w swoim języku, bez przymusu do nauczenia się drugiego. Wszakże w ustawie zasadniczej mowa tylko o takich szkołach, które dają wychowanie ogólne, każdemu człowiekowi potrzebne, które jednym słowem kształcą człowieka na człowieka. W takich szkołach ograniczenie się do języka własnego może być w pewnych okolicznościach usprawiedliwionem, możebnem, niekiedy potrzebnem. W szkołach zaś fachowych, przedewszystkiem przyszłego zawodu potrzeba rozstrzyga o tem, co ma być przedmiotem nauki. Taką szkołą fachową jest także szkoła pedagogiczna. W niej nie kształcimy człowieka na człowieka, lecz człowieka na nauczyciela! Musimy go przeto zaopatrzyć we wszystkie te wiadomości, których potrzebuje do wykonania swego urzędu. Jako nauczyciel ludowy w naszym kraju potrzebuje on znajomości tak polskiego jak ruskiego języka; powinien umieć wykładać tak po polsku jak po rusku z łatwością. Jeżeli więc szkoła pedagogiczna jest racjonalnie urządzoną, nie może się obejść bez tego, iżby go nie usposobiła do jednego i do drugiego. Coby się wszakże skutecznie nie dało, gdyby szkoły pedagogiczne były wyłącznie ruskie lub polskie...“ (l. c. p. 571; c. f. p. 568—570).

Uchwalona jednak po dłuższej dyskusji aż na następnym posiedzeniu ustawa nie otrzymała najwyższej sankcyi (zob. Spr. sejm. z 1869 p. 178), bo też od razu nie było na to widoków.

Przed ostatecznym przemówieniem sprawozdawcy w dyskusji generalnej oświadczył komisarz rządowy, że seminarya nauczycielskie, mające kształcić nauczycieli do szkół ludowych, zostają w najściślejszym związku z szkołami ludowymi, że zatem urządzenie seminaryów zawisło od urządzenia tychże szkół. Skoro zaś według Ustawy zasadniczej o reprezentacji państwa — określał dalej stanowisko rządu — oznaczenie zasad wychowania publicznego w szkołach ludowych należy do Rady państwa, a projekt do ustawy w tym względzie będzie jej przedłożony na najbliższej sesji — przeto dopiero po uchwaleniu tej ustawy w Wiedniu będzie można osądzić, czy niniejszy projekt komisji zgadzać się będzie z przyjętymi zasadami wychowania publicznego w szkołach ludowych, czy też tym zasadom się sprzeciwi. Nakoniec podnosząc także wątpliwą kwestyę „funduszu normalnego“ zaznaczył, że niektóre paragrafy projektu przyznają Radzie szkolnej prawo wydania rozporządzeń, które jej jako władzy nadzorczej i wychowawczej według statutu organizacyjnego przysługiwać nie może (zob. Spr. sejm. z r. 1868 p. 579).

Podniesiona tedy już wyżej kwestya kompetencyi w tej mierze władzy centralnej lub autonomicznej stanęła tu na ostrzu noża. Bardzo długą swoją mowę, zawierającą głównie polemikę z opozycją ruską, zakończył Zygmunt Sawczyński nie mniej kategorycznym oświadczeniem. „Przedkładając plan urządzenia seminaryów mieliśmy na względzie nagłość sprawy, a kiedy pan minister zechce ogólne zasady przedłożyć Radzie państwa, tego nie wiemy i na to czekać nie możemy. Jeżeli projekt ten gotów, jeżeli w Izbie będzie obradowanie i dyskusya będzie nad nim, to będzie panu ministrowi wiadomo, jaki ten projekt jest, jakie zasady wyraża i jak je Sejm galicyjski pojmuje i już dziś będzie rząd to wiedzieć, o ile to się zgadza z temi zasadami, które pan minister, może być, że ma gotowe, o których my jednak nic nie wiemy. My jednakowoż tak ważnej, tak naglącej sprawy odraczać nie możemy!“ (l. c. p. 588).

Jednakowoż w istocie rzeczy to stanowcze „nic nie wiemy“ było tylko retorycznym ubarwieniem sprawy. Że Ministerstwo samo ze swej strony poczęło zajmować się tak sprawą seminaryów, jak reformą ustawodawstwa szkolnego wogóle, dowiedziano się o tem u nas jeszcze w czerwcu tego samego roku, kiedy swój projekt urządzenia seminaryów rozesałao wszystkim krajo-

wym Radom szkolnym. Nasza Rada szkolna odpowiedziała wprawdzie w duchu ustawodawstwa autonomicznego na ten projekt bezwzględnie; ale w kilka tygodni po powyższej uchwale sejmowej otrzymała znowu z Wiednia projekt do nowej ustawy o szkołach ludowych, na który odpowiedziała d. 14. listopada 1868. ogłaszając później w *Gazecie Lwowskiej* swoją „opinię“. Do tej opinii dołączyła zarazem jako bliżej sformułowany jej wyraz własny projekt do tej ustawy¹⁾, a co do seminariów nauczycielskich obstawała przy uchwale sejmowej tem bardziej, że już zaraz po otrzymaniu projektu ministerjalnego uczyniła przeciwko niemu przedstawienie do Ministerstwa na tej samej zasadzie, do której odwoływała się i w przytoczonej właśnie „opinii“, iż mianowicie w granicach, postanowieniem zasadniczych ustaw państwa i prawem z d. 25 maja 1868 r. określonych, organizacja seminariów jest wyłącznie rzeczą ustawodawstwa krajowego.

Wprawdzie o tej początkowej akcji nie wspomina p. Bolesław Baranowski w swoim jubileuszowym odczycie (cf. l. c. p. 507); wszakże w pozostałych po Czerkawskim papierach znachodzi się — wspomniany już w przypisku do rozdziału VIII. — niemiecki koncept memoriału w tej sprawie do Ministerstwa z datą 19. czerwca 1868 r. Stąd wniosek oczywisty, że już przed podniesieniem sprawy szkół ludowych odbywała się ożywiona wymiana myśli pomiędzy Ministerstwem a Radą szkolną o seminariach. Zdaje się nie ulegać także wątpliwości, że Czerkawski, który (jak to widać z tych samych papierów) układał cały krajowy projekt szczegółowej organizacji seminariów — bo są tam nawet bliższe uzasadnienia poszczególnych paragrafów — był głównym inicjatorem całej akcji przeciwko planom ministerjalnym. To też

¹⁾ Jedno i drugie pismo podało w tłumaczeniu w następnym roku „Szkoła“ w numerach 20, 21, 22 (1869). Wiedzieć należy, że owa „opinia“ właściwie dopiero w r. 1869 dostała się do wiadomości publicznej. Dopiero po przyjęciu przez Radę państwa (dnia 24. kwietnia 1869) rządowego projektu o zasadach nauki w szkołach ludowych powzięła Rada szkolna w tej mierze następującą uchwałę: „Rada odpowiadając przyjętej przez siebie zasadzie jawności, postanowiła zarówno wszystkim innym swym uchwałom, podać do publicznej wiadomości osnowę memoriału i swego projektu państwowej ustawy o urządzeniu szkół ludowych, które Ministerstwu w czasie przygotowania tej sprawy przesłała, a to z powodu, że uchylone dziś zostały przyczyny, które ją w swoim czasie od publikowania pomienionych aktów wstrzymały“. (Zob. Wyciąg z protokołów posiedzeń R. sz. kr. w „Gazecie Lwowskiej“ 1869 nr. 102 z d. 5 maja). Zaraz też w następnym num. Gaz. Lw. ukazała się w języku niemieckim opinia Rady szk. kr. gal. o projekcie Ministerstwa i t. d.

ton wspomnianego pisma — a wyjątek z niego podałem już w rozdziale VIII. — jest bardziej stanowczy od późniejszej „opinii“ wydanej przez Radę szkolną już po ustąpieniu (w październiku 1868) hr. Gołuchowskiego z posady namiestnika. Na wszelki sposób zasługuje w tym rękopisie obok dosadnych uwag pedagogicznych na dokładniejszą uwagę świetny — choć wobec późniejszych faktów bezskuteczny — wywód jurydyczny, odnoszący się do atrybucji ustawodawstwa krajowego, zawarowanych mu na polu szkolnictwa prawami z d. 21. grudnia 1867 r. i 25. maja 1868 r.

XIV.

Centralistyczna akcja na polu szkolnictwa austriackiego rozpoczęła się reskryptem Ministerstwa wyznań i oświaty z d. 8. czerwca 1868 r. To właśnie pismo ministra Leopolda Hasnera, nazywanego dziś przez konających już liberałów niemieckich „*der unvergessliche*“, jest przedmiotem wyczerpującej krytyki Czerkawskiego. Wobec objawionych tam zamiarów Ministerstwa sądzi nasamprzód Czerkawski, że prawa, jakie ten reskrypt Radzie państwa co do szkół ludowych widocznie przyznaje, nie dadzą się żadną miarą wywieść ani z osnowy zasadniczej ustawy o reprezentacji państwa, ani z istotnej jej tendencji. Mianowicie zaś nie odpowiada stanowisko, jakie tam Sejmom zakreślono, ani ich godności ani prawom, jakie im konstytucya uroczyście zagwarantowała. Wpływ, jaki im tutaj na szkoły ludowe pod względem ustawodawczym zostawiono, jest całkiem zwodniczy i nie zdoła działać na wychowanie ludu w sposób indywidualnym właściwościom rozmaitych krajów koronnych odpowiedny i zbawienny. Szczególnie w krajach, które w prawidłowym rozwoju swojej autonomii widzą warunek swej umysłowej i materyalnej pomyślności, wywołałoby przedłożenie rzeczzonego projektu jako wniosku rządowego Radzie państwa, największe niezadowolenie i zachwiałyby wiarę i ufność w konstytucyjność rządu.

Ustawa bowiem z dnia 21. grudnia 1867 (R. G. Bl. 1867 Nr. 141) przyznaje Radzie państwa prawo uchwalania pewnych ogólnych zasad szkolnictwa ludowego, których ma się trzymać w szczegółach szkolne ustawodawstwo krajowe. „*Jeder Versuch, den Wirkungskreis der Landtage noch weiterhin einengen zu wollen, wäre ein flagranter Verfassungsbruch, eine Rechtsverletzung, zu welcher kein Mann von Ehre und Gewissen die*

Hand zu bieten vermöchte“. Chodziło by więc przedewszystkiem o bliższe określenie owych zasad ogólnych, które mimo przyznannej zresztą krajom autonomii, zastrzeżono przeciw Radzie państwa. Zasadniczej ogólności można naznaczyć szersze lub ciaśniejsze granice a dowolność odgrywać tu będzie zawsze niepoślednią rolę. Wychodząc jednak ze stanowiska czysto przedmiotowego szukać należy oznaczenia tych granic dla kompetencji ustawodawstwa państwowego i krajowego wyłącznie w powołanej właśnie ustawie grudniowej. W szczególności zaś rozstrzyga w tej mierze §. 11. tej ustawy, który jasno i wyraźnie ustawodawstwo państwowe w dziedzinie szkolnictwa ogranicza do wszelkich spraw reprezentowanym w Radzie państwa królestwom i krajom wspólnych a w tym paragrafie (lit. a—o) wymienionych¹⁾; wszystko natomiast, co przekracza zakres prawnopaiństwowych kwestyi i Radzie państwa oddane nie jest, należy do ustawodawstwa krajowego.

Tymczasem w mowie będący reskrypt wypowiada tendencje, które sięgają daleko po za właściwy cel zasadniczej ustawy o reprezentacji państwa. Ministerstwo zamierza rzekomo w myśl §. 11. lit. i. tej ustawy przedłożyć Radzie państwa do konstytucyjnego traktowania projekt ustawy o szkołach ludowych, ażeby w miejsce politycznego ustroju szkolnego i licznych normaliów, uzyskać konieczną wspólną podstawę do dalszego na tem polu postępowania rządu centralnego a względnie sejmów krajowych. Ponieważ sprawy kształcenia nauczycieli i nadzoru szkolnego mają być przedmiotem osobnych ustaw, więc nowa ustawa o szkołach

¹⁾ „Demnach hätte die reichsrätliche Feststellung der Grundsätze des Unterrichts wesens bezüglich der Volkschulen (und der Gymnasien) nur die damit in Verbindung stehenden grossen staatsrechtlichen Fragen, insofern sie etwa mit der Militärpflicht (lit. b.), mit der Feststellung der Voranschläge des Staatshaushaltes (lit. c.), mit der Gewerbegesetzgebung (lit. e.), mit der Medicinalgesetzgebung (lit. f.), mit der Gesetzgebung über das Staatsbürger- und Heimatsrecht (lit. g.), mit jener über die confessionellen Verhältnisse (lit. h.), mit der Gesetzgebung über Universitäten (lit. i.), mit der Strafjustiz- und Polizeistraf- sowie der Civilrechtsgesetzgebung (lit. k.), mit der Gesetzgebung über die Grundzüge der Organisierung der Gerichts- und Verwaltungsbehörden (lit. l.) mit der Durchführung der Staatsgrundgesetze (lit. m.), endlich mit der Gesetzgebung über jene Gegenstände, welche sich auf Pflichten und Verhältnisse der einzelnen im Reichstrate vertretenen Länder unter einander, und zu den Ländern der ungarischen Krone beziehen (lit. n. u. o.) ins Auge zu fassen, im übrigen aber die gesammte Gesetzgebung hierüber den Landtagen zu überlassen“.

ludowych ma traktować o urządzeniu szkół, o uczęszczaniu do szkoły, o podziale szkół ludowych na elementarne i t. zw. mieszczkańskie, o szkołach rękodzielniczych i fabrycznych, o mianowaniu i usuwaniu nauczycieli, o ich prawach i obowiązkach, o budynkach szkolnych, o dotacjach na te zakłady i o instrukcyi prywatnej; wszędzie zaś mają być ustanowione zasady, w granicach których ma się na przyszłość obracać ustawodawstwo krajowe a, o ile chodzi o czysto wewnętrzne kwestye szkolne, także i egzekutywa. Otóż już w tych zapowiedziach widzi Czerkawski wewnętrzną sprzeczność, którą potem uwydatniła dobitnie Rada szkolna w swojej „opinii“, gdy już gotowy projekt ustawy o szkołach ludowych miała przed sobą. (Zob. „Szkoła“ 1869 p. 306). Z jednej bowiem strony zapewniało Ministerstwo, że postępuje wyłącznie w myśl wspomnianej ustawy zasadniczej, ażeby uczynić zadość nowemu ustawodawstwu szkolnemu; z drugiej zaś nagromadziło dla ustawodawczej pracy Rady państwa tyle szczegółowego materiału, „dass hiedurch und durch den der Executive vorbehaltenen über alle Gebühr ausgedehnten Wirkungskreis, die Competenz der Landtage zu einer rein illusorischen herabsinken müsste!“

Z tak detailicznego projektu wypływa raczej jasno, że tu chodzi nie o ogólne zasady, na których by dopiero ową szczegółową budowę wznosić należało, lecz o zupełnie nowe ustawodawcze dzieło, któreby rozpoczętą dawniejszym politycznym ustrojem szkolnym unifikacyę szkolnictwa ludowego w niemniej bezwzględny i jednostronny sposób miało przeprowadzić ¹⁾.

¹⁾ „Selbst solche Gegenstände, wie Bürger-Fortbildungs-Arbeits- und Fabriksschulen, die sowol nach dem Wortlaute des Gesetzes, als auch nach den dasselbe erläuternden Debatten des Abgeordnetenhauses von der Ingerenz des Reichsrates ausdrücklich ausgeschlossen wurden, erscheinen hier derselben vorbehalten. Es ist hier nicht mehr von einer etwa nur in negativer Weise regulierender Mitwirkung des letzteren bei der im ganzen den Landtagen anheimgegebenen Volksschulgesetzgebung die Rede; das ganze Gebiet derselben bis in die Einzelheiten der Einrichtung und der Lehrmethode hinab, ist für ihn und die Executive in Anspruch genommen; der legale Einfluss der Lantage darauf aber durch eine schlecht verhüllte Sophistik im wesentlichen ganz ausgeschlossen. Es klingt beinahe wie Hohn, wenn gleichwol noch von einer Tätigkeit der Landesgesetzgebung innerhalb der gegebenen Rahmen gesprochen, und ihr beispielsweise in der „Dotierung der Pflichtschulen“, der „Versorgung der Lehrer-Witwen und Waisen“, in der „Schulgeldfrage“ u. dgl. ein Wirkungskreis zugewiesen wird, innerhalb dessen die autonomen Landesvertretungen mehr oder

Co gorsza wszakże. Reskrypt ministeryalny nie dopuszcza żadnej różnicy poszczególnych królestw i krajów nietylko co do najwyższych zasad szkolnictwa ludowego, ale także i pod względem wewnętrznego urządzenia nauki w odnośnych zakładach, a nie dopuszcza ze względów państwowych. Jakiemu rodzaju są te względy państwowe, tego bliżej nie wyłuszcza; domyśleć się zaś tego tem trudniej, że centralistyczna polityka w najnowszych czasach częstokroć tego wyrazu do jednostronnych swych celów srodze nadużywała. To tylko wydaje się rzeczą pewną, że w swojej dążności do unifikacji szkoły ludowej nie powoduje się Ministerstwo względami pedagogicznymi, bo wysuwając właśnie względy państwowe na pierwszy plan, przeciwstawia niejako jedne drugim. I w rzeczy samej trudnoby było bardzo ze stanowiska pedagogicznego przytoczyć cokolwiek na korzyść projektu ministeryalnego.

System unifikacji oświaty ludowej zrobił w ostatniem stuleciu w Austrii a mianowicie w Galicyi najbardziej politowania godne fiasko; wykształcenie ludu stało się karykaturą a kraj zmarniał zupełnie pod względem umysłowym a pośrednio także i ekonomicznym. Gdyby takie nienaturalne eksperymenty miały jeszcze trwać dłużej, można by stanowczo twierdzić, że prowincya nasza do przygotowanego tym sposobem upadku co raz bardziej zbliżać się będzie. Czyż więc może państwowe względy przemawiają za tem, aby nad jej moralną i materyalną ruiną systematycznie pracować i w imię z góry powziętej doktryny na upadek ją narażać? Należałoby raczej sądzić przeciwnie i wierzyć, że właśnie w tym punkcie dobrze zrozumiane, rzetelne i humanitarne względy państwowe z pedagogicznymi ręką w rękę pójdą.

Zasadnicza ustawa o reprezentacyi państwa zawiera w tej mierze postanowienia, które do naturalnych stosunków przynajmniej zbliżyć nas mogą. Przyznane tam poszczególnym krajom prawa pojęła Galicya jako zadatek lepszej przyszłości, na podstawie tych praw spodziewała się podźwignąć z umysłowej i moralnej nędzy, w jaką popadła wskutek bezwzględnej „sztuki państwowej“. Jakżeż tedy można przypuścić, żeby względy państwowe nakazywały wystawiać narody na tak bolesne rozczarowania, by

weniger drückende Auflagen ihren Committenten aufzubürden berechtigt waeren, sich aber im übrigen jedes positiven Einflusses auf die Gestaltung der Volksbildung in bescheidener Demut zu enthalten hätten“.

przyznane im już prawa „elastycznymi frazesami“ kwestyonowane być mogły a najświętsze i najprawowitsze ich uczucia za przedmiot nie zbyt budującej igraszki służyły! Nie potrzeba być bardzo dalekowidącym, aby się przekonać, „dass solch ein Beginnen vor allem eine gerechte Entrüstung, bei sich summierenden derartigen Versuchen Mistrauen und Unzufriedenheit, und im ganzen moralische Lockerung des Staatsverbandes zu Folge haben müsste“.

Co się zaś tyczy projektu ustawy o seminaryach nauczycielskich, który do owego reskryptu został już dołączony w całości, to krytyka Czerkawskiego wchodzi tu całkiem w szczegóły tak, że całą poprzednią argumentację o stosunku szkół ludowych do państwa i kraju uważać należy za ogólny wstęp do dalszych wywodów o seminaryach. Pominąć ich tutaj nie wypada tem bardziej, że nietylko powtarzają się potem w ustach rozmaitych mowców podczas znanej nam już debaty o seminaryach w Sejmie, ale tchną zarazem tym duchem poniekąd opozycyjnym, który już niezadługo miał się objawić w głośnej swego czasu „rezolucyi“ Sejmu glicyjskiego.

XV.

Ministerstwu można tylko przyklasnąć — sądzi nasz przyszły „rezolucyonista“ — jeżeli radykalną reformę seminaryów nauczycielskich uważa za jeden z głównych warunków podniesienia szkół ludowych. Należy mu się także niemała wdzięczność za to, że w tak ważnej sprawie zamierza pójść dalej od poprzedniego ministerstwa (mianowicie od rozporządzenia z dnia 7. lutego 1867 L. 64) i zabezpieczyć seminaryom nienaruszalną podstawę w trwałej ustawie; wątpić wszakże wypada, czy ten cel może być osiągnięty, jeżeli wyjdziemy z założenia, że organizacya seminaryów należy już to do kompetencyi ustawodawstwa państwowego, już to do egzekutywy, a traktować o to z sejmami krajowymi zgoła niepotrzeba.

Tymczasem takie właśnie zapatrywanie wypowiada rzeczony reskrypt ministeryalny w formie apodyktycznej, nie mając wcale zamiaru przedłożyć sejmom krajowym rządowego projektu w sprawie kształcenia przyszłych nauczycieli. Tego zapatrywania nie usiłuje Ministerstwo wcale usprawiedliwić, lecz głosi je tak, jak gdyby samo przez się miało się rozumieć. A przecież to ani nie rozumie się samo przez się, ani nie ma słuszności za sobą. „Diese

Ansicht kann nur als Machtspruch Gültigkeit erlangen, und ist daher am wenigsten geeignet, für Herstellung gesetzlicher Verhältnisse den Ausgangspunkt zu bilden“.

Rozstrzygać tu może wyłącznie znowu §. 11. zasadniczej ustawy o reprezentacyi państwa, którego lit. i. do kategorii zakładów naukowych, zostających pod wpływem Rady państwa, zalicza wyłącznie szkoły ludowe, gimnazya i uniwersytety. Natomiast zakłady przeznaczone do kształcenia nauczycieli ludowych swoją naturą, urządzeniem i tendencją różnią się specyficznie od każdego z wynienionych co dopiero rodzajów szkół. Jako szkoły w istocie rzeczy zawodowe, nie są ani szkołami ludowymi ani gimnazjami; z drugiej zaś strony dla stopnia, rodzaju i sposobu ich nauki nie dadzą się zaliczyć do uniwersytetów. Ponieważ nadto w powołanym ustępie ustawy wyraźnie wymienione nie są, wynika stąd po zestawieniu z osnową następnego paragrafu 12. jak najpewniej, że z zakresu działania Rady państwa są wyłączone i w całej swej rozciągłości sejmom krajowym przydzielone.

Z tytułu ustanowienia ogólnych zasad nauczania dla szkół ludowych można by wprawdzie wyprowadzić dość śmiały wniosek, że ustawodawstwu państwowemu przysłuży co najwięcej prawo oznaczenia wogóle stopnia wykształcenia dla kandydatów stanu nauczycielskiego. „Doch würde selbst dieses äusserste Zugeständnis vor einer strengen, selbstbewussten Logik die Probe kaum bestehen; in jedem Falle aber die gesetzgeberische Tätigkeit in Betreff der inneren Einrichtung und Ausbildung der Lehrerbildungsanstalten unbedingt Sache der Landtage bleiben, und könnte ihnen nur durch einen gesetzlich nicht zu rechtfertigenden Act der Willkür entzogen werden“.

Dla tych powodów rozesłany Radom szkolnym projekt ministerjalny kwalifikowałby się raczej — po odpowiedniej modyfikacyi — wyłącznie jako przedłożenie rządowe dla sejmów krajowych i tylko pod tym warunkiem ze stanowiska prawnopaiństwowego nadaje się do dyskusyi.

Przedewszystkiem uderza w tym zarysie bardzo rozległe pole, zastrzeżone dla działania egzekutywy, którą prawie na wskrós zidentyfikowano z Ministerstwem. I tak wiedeńska władza centralna wyznacza miejscowości, w których seminarya mają być założone (§. 1), wydaje bliższe określenia zadań kursów przygotowawczych

(§. 2), wybiera przedmioty nauki dla kształcenia nauczycieli i rozstrzyga o zakresie i metodzie nauczania (§. 4), decyduje o tem, czy kandydat ma się uczyć drugiego języka krajowego jako wykładowego (§. 6), oznacza, co wymagać należy przy egzaminach wstępnych (§. 11), mianuje dyrektorów i nauczycieli starszych (§. 16), normuje atrybucye gron nauczycielskich (§. 17), organizuje kursy dla dalszego kształcenia urzędujących już nauczycieli (§. 21), wykonywa „najwyższy nadzór“ nad seminaryami, zostającymi tylko „pod bezpośredniem kierownictwem“ krajowych Rad szkolnych (§. 27), może zresztą dla żeńskich seminaryów wydać osobne zarządzenia odpowiednie szczególnym ich potrzebom (§. 27), nadaje prywatnym seminaryom prawo wydawania świadectw publicznych tylko pod tym warunkiem, że plan udzielanej w nich nauki w istocie rzeczy odbiegać nie będzie od planu przypisanego dla zakładów rządowych, że mianowanie dyrektorów i nauczycieli zatwierdzać będzie ministerstwo, i że egzamina przy końcu roku odbywać się będą pod przewodnictwem c. k. rady szkolnego, bez zezwolenia którego świadectw dojrzałości wydawać nie będzie wolno (§. 30), zatwierdza statuty zakładów prywatnych (§. 31), mianuje członków komisji egzaminacyjnych przy seminaryach (§. 34), oznacza bliżej zakres egzaminów i miarę wymagań w poszczególnych przedmiotach jak nie mniej taksy za rozmaite egzamina (§. 41), a wreszcie ma wydać dalsze rozporządzenia celem zupełnego przeprowadzenia nowej ustawy (§. 46).

Z wszystkiego widać, jak głęboko wkracza przyznany Ministerstwu w tym projekcie zakres działania w dziedzinę legislatywy i jak podrzędnego znaczenia administracyjnego będą sprawy pozostawione jeszcze Radzie szkolnej.

Przedewszystkiem uderza okoliczność, że samo Ministerstwo kursom przygotowawczym — a więc jednej części seminaryów nauczycielskich — ma nadawać organizację, którą ustawa wprawdzie przewiduje, ale bliżej jej nie określa. Tak samo dowolnie może następnie postępować Ministerstwo, wyznaczając przedmioty nauki i sposoby nauczania, przez co wywiera wpływ nieograniczony na wykształcenie, jakie nauczyciel posiadać powinien, by go państwo za nauczyciela uznać mogło. Nie mniej widoczna i z dalszych wymienionych wyżej paragrafów projektu rządowego, że Ministerstwo ma prawo nie tylko uzupełniać wszędzie ustawowe określenia, ale także na kandydatów stanu nauczycielskiego — mimo noto-

rycznego n. p. w Galicyi ich ubóstwa — nakładać dowolne taksy. Wreszcie pod pretekstem przejściowego stadyum ma Ministerstwo wykonywać prawo legislatywy dopóty, dopóki mu się podoba.

Wprawdzie nie ulega wątpliwości, że dla przeprowadzenia jakichkolwiek ustaw musi mieć egzekutywa zawsze pewnego rodzaju nieograniczoną władzę, żeby im nadać siły i przysporzyć życia; jednakowoż ta władza nie powinna, jak w tym projekcie, nigdy tak daleko sięgać, ażeby aż oznaczać cały charakter i zakres wchodzących w życie instytucyi, zmieniać dowolnie postanowienia obowiązującej ustawy zasadniczej, ścieśniać lub rozszerzać wedle zdania ministra prawa obywateli do nabywania kwalifikacyi do pewnych zajęć, a nawet utrudniać im przystęp do takich zajęć przez obowiązkowe taksy! Za wzór w tej mierze uchodzić może ustawodawstwo angielskie, gdzie nawet przepisy zawarte u nas w t. zw. instrukcyach sprowadzone są do minimum i uregulowane już legislatywą.

Gdyby jakaś legislatywa była skłoną, wykonawczą władzę obdarzyć rozleglejszem pełnomocnictwem do działania na własną rękę, to w tym wypadku o sejmach krajowych, (do których wedle powyższych wywodów ustawodawstwo o seminaryach prawnie należy) nie możnaby przypuścić, żeby zaraz mogły być gotowe do równie centralistycznego rządzenia. Stojąc na straży publicznego życia autonomicznego prowincyi, nie mogłyby sejmy żadną miarą do przeprowadzenia swych uchwał w sposób podany w projekcie upoważnić magistratury, przyznającej się do wręcz przeciwnej misyi; nie mogłyby tego uczynić z obawy, że te uchwały pojąć by można w znaczeniu, któreby pierwotną ich intencję paraliżowało zupełnie.

Oto w streszczeniu powody, dla których sądzi Czerkawski, że postanowienia rządowego projektu ustawy o seminaryach „mit dem Geiste einer soliden Legislation durchaus im Widerspruche stehen, und daher einer gründlichen Amendierung bedürftig erscheinen“.

Na tem jednak nie koniec. Słyszeliśmy już, że seminarya mają zostawać pod bezpośredniem kierownictwem Rad szkolnych krajowych a pod najwyższym nadzorem Ministerstwa. Cóż to znaczy? O ile to postanowienie da się uzasadnić ustawą państwową z d. 25. maja 1868 r., o tyle jest zupełnie bez zarzutu. Dalsze natomiast jego zastosowanie do szczególnych stosunków zakładów rzeczo-

nych zostaje z tą ustawą w rażącej sprzeczności. Po pierwsze bowiem przyznany projektem ustawy ministrowi nadzór najwyższy przemienia się wręcz „in eine nach den engherzigsten Principien centralisierte Leitung durch denselben“; powtóre zaś ogranicza zakres działania krajowych Rad szkolnych do tego stopnia, że musiałyby po prostu zejść na stanowisko mechanicznych narzędzi rządu centralnego, „die allenfalls Aenderungen in den vom Ministerium erlassenen Regulativen zu beantragen (§. 4) Hilfslehrer zu bestellen (§. 16), und vielleicht auch Schüler aufzunehmen und zu prüfen (!) das Recht, sich aber sonst jedes positiven Einflusses auf diese Institute zu enthalten hätten“. Wreszcie nawet przyznane krajowym Radom szkolnym prawo zwierzchnictwa nad prywatnymi seminariami staje się zwodniczym skutkiem dodatku, że prawo to przysłuża c. k. radcy szkolnemu a względnie ministrowi; niepodobna bowiem tego inaczej rozumieć jak tylko tak, że radca szkolny wyłącznie w imieniu ministra ma to prawo wykonywać, spełniając bezpośrednio jego zlecenia.

Tak naciągnięta interpretacja zabezpieczonego już zasadniczymi ustawami stanowiska szkolnych instytucji mogła by tylko spotęgować liczbę rozczarowań, jakich ludy Austrii tak często doznawały, mogłaby także zachwiać zaufanie w szczerłość zamiarów rządowych. Oprócz tego z sumiennej analizy rzezonego projektu wynika jasno jak na dłoni, że nie stoi on na wysokości najnowszego austriackiego prawa państwowego. Ogłoszono go bowiem w imię szkodliwej dla państwa idei centralistycznej, która każe przypuszczać, że Rady szkolne, gdzie zasiadają i głosują członkowie Wydziałów krajowych, mężowie zaufania z grona przedstawicieli szkolnictwa lub umiejętności i delegaci wybitnych zarządów gminnych, mogą być całkiem zrównane z zawisłymi agendami władzy państwowej. Tylko pod wpływem idei centralistycznej mogło Ministerstwo nie dostrzedz, że nowa ustawa szkolna zastrzega wprawdzie władzy państwowej najwyższy nadzór nad instrukcją szkolną, że jednak dawniejsze wyłączne prawo udzielania nauki tylko w imieniu władzy państwowej zostało jej już odjęte i na samo społeczeństwo i autonomiczne jego organizmy przeniesione. Jeżeli tedy w tym celu łącznie z władzą państwową utworzą się osobne organa, jak powiatowe i miejscowe Rady szkolne, to niepodobna wyzuć ich z wszystkich praw do samo-

rządu, nienarządzając na szwank utartych pojęć o prawie i konwencji.

Uprzytomniwszy sobie dokładnie istotę autonomicznego kierownictwa nauki szkolnej, przekonać się można łatwo, że nie masz może nic bardziej nieodpowiedniego, jak wyrażony w pierwszym paragrafie projektu zamiar nieprzyznania temuż kierownictwu prawa wyznaczania siedzib dla seminaryów nauczycielskich w kraju; przenosić zaś to prawo na władzę centralną jestto uznawać, że Ministerstwo lepiej zna stosunki miejscowe w kraju, niż autonomiczne organa krajowe! Bez prawa wybierania dyrektora i nauczycieli starszych, zastrzeżonego także dla Ministerstwa, nie można właśnie wyobrazić sobie odpowiedzialności za rozwój seminaryów a tem samem i należytego ich kierownictwa. Jeżeli zaś Ministerstwo ma wpływać również i na konferencye grona nauczycielskiego (zob. wyż. §. 17), to bez krajowej Rady szkolnej kierownictwo tych zakładów już zgoła obejść by się mogło. Mianowanie dyrektorów i nauczycieli w publicznych seminaryach przez władzę centralną jest już rzeczą całkiem anormalną, ale jeszcze większą anomalią byłoby ich potwierdzanie przez rząd w seminaryach prywatnych, które miałyby pretensyę do t. zw. prawa publiczności. „Eine so strenge Bevormundung würde jeden freieren, gesunden Aufschwung derselben hemmen und vielleicht schon im Keime ersticken“.

O stosowności internatów przy seminaryach (§ 31) są jeszcze teraz (r. 1868) zdania podzielone¹⁾; jeżeliby zaś — jak projekt

¹⁾ W tej, dziś jeszcze aktualniejszej sprawie ówczesna komisya edukacyjna wygłosiła na znanem nam już posiedzeniu sejmowem przez usta Sawczyńskiego następujące zdanie bardzo roztropne: Seminary proponowane przez Wydział krajowy różnią się od niemieckich tem, że nie są zakładami zamkniętymi czyli internatami. „Rzecz nie trudna do odgadnienia, dlaczego ani projekt Wydziału ani komisya edukacyjna, nie kuszą się o zaprowadzenie internatów; brak na ten cel funduszków nie pozwala obecnie ani myśleć o tem. Komisya nie spuszczała z uwagi tej okoliczności, że w zakładach, za którymi i ona przemawia, odpada bardzo ważny czynnik pedagogiczny w kształceniu nauczycieli, a mianowicie ciągły nadzór nad seminarzystami, nad ich moralnością i ścisłością w dopełnianiu obowiązków, przyzwyczajanie kandydatów do życia regularnego i na małym poprzestającego; odpada sposobność ciągłego uważania na nich, śledzenia ich usposobień przyrodzonych i wpływania na rozwój ich charakteru“.

„Z drugiej strony nie obce są komisji doświadczenia nabyte w ciągu wieku prawie całego w krajach, gdzie internaty istnieją. Jaz wszelkie dzieło ludzkie, nie pozostały i one wolne od stron ujemnych. W internatach wyradza się często rodzaj życia koszarowego; młodzież w nich zamknięta odwyka od

ministeryalny przypuszcza — miały one z czasem powstać ze środków krajowych i przy pomocy dobroczynności prywatnej, to przecież wyłącznie organa autonomiczne mogły by stanowić o ich urządzeniu, jak tego mamy przykład na rozlicznych zakładach dobroczynnych, których statuty potwierdzała dotąd jedynie władza krajowa. Również i członków komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli szkół ludowych mianuje — podług wspomnianego już pierwaj §. 34 — władza centralna. Tak daleko nie sięga centralizacya nawet we Francyi, gdzie nadzory szkolne poszczególnych departamentów mają oddzielne komisye egzaminacyjne, które

życia rzeczywistego, od stosunków wpośród których żyć kiedyś będzie musiała, a co najgłówniejsza, od życia rodzinnego, bez którego ciepła ożywiającego dżiczej. Sam nadzór nauczycielski nie zdoła jej tego w całej pełni zastąpić nawet wtedy, kiedy przełożony zakładu i pracujący z nią nauczyciele z całym poświęceniem oddają się prowadzeniu kandydatów; a gorzej jeszcze ma się rzecz, jeżeli przełożeni są tylko ludźmi pospolitymi, ulegającymi zwykłym ułomnościom ludzkim. Doświadczenia owe gdzieindziej zebrane wykazały, że ścisła karność w internatach prowadzi czasami do obłudnej legalności zamiast moralności, że ukrócenie swobody w seminaryum zamkniętem ma często w następstwie zbytńie jej nadużywanie po wyjściu z internatu. To też podniosły się w najnowszych czasach głosy w świecie pedagogicznym za swobodniejszem przygotowywaniem kandydatów nauczycielskich do życia praktycznego w przekonaniu, że tylko przez szkołę życia przejść można dobrze przysposobionym w życie samoistne i zająć w niem niezawisłe wobec różnorodnych wpływów stanowisko“.

„Rozważając strony dobre i ujemne internatów, komisya uważała także rozpatrzenie się w przeszłości naszej za swój obowiązek, a to w tym celu, czyby urządzając dziś nowe instytucye, nie można między innymi a przeszłością zawiązać węzła w przekonaniu, że każda nowa instytucya stać będzie tem silniej i rozwijać się tem pomysłńiej, jeżeli zapaści korzenie czyto w żywym jeszcze zwyczaju czy chociażby w żywej tylko tradycyi. Komisji nasunęły się bursy, niegdys przybytki dla uczącej się młodzi, dziś jeszcze istniejące w Krakowie na mocy dawnych fundacyi. Bursy dają uczniom pomieszkanie i opał, dają im nadzór i opiekę, a posyłając wychowanków do szkół publicznych, nie odmawiają im związku ze światem. Komisji więc wydały się bursy jako zakłady pośredńie między internatami a zupełnem pozostawieniem uczniów na wolności, najodpowiedńiejszymi do umieszczenia kandydatów nauczycielskich zakładami. Wszelako dla braku funduszów w obecnej chwili komisya ich nie proponuje. Brak więc nadzorów zastąpić będzie potrzeba w seminaryach czemś innem, coby choć w części zrównoważyło się z wpływem ciągłego nadzoru. Wynalezienie tego środka będzie zadaniem mających wejść w życie nadzorów szkolnych...“.

Sam zaś Czerkawski do tych wywodów komisji dodał w pełnej Izbie od siebie co następuje: „W świecie pedagogicznym kwestya internatów stała się w ostatńich czasach bardzo sporną. Z powodów już w sprawozdaniu komisji podńiesionych, zaczęto mniemać, że internaty obok dobrej strony mają znaczne

wydają nauczycielom świadectwa uzdolnienia. Z tem większym spokojem możnaby podobną drogą pójść w Austrii i kierownictwo tych egzaminów a względnie utworzenie komisji egzaminacyjnych poruczyć radom szkolnym krajowym zwłaszcza, jeżeli rząd ma istotnie zamiar urzeczywistnić ideę nowego ustawodawstwa.

Galicja ma także szczególniejsze prawo wystąpić najenergiczniej przeciwko tym postanowieniom projektu ministerjalnego. Gdyby one — oczywiście w drodze ustawodawstwa państwowego — zostały przeprowadzone, uchodziłyby wprost za atentat na Statut organizacyjny galicyjskiej Rady szkolnej, który jeszcze w czerwcu 1867 r. przez Najj. Pana sankcyonowany a przez ustawę państwową z d. 25. maja 1868 r. uznany, posiada już pełną moc prawną. Wedle tego Statutu jest galicyjska Rada szkolna nietylko naj wyższą magistraturą w sprawach szkół ludowych i średnich w kraju (art. II.), ale do zakresu działania należą (art. III.) obok wykonywanego dawniej przez polityczną władzę administracyjnego i naukowego kierownictwa tych zakładów także nominacya i służbowe traktowanie wszystkich zatrudnionych w nich dyrektorów i nauczycieli. Otóż nie da się zaprzeczyć, że seminaria nauczycielskie zostają z jednej strony w najściślejszym związku z szkolnictwem ludowym, z drugiej zaś udzielają tego stopnia wykształcenia ogólnego, który jest przypisany szkołom średnim, że zatem podlegają całkiem prawnie już unormowanej władzy galicyjskiej Rady szkol-

wady, że wyradza się w nich duch intrygi, że wychowañcy odzwyczajają się od życia familijnego, a częstokroć zdarzało się w rozmaitych krajach, że takie internaty stawały się narzędziami w rękach rozlicznych partyi, czego właśnie my sobie nie życzymy“.

„Wskutek tych i tym podobnych przyczyn, zaczęto porzucać myśl internatów. W zeszłym roku rozpuszczono internat w Lucernie w Szwajcaryi. W Zurychu, w którego pobliżu znajduje się jedno z najświetniejszych seminariów w Künsnacht, zastanawiano się bardzo głęboko, czyli nie lepiejby było ten internat rozwiązać, i zastąpić go wolnym zakładem tak, aby uczniowie podobnie jak w innych szkołach, pobierali nauki teoretyczne w uniwersytecie a względnie w szkole politechnicznej w Zurychu, a moralne ich wychowanie pozostawione było zwyczajnym wpływom nauczycieli, przełożonych i życia publicznego. Podobnie zaniechano myśl internatu w Weimarze. Wogóle ta kwestya dziś jest bardzo wątpliwa, ażali internaty są potrzebne i pożyteczne, czyli nie lepsza by była inna forma moralnego wychowania przyszłych nauczycieli. W tym stanie kwestyi oczywiście komisya nie mogła się zdecydować na stanowcze orzeczenie co do zaprowadzenia podobnych internatów, na które fundusze nie wystarczają“ (Spr. Sejm. gal. 1868 p. 562 cf. Al. XCII. p. 4).

nej. Że zapatrywanie takie jest słusznem, stwierdza to pośrednio nawet niniejszy projekt ministeryalny, skoro czynności urzędowe odnoszące się do seminarjów nauczycielskich wyznacza c. k. radcom szkolnym, którzy dotąd zajmowali się tylko szkołami ludowemi i średniemi.

Z temi też szkołami były seminarja nauczycielskie dotychczas zawsze połączone i uchodziły za ich części, a mianowicie preparandy łączyły się ze szkołami ludowemi, kursy zaś dla nauczycieli szkół mieszczańskich (i niesamoistnych niższych realnych) z wyższemi szkołami realnemi. Rzecz oczywista, że Statut organizacyjny galicyjskiej Rady szkolnej uważał seminarja za część lub za rodzaj tych szkół i na równi z resztą szkół ludowych i średnich oddawał je pod kierownictwo Rady szkolnej w takim samym zakresie, jak wszystkie te zakłady. Zresztą już w atrybucyi mianowania dyrektorów i nauczycieli szkół ludowych mieści się także koniecznie i prawo czuwania nad warunkami ich wykształcenia i uzdolnienia, prawo egzaminowania i wogóle regulowania wszelkich w tych zakładach stosunków.

Po tych wszystkich uwagach krytycznych dochodzi Czerkawski do ostatecznej konkluzji: „es dürfte angezeigt erscheinen, den vorliegenden Gesetzesentwurf über die Bildung der Volksschullehrer, insofern es sich um die Frage seiner Anwendbarkeit für Galizien handeln sollte, vorerst dem galizischen Landesschulrathe zur Prüfung seiner sonstigen Detailbestimmungen und zur allfälligen Benützung bei Ausarbeitung der diesbezüglichen Gesetzesvorlage für den nächsten galizischen Landtag zu übermitteln“.

XVI.

Dziś, choć co prawda po latach blisko trzydziestu, nie chce się wierzyć, aby tak stanowczo i bezwzględnie, jak się wyraża Czerkawski, można było pisać do lub o władzy przełożonej. Ale nie inaczej brzmiały i mowy sejmowe, wygłaszane tegoż samego roku podczas znanej nam już rozprawy nad seminarjami nauczycielskiemi. Najpoważniejszych naszych mężów stanu ożywiały wtedy duch rezolucyi Sejmu galicyjskiego, uchwalonej bezpośrednio przed ostatecznem wniesieniem sprawy seminarjów na porządek dzienny. Wiele rozpraw i uchwał miało wówczas tylko akademicką wartość, ale ideał samorządu przyświecał wszystkim. „My dążymy do tego — mówił Leon ks. Sapieha — aby ile możności

rozwinąć naszą autonomię, i w tej myśli układamy nasze prawa; przeciwnie rząd dąży do tego, aby wszystko zcentralizować; ministerjum więc takich praw, jakie my robimy, niechętnie przyjmuje i nierade przedkłada do sankcyi. Jednakowoż nie traćmy nadziei!“

Rezolucya sejmowa wyłoniła się z wspomnianych już wniosków Zyblikiewicza i Smolki w sprawie samoistnego ustroju Galicyi, a wiemy już także, że i Czerkawskiego wybrano do komisyi, mającej nasamprzód zbadać, w czym ustawy zasadnicze Państwa z d. 21. grudnia 1867. nieodpowiadają potrzebom kraju naszego, wskazać następnie, jakiego stanowiska w ustroju monarchii dla nas wymagać należy i przedstawić wreszcie najodpowiedniejszy w ówczesnych okolicznościach sposób objawienia i poparcia życzeń i żądań kraju.

Federalistyczne zamiary Smolki spełzły na niczem. Natomiast załatwiając wniosek Zyblikiewicza, orzekł Sejm na mocy §. 19. Statutu krajowego, że stworzony ustawami zasadniczymi ustrój Monarchii nie odpowiada ani życzeniom naszym, ani warunkom rozwoju narodowego, ani rzeczywistym potrzebom kraju, albowiem nie daje mu tyle ustawodawczej i administracyjnej samodzielności, ile mu się należy ze względu na jego historyczno-polityczną przeszłość, odrębną narodowość, stopień cywilizacji i rozległość. Ponieważ tedy dłuższe trwanie tego stanu wywoływać musi powszechne niezadowolenie i oddziaływać zgubnie na pomyślność kraju i na dobro całego państwa, przeto Sejm galicyjski, pragnąc temu położeniu zaradzić, uchwalił rezolucyę, domagającą się przyznania Galicyi samorządu narodowego w zakresie odpowiednim jej potrzebom i odrębnej narodowości.

Komisarz rządowy niezaprzeczał wprawdzie kompetencji Sejmu do czynienia wniosków do Rady państwa w myśl §. 19. Statutu krajowego w przedmiocie obwieszczonych już powszechnych ustaw i rozporządzeń pod względem szczególnego ich oddziaływania na dobro kraju; jednakowoż czynił podstawne obiekty przeciw dodatnim żądaniom, wyrażonym w ośmiu artykułach rezolucyi a dążącym do „zupełnej przemiany ustroju Państwa, istniejącego na mocy grudniowych ustaw zasadniczych i ugody z krajami korony św. Szczepana“. Przy każdym też punkcie rezolucyi zwracał uwagę Sejmu na niemożebność sankcyi i nie pominął także obchodzącego nas tu wyłącznie artykułu III. lit. d.

który opiewał, że ustanowienie zasad nauczania w szkołach ludowych i gimnazyach, i ustawodawstwo o uniwersytetach mają być wyjęte z zakresu działania Rady państwa a przejść do kompetencji Sejmu.

Rząd tuszył sobie, że uchwalone świeżo przez Radę państwa i potwierdzone przez Najj. Pana przy końcu r. 1867 zmiany w ustawie państwowej z dnia 26. lutego 1861 r. rozszerzyły w kierunku autonomicznym ustrój ustawodawstwa krajowego i że tem samem utorowały zastępcom kraju obszerniejsze pole do rozwinięcia prawodawczych rokowań. Grudniowe ustawy zasadnicze stworzyły niezawodnie szerszy i trwalszy teren dla rozwoju praw narodowych i językowych a zarazem zaokrągliły zainaugurowaną jeszcze dyplomem październikowym 1860 r. konstytucyjną formę rządu. W szczególności zaś jeden z najważniejszych dla nas artykułów, mianowicie Art. 19. grudniowych ustaw zasadniczych o powszechnych prawach obywateli orzekł, że w państwie austriackiem wszystkie szczepy narodowe mają nienaruszalne prawo do ochrony i pielęgnowania swej narodowości i swego języka, że następnie wszystkie języki krajowe używane w szkole, w urzędzie i życiu publicznem są równouprawniane, że wreszcie w krajach o kilku szczepach narodowych mają być publiczne szkoły tak urządzone, ażeby każdy szczep otrzymał potrzebne środki do wykształcenia się przy pomocy własnego języka a nie miał obowiązku wyuczenia się drugiego języka krajowego.

Jednakowoż jak z tego artykułu, dopuszczającego zresztą rozmaitej interpretacji, tak i prawie z wszystkich innych nie byli zadowoleni reprezentanci Galicyi, którzy już i w Radzie państwa przeszli do opozycji tak dalece, że z inicjatywy Smolki wyłoniła się nawet w tej sesji Sejmu kwestya nieobesłania Rady państwa. Rozprawiano o tem, że ustawy grudniowe są tylko pozornem dopełnieniem rozwoju zapowiedzianego dyplomem październikowym 1860 r. Przyrzekając stworzenie takich instytucji i takiego stanu prawnego, któryby odpowiadał historycznej świadomości prawa i narodowej właściwości rozmaitych królestw i krajów pod berłem austriackiem zostających, rokował dyplom październikowy najpiękniejsze nadzieje. Zdawało się — odzywały się głosy — że wzniosłe zasady ujęte w szerokie ramy rzeczzonego dyplomu staną się podwalinami, na których niezadługo wzniesie się „dom wygodny i potrzebnom wszelkich krajów stanowiących monarchię od-

powiedni“. Tymczasem — powiadano — inaczej się stało. Dawniejszy system rządzenia nie zmienił się wiele wśród ustawicznych prób konstytucyj, jakich widownią jest Austria. Podnoszono mianowicie, że już od lat dwudziestu przechodziła nasza Monarchia różne próby ukształtowania ustroju państwa. Kilka konstytucyj powstało i upadło w tym okresie czasu; położenie jednak Galicyi zawsze pozostało to samo. Kraj nasz — jak twierdzono — przedstawiał zawsze jakoby kolonię, z której państwo ciągnęło podatki i żołnierzy, nie dając za te ofiary należytych korzyści ani materyalnych ani moralnych.

Takie i tym podobne rozumowania spowodowały bliższy rozbiór konstytucyj grudniowej w celu odpowiedzi na pytanie, czy zawiera warunki mogące zaspokoić słuszne domagania się kraju w kierunku dalszego rozszerzenia autonomii. Ostatecznym wynikiem tych rozrządzeń w specjalnej komisji była rezolucya, dążąca — jak wiemy — do zupełnej odrębności Galicyi a uchwalona w tym samym Sejmie którego sesję otworzył namiestnik hr. Gołuchowski uroczystem oświadczeniem, że „rząd Jego c. k. Mości czuwać będzie nad tem, aby ściśle przestrzegano postanowień, które rozgraniczają zakres czynności Rady państwa od atrybucyj przyznanych sejmom, a to nietylko wedle brzmienia litery prawa, ale także w duchu obowiązujących ustaw“.

Wobec przewidywanych z tego powodu trudności należało jednak uczynić jeszcze coś więcej dla poparcia tak ważnej a wątpliwej sprawy. To było zadaniem uchwalonego równocześnie adresu do Korony; nadzieje zaś były tem żywsze, że przy końcu września Najj. Państwo przybyć mieli do Galicyi. „Szczególną wdzięczność dla WC. Mości — czytamy w komisyjnym projekcie adresu — budzi w sercach naszych to, że przyjazd ten wypada w chwili, kiedy zwołany po raz pierwszy po dokonaniu nowego ustroju Państwa Sejm poczytuje za swój obowiązek skreślić WC. Mości uczucia, jakie naznaczone krajowi naszemu w tym ustroju stanowisko w ludności naszej rozbudziło i złożyć u stóp Tronu wyraz rzeczywistych jej potrzeb... Dzieje nasze i tradycje, samodzielne życie, silne, nieszczęściami nie zatarte poczucie narodowe, a nareszcie odrębność potrzeb wynikających z zewnętrznych stosunków kraju, jego rozległość i zaludnienie dają nam niezaprzeczone prawo do samorządu na narodowych podstawach opartego.... Od chwili, jak wskutek wielkomyślnego Manifestu z d. 20. paź-

dziennika 1860 r. wolno nam w sprawach naszego kraju głós podnosić, niepomijaliśmy żadnej sposobności, aby nie wykazywać odrębności warunków naszego bytu i wynikającej stąd potrzeby odrębnych dla nas instytucyi... Żądając samodzielniejszego w Monarchii stanowiska dla kraju naszego, działamy nietylko dla dobra tego kraju, ale mamy również na względzie i pomyślność całego Państwa. Albowiem przekonani głęboko jesteśmy, że potęga i pomyślność Monarchii zawisły od takiego jej ustroju, któryby zapewniał swobodny rozwój naszej indywidualności historyczno-narodowej... Powitaliśmy z tem większą radością ugodę z krajami korony św. Szczepana, bo widzieliśmy w niej uznanie praw politycznych i historycznych, uznanie zasady, która jest naszą“.

„O tyle boleśniej uczuliśmy stanowisko, jakie ustawy zasadnicze z dnia 21. grudnia 1867 r. naznaczyły krajowi naszemu w ustroju Monarchii. Ustawy te nie uszanowały indywidualności kraju naszego, nie miały względu ani na żywotne jego potrzeby, ani na tylekroć objawione jego życzenia. Za wpływem tych ustaw trwałby pod formą konstytucyjną dawny system centralizacyi, który od 100 lat prawie wywierał tak zgubne skutki na naszą społeczność. W tym to samym okresie oświata niedo-
 łążnie i tendencyjnie kierowana popadła w zaniedbanie, administracya na błędnych oparta zasadach, krępując swobodny rozwój sił materialnych i moralnych kraju, zniweczyła produkcję i sprowadziła powszechne zubożenie ludności. Sejm nie odpowiedziałby swoim obowiązkom, gdyby zataił tę prawdę, gdyby wszelkimi legalnymi środkami nie starał się o zapewnienie krajowi należnego mu autonomicznego stanowiska. W tym duchu postępując czyni w drodze konstytucyjnej odpowiedni wniosek (do Rady państwa)“¹⁾.

Tak szczegółowo uzasadniona prośba do Tronu o uwzględnienie potrzeb i życzeń Galicyi, prośba z małemi tylko zmianami potem uchwalona, charakteryzuje może najlepiej usposobienie większości umysłów Reprezentacyi kraju w chwili, gdy po trzynastomiesięcznej sesyi Rady państwa ujrzała się w nowych szrankach centralistycznych. Nastrój ogólny był tem bardziej pesymistyczny, że poprzednie obrady sejmowe w r. 1865 i 1866 podczas zawieszenia Rady państwa owiane były całkiem innym duchem. Cała

¹⁾ Zob. „Gazeta Lwowska“ 1868 nr. 319.

Austria znajdowała się wówczas w stanie prowizorycznym, który z jednej strony uprawniał kraje koronne do nadziei, że przełamany raz centralizm nie odrodzi się więcej, z drugiej zaś pozwalał niczem nie krępowanemu rządowi uwzględniać więcej życzenia krajów i słuchać przychylniej ich przedstawień. Teraz zaś znalazł się Sejm wobec nowego centralizmu, który stał się znowu prawem obowiązującym. Nie był to wprawdzie stosunek zdeklarowanej nieprzyjaźni, jak za rządów Schmerlinga, ale po uchwaleniu konstytucyi grudniowej przez wznowioną Radę państwa nie było już — jak widzieliśmy — pomiędzy Sejmem a komisarzem rządowym tego szczerego porozumienia się, jakim odznaczały się sesye ubiegłe.

Widzieliśmy już z naczelnej deklaracyi namiestnika, że przyczyną tej dysharmonii stać się może wzniowione istnienie Rady państwa. Istotnie, kiedy Rada państwa była zawieszoną, położenie Sejmu było prostem, łatwym i swobodnem. „Pomiędzy nim a Koroną — mówi prof. Stanisław hr. Tarnowski — nie stała wówczas żadna inna władza prawodawcza, nie krępowały go żadne atrybucye cudze, nie śledziły kroków jego żadne oczy niechętne lub uprzedzone. Od chwili zaś kiedy Rada państwa na nowo żyć i działać poczęła, położenie to, w którym Sejmowi tak było swobodnie i przestrono, zaczęło się zwężać. W którąkolwiek zwrócił się stronę wszędzie uderzał o kompetecyę Rady państwa jak ptak o pręty klatki. W Austryi bowiem władza prawodawcza tak jest sztucznie i nieszczęśliwie podzieloną pomiędzy Sejm a Radę państwa, że niepodobieństwem jest prawie, aby z obu stron nie przekroczone trudnej do rozpoznania granicy. Jedna nadto, uważając się za najwyższą władzę prawodawczą dąży naturalnie, rzeklibyśmy fatalnie, do tego, żeby być także władzą jedyną; drugie równie naturalnie dążą do szerszej i większej władzy, i nie mogą zrozumieć ni ścierpieć tego, że kiedy one są, inna jakaś reprezentacya stanowi prawa nie już dla całego państwa, ale dla krajów przez nie reprezentowanych“¹⁾.

Tak tłómaczono sobie wtedy antagonizm pomiędzy Radą państwa a Sejmami; miał on być ich stanem normalnym, bo w samej konstytucyi dopatrywano się zarodu sporów nieuniknio-

¹⁾ Zob. „O sesyi sejmowej w roku 1868“. Przegląd Polski 1868. III. 2. p. 277—278.

nych, których przykładem mogło być już dla nas pismo Czerkawskiego o seminariach. Na wszelki więc sposób pozostanie faktem, że czynności wznowionej Rady państwa dały początek niezadowolenia w kraju naszym. Każde prawie jej posiedzenie przekonywało Polaków, że centralistyczne dążności nietylko nie zmalały, ale wszędzie brały górę; najskromniejsze nawet żądania i wnioski delegacji polskiej odrzucano systematycznie; uchwalono wreszcie przeciw głosom Polaków konstytucję, która się od wspomnianej już kilkakrotnie konstytucji lutowej prawie nie różniła a w praktycznym zastosowaniu tłómaczona była takimi re-skryptami jak n. p. skrytykowany przez Czerkawskiego ministra Hausnera. Sejm więc nie mógł mieć pełnego zaufania do panującego systemu; kraj czuł się widocznie pokrzywdzonym przez uchwały Rady państwa, którym rząd dawał sankcyę, nie zasię-gając opinii krajów koronnych.

Uchwalając wszakże ów pamiętny wniosek do Rady państwa i wiernopoddńczy adres do Korony a potępiając myśl Smolki o niewysyłaniu delegacji do Wiednia, nie zszedł Sejm z drogi legalnej. I okazał tem wielki rozum polityczny. „Gdyby był przyjął nową konstytucję milczeniem, byłby na nią przystał imieniem swoim i kraju. Że tego zrobić nie mógł, dowodzi głosowanie posłów jego w Radzie państwa przeciw tej konstytucji, dowodzi wreszcie jednomyślność z jaką kraj ustawy te za złe dla siebie uznał. Milczeć więc, a tem samem zgodzić się pośrednio na konstytucję grudniową, znaczyło tyle, co uznać moc prawodawczą Rady państwa nad krajem, a tem samem stanąć w sprzeczności z samym sobą, z interesem i przekonaniem kraju. I honor więc i obowiązek nakazywały Sejmowi mówić. Konieczność ta tak powszechnie była rozumianą, że przed otwarciem Sejmu nikt nie przypuszczał, ażeby on mógł nie dać zdania swego o konstytucyi“ (Tarnowski l. c. p. 280). Kiedy więc wszyscy godzili się na to, że sesya ta nie może przejść bez jakiegoś aktu, którymby Sejm wyraził swoją opinię o nowej konstytucyi, mogło się rozchodzić tylko o formalną stronę tego aktu. Że obrany przez większość Sejmu sposób wyrażenia tej opinii i życzeń kraju pojmuje rząd centralny jako skrajną opozycję, dowiedziano się o tem dopiero w ostatniej chwili. „Zgromadzenie przyjęte na wskrós prze-konaniem, że pozostać winno w granicach najściślejszej legalności, zgromadzenie, które praw istniejących ściśle przestrzega i pozost-

stać pragnie w dobrem porozumieniu z rządem, wbrew swojej woli i bez swojej wiedzy znalazło się nagle uważanem przez rząd za opozycyjne i jako takie ogłoszone“ (Tarnowski). Rząd wiedeński nie oszczędził nadto i namiestnika hr. Gołuchowskiego. Przemówienie jego w ciągu rozprawy nad rezolucją (Zob. Spr. sejm. 1868 p. 401) przekręcone i tłómaczone ze złą wiarą w Wiedniu, zachwiało jego stanowisko i przyczyniło się do jego dymisji. Przedtem już zaś spadła jak grom z jasnego nieba na kraj wiadomość, że Najj. Pan zaniechał podróży do Galicyi. Mimo to wszystko rezolucya stała się formalnym wyrazem dążności kraju i programem przyszłej czynności dla delegacyi, wysłanej do Wiednia wbrew zdaniu Smolki i nielicznych jego zwolenników.

Tyle wypadło nam na razie przypomnieć sobie z politycznych dziejów Galicyi, aby należycie zrozumieć i ocenić równoczesne i późniejsze wystąpienia Czerkawskiego na arenie parlamentarnej w żywoitych kwestyach pedagogicznych.

XVII.

O dotkniętej już poprzednio sprawie polskiego języka jako wykładowego w Uniwersytecie naszym (zob. wyż. str. 58) nie mamy potrzeby tutaj więcej się rozpisywać, gdyż czynny w niej udział Czerkawskiego podczas tej sesyi sejmowej przedstawił dosadnie prof. Stanisław Starzyński w pierwszym rozdziale drugiego tomu „Historyi Uniwersytetu Lwowskiego“ (j. w. str. 21 i nast.). Stamtąd także można się dowiedzieć, jaki projekt ustawy o języku wykładowym uchwalił Sejm dla obu Uniwersytetów krajowych mimo sprzeciwienia się komisarza rządowego, który utrzymywał, że konstytucya przyznaje moc prawodawczą nad Uniwersytetami Radzie państwa i że stanowienie o języku jest wyłącznem prawem Rządu samego. Wiadomo wreszcie, że całą kwestyę dla Uniwersytetu lwowskiego rozstrzygnęło w myśl życzeń kraju dopiero Najwyższe Postanowienie z d. 4. lipca 1871 r., gdy tymczasem Uniwersytet Jagielloński już przez Najw. Postan. z d. 3 października 1868 r. otrzymał charakter narodowy.

W tym samym roku uczynił Czerkawski w Sejmie wniosek o wprowadzenie języka polskiego jako wykładowego w Akademii technicznej we Lwowie (Spr. sejm. 1868 p. 239) i uzasadnił go obszernie (p. 341), jednakowoż nie doczekał się teraz załatwienia. Dlatego pomówimy o tej sprawie później, kiedy zostanie wzno-

wioną. Obecnie zaś zając nas musi załatwiona na tej samej sesji sejmowej nader ważna sprawa nadzorów szkolnych, związana dość ściśle z traktowaniem poprzednio seminaryami. Związek ten pochodzi stąd, że dla osiągnięcia skutku wychowawczego nie dość jest nauczycieli kształcić, lecz potrzeba jeszcze ich i szkoły starannie dozorować. „Dozór nieumiejętny lub opieszwały jest z pewnością jednym z głównych powodów złego stanu szkół; należało więc stworzyć taki dozór stały i obowiązkowy“. Wniosków w tej sprawie było wówczas dwa: jeden rządowy, drugi Czerkawskiego; projekt ustawy przez komisję edukacyjną wniesiony, liczył się z jednym i drugim.

Rząd musiał przedłożyć sejmom krajowym jednolity projekt ustawy o nadzorze szkolnym przedewszystkiem dlatego, że odmiennej organizacyi w tej mierze wymagała nowa ustawa państwowa z d. 25. maja 1868 r. Ze względu też na tę ustawę, która uchyliła dotychczasowy nadzór szkolny a oddała go Radzie krajowej szkolnej, w projekcie rządowym otrzymało duchowieństwo w miejsce dotychczasowego kierownictwa w szkolnym zarządzie powiatowym i miejscowym tylko odpowiedni współdział w nowych organach szkolnych; z drugiej zaś strony zakres działania nadzoru miejscowego i powiatowego, ograniczony dotąd do spraw dydaktyczno-pedagogicznych, rozszerzono teraz do spraw polityczno-administracyjnych. Zmieniając więc w duchu nowej ustawy zasadniczo stosunek duchowieństwa do szkół, stanowił wniosek rządowy dla każdej szkoły dozór osobny przez gminę wybierany; wyższy zaś nadzór nad szkołami wykonywać miały Rady szkolne powiatowe. Czerkawski zaś nie naruszając oczywiście zmienionego już ustawą państwową stanowiska ordynaryatów wobec szkół, żądał, aby kraj podzielić na dwanaście okręgów szkolnych i w każdym z nich ustanowić wyższy nadzór, spoczywający w ręku ludzi fachowych t. j. pedagogicznie wykształconych i uzdolnionych.

Komisyja edukacyjna, której przewodniczącym był Dr. Majer a sprawozdawcą Józef Szujski, w pierwszym tytule ustawy projektowanej: „o Radzie szkolnej miejscowej“, poszła głównie za wskazówkami projektu rządowego z tym tylko wyjątkiem, że uwzględniając odmienne nasze stosunki miejskie i wiejskie, szukała podstawy podziału na terytorya Rad szkolnych miejscowych nie w gminach, lecz w samejże liczbie ludności. Oznaczając zaś jej

minimum spodziewała się, że po za tą granicą znajdują się siły, trudnemu zadaniu nadzoru szkolnego podołać mogące. (Zob. Sprawozdanie Al. 32 p. 1).

Układając zaś drugi tytuł ustawy: „o radach okręgowych“ posła komisya — wedle słów hr. Tarnowskiego — „za jedną z największych powag w rzeczach wychowania i zgodnie z wnioskiem Czerkawskiego proponowała nadzory nie powiatowe ale okręgowe“ (l. c. p. 304). Sądziła mianowicie, że wielka liczba Rad pośrednich utrudniłaby zadanie Rady szkolnej krajowej, pomnożyła koszta a nie znalazła może wszędzie dostatecznego żywołu, któryby tym Radom pośrednim mógł zapewnić skład odpowiedni ważności zadania. Wolała je zatem, jak chciał Czerkawski, zogniskować w miastach większych, posiadających szkoły wyższe i średnie i żywszy ruch umysłowy, spodziewając się, że z obszerniejszego okręgu łatwiej będzie wybrać ludzi uzdolnionych i gorliwych, którzy zdołają poświęcić pracę swoją tak ważnemu celowi. Nadto widziała komisya w wniosku Czerkawskiego rękojmię szybszego wykonania uchwał Rady okręgowej w Wydziale jej wykonawczym, skrzętność w powoływaniu zastępców ciał autonomicznych, mniejszą liczbę inspektorów szkół ludowych, co wszystko podaje możność odpowiedniego obsadzenia tak ważnych posad. Wszak główny powód wniosku Czerkawskiego był ten, że ponieważ to ma być dozór naukowy i pedagogiczny, przeto wymaga sił specjalnych, jakich w każdym powiecie na zawołanie nie znajdzie.

Dla lepszego poglądu na całość możemy jeszcze dodać, że ze względu na kościół i wyznanie starała się komisya „tak słusznym wymaganiom stosunków krajowych pod względem religijnym, jak zasadzie wolności i głębokiemu swemu przekonaniu o ważności czynnika religijnego w wychowaniu zadosyć uczynić (Al. 32. p. 2).

Kiedy na wieczornem posiedzeniu d. 8 paźdz. 1868 r. przyszło sprawozdanie komisji na porządek dzienny a w dyskusji ogólnej księży i posłowie ruscy zasadnicze trudności przeciwko projektowi ustawy podnieśli, wystąpił wnioskodawca z następującem uzasadnieniem podstawnej tendencji całej ustawy i szczegółowej swojej propozycji.

„Stoimy przed bardzo ważną kwestyą pod względem postępu naszego kraju, pod względem oświaty, pod względem rozwoju

jego umysłowego a nawet przemysłowego. Idzie bowiem o ostateczną reorganizację systemu szkół ludowych, a mianowicie o reorganizacji tej części instytucji, która się zakłada na kierownictwie zwierzchniczym... Właśnie od tego nadzoru zawisło dalsze rozkwitnienie tej instytucji, która ma rozsiewać światło pomiędzy warstwami ludu naszego, pomiędzy tą klasą jego, która tworzy rdzeń całego narodu. Doświadczenie zebrane w Ameryce, we Francji, Belgii, uczy nas, że od organizacji tego nadzoru zawisła dobroć i wartość szkół ludowych i średnich. Stoimy tedy przed kwestią, od której przyszłość wykształcenia naszego ludu i oświata zależy... O przeszłości zaś tej kwestii trudno może rozprawiać w naszym kraju... W Niemczech ją bardzo sobie ułatwili; rzucono po prostu kamieniem na całą jej przeszłość, podniesiono, że szkoły ludowe w rękach duchowieństwa, w rękach kościoła znędzniały, że nie wydały tych owoców, których sobie życzyć należało i potępiono w czambuł wszystko, co z tej strony wyszło, i co z tej strony zasiano“.

„Nam się nie godzi w ten sposób przemawiać, bo jakkolwiek wszyscy bardzo przeświadczeni jesteśmy o niedostateczności dawniejszego ustroju naszego, jakkolwiek może nikt nie poważy się bezwzględnie bronić kierownictwa szkół naszych, wszelako my w naszym kraju pod względem oświaty kościołowi i duchowieństwu wiele jesteśmy winni i chętnie to uznajemy. Jednakowoż prawda jest prawdą! Czasy zmieniają się. Stosunki nie są już tak prostymi; stają się zawilszymi, wznioślejszymi. Owóż zadanie każdej instytucji z osobna przestaje być tak prostem“.

„Kościół w naszym kraju rzucił bez wątpienia pierwsze nasiona oświaty. Czytamy już w 12 i 13 w. o konstytucjach Soboru laterańskiego, który przepisywał, że przy każdym kościele parafialnym plebani utrzymywać winni magistrów, uczących młodzież pierwszych początków czytania, pisania, religii i najpotrzebniejszych wiadomości. Znajdujemy, że w 16 w. synody polskie powtórnie ten obowiązek kościołowi i duchowieństwu kładły na sercu... Lecz czas to był taki, gdzie zadanie szkoły było daleko prostsze, gdzie ograniczono się tylko do tego, ażeby ludowi prócz czytania i pisania nic więcej nie udzielano. Dziś szkoły ludowe mają daleko wyższe zadanie; one już nietylko czytać i pisać i pierwszych początków religii udzielać mają, dziś jest ich zada-

niem, dać uczniowi także wyższe pojęcie o jego przeznaczeniu, ażeby się mógł zorientować w swoim położeniu, w swoich zatrudnieniach i stosunkach, które go otaczają, pierwsze początki nauk przyrodniczych i t. p.

„Systemat wychowania stał się obecnie zawilszym i wznioślejszym a sztuka wychowania stała się sztuką, która wymaga osobnego zajęcia. Ażeby zadaniu temu sprostać, potrzeba ludzi, którzy rzuciwszy na bok wszystkie inne zatrudnienia, poświęcą się wyłącznie temu zawodowi, którzy zrobią go celem życia swego; i tylko tym sposobem szkołę do tego stopnia doprowadzić można, do którego zdąża“.

Prócz tego, „jeżeli dawniej tylko kościół był interesowany, aby pewien rodzaj oświaty się krzewił, jeżeli tylko szło o umoralnienie serca i uczuć na podstawie religii, w dzisiejszych czasach rozstrzygają inne momenty i czynniki życia. Całe społeczeństwo ma w tem interes, ażeby pewne wiadomości we wszystkich klasach były rozpowszechnione. Już nietylko stan oświecenia pojedynczych famillii, ale także stopień cywilizacji w gminie, w powiecie i w kraju, stopień cywilizacji pojedynczych klas ludności wymaga tego, ażeby oświatę w pewnym kierunku, nietylko religijnym i moralnym, ale także w zawodach techniczno-fachowych szerzono, ażeby oświata krzewiona była umiejętnie, według pewnych zasad, podług pewnego planu“.

„Jeżeli z jednej strony do kierownictwa tych zakładów potrzeba ludzi fachowych, to z drugiej także przypuścić należy czynniki społeczne, w których interesie leży również pewien rodzaj oświaty, mianowicie czynnik wyobrażający interes rodziców, gminny, powiatu, kraju. Albowiem teraz już interes wychowania nie spoczywa wyłącznie tylko w kościele, w religii, lecz w całym społeczeństwie, a zatem także te inne czynniki do nadzorowania i kierownictwa muszą być przypuszczone“.

„Niekórzy zauważyli, że religii nie dość zostawiono miejsca do rozwinięcia swojej czynności, że ten wpływ władz duchownych, jaki pierwiej miały na wychowanie, znacznie i daleko znacznie aniżeli należało, został ograniczony. Tego nie przeczę, jednakowoż sędzę, że wykazałem wogólności potrzebę takiego ograniczenia. Jednakowoż aby nad miarę został ograniczony, i więcej aniżeli to z dobrem religii da się pogodzić, to nie! Mówili poprzedni mowcy, że wpływ ordynaryatu na religię, byłby tu zupełnie

sparaliżowany. Nie wiem dlaczego? Tak w R. sz. miejscowych, jak w R. sz. okręgowych zasiadać będą duchowni, a mianowicie w okręgach duchowni z ramienia władzy kościelnej do tego powołani. Wogólności służyć im będą te same prawa nadzoru, które służą innym członkom tych rad, łącznie z nimi nadzorować całość, cały ustrój naukowy i wychowawczy, a prócz tego w szczególności nadzór będą mieli nad tą częścią nauki, do której właśnie oni są przeznaczeni. Sądzę przeto, że to wszystko, czego w dzisiejszym składzie rzeczy pragną i życzą sobie, jest tak w radach miejscowych jak i okręgowych zagwarantowane...“

„Rady nadzorcze na nic by się nie przydały, gdyby nie miały w swoim łonie przynajmniej jednego człowieka fachowego, któryby przyjął na siebie techniczny zarząd i kierownictwo szkół... Nadto taki członek, któryby przyjął na siebie techniczny zarząd szkół, musiałby bądź co bądź być człowiekiem trochę wyższego uzdolnienia, człowiekiem, któryby pojął zadanie swe i ważność tej instytucji, któryby posiadał nietylko studia fachowe co się tyczy przedmiotów w szkołach ludowych wykładanych, ale także studia pedagogiczne, musiałby być człowiekiem, któryby chciał się tej sprawie poświęcić, i któryby nareszcie miał talent organizacyjny, aby tam szkoły wywołał, gdzie ich jeszcze niema... Zdaje mi się, że bylibyśmy rzeczywiście w ambarasie, gdzieby takiego człowieka wynaleść. Ten wzgląd spowodował komisję, że postanowiła liczbę rad okręgowych (z 74) zmniejszyć do 12 (co byłoby także znaczną oszczędnością)...

Jeżelibyśmy chcieli jak dotychczas posiłkować się bezpłatnym dozorem, „zapewne stąd szkoły nie polepszyłyby się, bo ci, coby wzięli na siebie bezpłatne szkół nadzorowanie, pełniliby ten obowiązek tak, jak zwykle się takie obowiązki bezpłatne pełnią: mieliby w życiu inne zadanie i tamtemu by służyli, tamten obowiązek by pełnili, który tworzy treść ich życia, obowiązki zaś dotyczące się dobra powszechnego, leżałyby tak jak dotąd i na przyszłość odłogiem. Ja zaś przy innej sposobności (zob. Spr. Sejm. 1866 p. 511 i n.) wykazałem to cyframi, że nasz kraj istotnie słusznie się domaga, aby nawet skarb państwa na oświatę ludu więcej łożył, aniżeli dotychczas. Wykazałem, że na oświatę elementarną ledwo półtora centa od głowy płaci, gdy n. p. w Szwajcaryi jeden frank na głowę przypada. Więc zdaje mi się, że pod tym względem mamy

prawo się spodziewać, że nasz kraj będzie więcej uwzględniony...“ (l. c. p. 862—864).

Widzimy tedy, że komisya w zasadniczej kwestyi stanęła z jednej strony na stanowisku liczącem się z wymaganiami czasu a z drugiej na stanowisku uszanowania dla kościoła. Pod względem zaś administracyjnym wносиła, ażeby dla szkół w obrębie dwutysięcznej co najmniej ludności, istniał jeden nadzór, złożony z członków dawniejszych komitetów konkurencyjnych, z plebanów i patronów i wreszcie z odnośnych nauczycieli. Wywody Czerkawskiego zrodziły przekonanie, że w takim szerszym zakresie łatwiej znajdą się wytrawni wizytatorowie; sądzono, że jeżeli szkoła zostanie pod nadzorem z własnej tylko gminy wybranym, to w bardzo wielu razach nadzór niedopisze wcale. Projekt ten jednak nie przeszedł w Izbie wskutek jednomyślnego oporu posłów włościańskich. Zazdrośni zawsze o odrębność każdej „gromady“ i obawiając się nowych ciężarów, wystąpili gwałtownie przeciwko uzasadnionym dążnościom komisji i pozyskali większość. Mianowicie zaś przeszedł wniosek Skrzyńskiego, że „w miejscowościach, które mają jedną lub kilka szkół ludowych, nadzór szkolny nad temi szkołami wykonywany jest przez radę szk. miejscową“ (l. c. p. 872). Natomiast co do innych postanowień projekt komisji utrzymał się z małemi tylko poprawkami; protestował tylko przeciw niemu komisarz rządowy, albowiem nadzory okręgowe stać miały pod naczelnictwem nie władzy politycznej — jak chciał rząd — ale mianowanego przez krajową Radę szkolną inspektora (l. c. p. 874). Nie dziw też, że i uchwalona podług tego projektu ustawa nieotrzymała sankcji. Zawsze jednak ma dla nas niemąłą doniosłość dlatego, że stanowi bardzo wybitną fazę walki kraju z rządem o reformę szkolną, walki, w której Czerkawski zawsze naczelną odgrywał rolę.

XVIII.

Z początkowych lat urzędowania Czerkawskiego w Krajowej Radzie Szkolnej, w której ręku spoczywał los przeobrażonego właśnie szkolnictwa naszego, pochodzi głośny swego czasu ókólnik tej Rady (z d. 22. sierpnia 1868) do dyrekcyi gimnazyów galicyjskich. Prawdziwego jego autora można się domyśleć w osobie Czerkawskiego nie tylko z właściwego mu stylu, niekiedy nawet dość ciężkiego, ale także z podanego tam ściśle psychologicznego

uzasadnienia norm dydaktycznych, jakie nauczycielstwu polecono ; to zaś nie mogło od kogo innego pochodzić. Chodziło tu o takie normy, od zastosowania których zawisł był wewnętrzny wzrost naszych szkół i zawisła możebność, zostawić poza godzinami szkolnymi dość wolnego czasu młodzieży, aby bez narażenia na szwank umysłowego swego wykształcenia zachować mogła potrzebną jeszcze do dalszego rozwoju czerstwość ducha i ciała, jakoteż do nabywania innych prócz szkolnych wiadomości.

Wskutek zaprowadzenia języka krajowego jako wykładowego, nauka języka polskiego i jego literatury stała się niejako ogniskiem oświaty w gimnazyjach naszych udzielanej. W tej myśli rozporządziła krajowa Rada szkolna nasamprzód, aby liczbę godzin dla niego jako dla osobnego przedmiotu nauki przeznaczoną z dotychczasowych 2. podnieść do 3. godzin tygodniowo w każdej klasie. Ażeby zaś i językowi niemieckiemu wynagrodzić ujmę, jakiej doznał wskutek tego, że przestał być wykładowym, wydała się Radzie szkolnej także nieuniknioną konieczność, podwyższyć przeciętną liczbę 3 godzin tygodniowych dla nauki tego języka do pięciu w dwóch najniższych a do czterech w sześciu wyższych klasach gimnazjalnych.

Podwyższenie liczby godzin dla języka niemieckiego miało być środkiem tylko tymczasowym ; Rada szkolna zastrzegła sobie na przyszłość bliższe określenie innych dydaktycznych środków, podnoszących język niemiecki na to stanowisko w gimnazyjach, jakie mu zawarowało Najw. post. z d. 20. lipca 1859 (Dz. u. p. nr. 150). Żądano tam mianowicie, aby uczniowie „po ukończeniu gimnazjum poprawnie nim władać mogli ustnie i piśmiennie i dowieść biegłości w tym względzie przy maturze tak w rozwiązywaniu zagadnień z tego języka jako szczegółowego przedmiotu nauki, jako też z innych przedmiotów tego egzaminu“. Że do tego samego celu ma i nadal zmierzać nauka języka niemieckiego u nas, to dla Rady szkolnej nie ulegało wątpliwości i „na teraz“ zarządziła gwoli tego podane właśnie podwyższenie liczby godzin. Jakie stanowisko zajęła w tej sprawie później, kiedy to sam Czerkawski ogłosił osobną rozprawę o nauce języka niemieckiego, o tem pomówimy niżej obszerniej.

Teraz wypada nam tylko stwierdzić, że wskutek podwyższenia liczby godzin szkolnych dla nauki języka krajowego i niemieckiego przybywały od roku szkolnego 1868/9 do wszystkich

obowiązkowych dotąd godzin w każdej klasie dwie godziny tygodniowo a w niektórych i więcej.

Wobec prawomocnego dotąd Bonitzowskiego programu nauki gimnazjalnej nasza Rada szkolna „nie widziała się upoważnioną, zapobiec takiemu rozszerzeniu czasu nauki w gimnazyjach stosunkowem zmniejszeniem liczby godzin, dla innych przedmiotów nauki przeznaczonej“. Owszem wyraziła nawet przekonanie, że „takie zmniejszenie w obecnej chwili nie dałoby się wykonać bez oczywistej szkody dla nauki innych przedmiotów“, a utwierdzał ją w tem przekonaniu znany powszechnie fakt, że równocześnie za granicą posuwały się gimnazyja jeszcze dalej w wymiarze liczby godzin wykładowych, a przecież — jak twierdzono — działało to na korzyść umysłowego postępu młodzieży. Na wszelki jednak sposób praktyka podobnych zakładów za granicą nie wykluczała możebności doświadczeń w tym kierunku także w Galicyi przynajmniej aż do tej pory, kiedy władza ustawodawcza na podstawie pewnych danych i faktycznych prób będzie już mogła wyrównać wszelkie niedogodności, wynikające z wpływu ówczesnego przeobrażenia szkół naszych na zasadniczy ich ustrój.

Pocieszając się tą nadzieją, po dziś dzień może jeszcze nieziszczoną zupełnie, nie ukrywała się już wówczas Rada szkolna z obawą „zbytniego przeciążenia“ umysłowych sił młodzieży. Dlatego włożyła na grona nauczycielskie obowiązek użyć wszelkich środków pedagogicznych, aby i wobec ówczesnego składu rzeczy, a mianowicie „ogółu liczby godzin wykładowych“ zapewnić fizycznemu i umysłowemu rozwojowi młodzieży prawidłowy i skuteczny przebieg.

Aby przeszkodzić znużeniu, które może wyniknąć z ciągłego następstwa kilku godzin po sobie, miały Grona nauczycielskie „pilnie przestrzegać dotrzymywania przestanków“ pomiędzy drugą a trzecią godziną przedpołudniową, a oraz baczyć na to, aby one rzeczywiście służyły „do rozerwania umysłów poprzednio dłuższą nauką wytężonych“. Poddając przytem myśl, czy nie należałoby jeszcze inne przestanki przedłużyć, poleciła nadto Rada szkolna dyrekcjom dążyć wytrwale do tego, aby „celem zrównoważenia pracy jednostronnie umysłowej“ dać uczniom sposobność, by mogli regularnie uczestniczyć w ćwiczeniach gimnastycznych.

Ważniejszą wszakże jest rzeczą, że nauczycielom „wszystkich przedmiotów bez wyjątku“ polecono nadać metodzie nauczania

taki kierunek, iżby nauka szkolna uwalniała uczniów „przeważnie od osobnego nakładu domowej pracy w celu należytego przyswojenia sobie podawanych na lekcjach wiadomości“. Tą też maksymą kierował się Czerkawski widocznie wówczas, kiedy — jak to wspomniałem wyżej — raz podczas lustracji był zadowolony ze sposobu uczenia historii przez jednego z moich nauczycieli. Wogóle zaś obiecywała sobie Rada szkolna po takiej metodzie, jeżeli będzie przeprowadzona, że zarządzone właśnie „podwyższenie liczby godzin wykładowych stanie się raczej ulgą w pracach od uczniów wymaganych, aniżeli zbytciem ich sił przeciążeniem“. Szczegółowe wreszcie jej uzasadnienie zasługuje ze wszech miar na to, aby je dzisiaj przypomnieć i przekonać się, że może nie utraciło jeszcze cechy aktualnej.

„Jedną z największych przywar dawniejszego, a jeszcze dotąd niezupełnie usuniętego sposobu nauczania w szkołach średnich było ograniczenie się do zadawania i przesłuchiwania lekcji. Nauka szkolna stawiała się przez to prawie wyłącznie mechaniczną, nie zajmując się bynajmniej rozwinięciem władz umysłowych ucznia, lub zbliżeniem przedmiotu nauki do jego pojęliwości. Punkt ciężkości w pracy, przez uczniów podejmowanej, spadał przeważnie na wyuczanie się zadanej lekcji w domu na pamięć, pracy nadzwyczajnie mozolnej, umysł i serce zabijającej, którą z małymi tylko wyjątkami starano się znośniejszą uczynić za pomocą korepetycyi, udzielanych przez nauczycieli prywatnych lub publicznych. Gdziekolwiek takie korepetycyje dotąd istnieją, mogą być uważane za niezawodny symptomat, iż trwają w swej pełni wszystkie wady starego systematu praktyki dydaktycznej, a dokładniejsze zbadanie ich natury pouczy, że nie zastąpią nigdy nauki szkolnej racjonalnie kierowanej“.

„Z czasem wzmógł się po wielu miejscach w szkołach średnich zwyczaj, zastępywać właściwą naukę wykładami ciągłymi na wzór uniwersyteckich. Jakkolwiek ta metoda zdawałaby się rozsądniejszą od poprzedniej, grzeszy tem wszelako, że uprzedza naturalną dojrzałość ucznia gimnazyalnego, przyjmując z góry, że zdoła dotrzymać kroku dłuższemu pochodowi myśli, częstokroć trudnych lub wyższego stopnia biegłości w pojmowaniu wymagających. Skazując ucznia zwykle na wyłączną bierność w czasie samej lekcji, nie przyczynia się w niczem do umniej-

szenia lub ułatwienia mu pracy poza szkołą, odmiennej co do swej istoty od tej, którą podejmuje uczeń uniwersytetu“.

„Głównem zadaniem metody nauki gimnazyalnej jest, aby w czasie t. zw. wykładów czyli lekcji budzić i utrzymywać w nieprzerwanym ruchu samodzielność uczniów, a utworzone zapomocą tej ostatniej w ich umyśle wyobrażenia rozwinąć i ustalić do tego stopnia jasności, iżby się już w czasie nauki stały niezbytą ich własnością. Chcąc ten cel osiągnąć nauczyciel winien, nie spuszczać nigdy z oka rzeczywistego przebiegu powstających w umyśle uczniów wyobrażeń, śledzić i badać je pilnie, aby je pojedynczo mógł prostować, podnosić i rozszerzać. Nic skuteczności tego postępowania nie zachwiałyby tak dalece, jak niewczesny pośpiech, przechodzący skwapliwie od jednego wyobrażenia lub pojęcia do drugiego, nim jeszcze pierwsze miało dość czasu i środków wzrósć w uczniach do należytej siły świadomości. Pod tym względem daleko korzystniej jest, ograniczyć się do mniejszego zasobu podać się mających wiadomości, wybierając z nich główniejsze i donioślejsze i tym zapewnić gruntowność i stałość w umyśle ucznia, aniżeli wodzić go w zamęt nieprzetrawionych wyobrażeń, których on nie jest jeszcze w stanie samodzielnie uporządkować i uwydatnić“.

„Tej samej zasady szkoła winna się trzymać w nauce takich przedmiotów, których istota, opierając się na danych faktach, wymaga niezbędnie bezpośredniego ich wykładu ze strony nauczyciela, stawiając samodzielność ucznia na drugim planie. I w tych nauczyciel tylko stopniowo i w miarę rozwijającej się dojrzałości umysłowej uczniów postępować będzie do łączenia coraz większej ilości faktów w jedną organiczną całość w swoim wykładzie, niezaniebując wszakże nigdy, przekonywać się bezpośrednio po każdym wykładzie, czyli i o ile jego osnowa przeszła rzeczywiście na własność uczniów“¹⁾.

Za ściśle wykonanie powyższych wskazówek dydaktycznych napisanych przez Czerkawskiego w duchu psychologii Herbarta, czyniła odpowiedzialną Rada szkolna każdą dyrekcję i poleciła inspektorom wglądać podczas lustracyi, o ile nauczyciele przejęli się temi zasadami i zdołali je urzeczywistnić.

¹⁾ Zob. „Gazeta Lwowska“ 1868 nr. 198.

Nie bez wpływu Czerkawskiego wydała także Rada szkolna na początku roku 1869 okólnik do dyrekcyi wszystkich gimnazjów i szkół realnych, o którego treści zapomina jeszcze i dzisiaj niejedyn nauczyciel. Podobnie jak teraz, trafiało się i wówczas, że w niektórych zakładach profesorowie zamiast trzymać się w wykładach swojego przedmiotu poleconych podręczników, zastępowali je własnymi skryptami, które uczniom dyktowali, albo też udzielali nauki na podstawie dzieł przez wyższą władzę niezatwierdzonych. Otóż przeciwko takim nadużyciom normalnego sposobu nauczania, przewidzianym już w „Zarysie organizacyjnym“ (§. 54), w reskrypcie ministerjalnym z dnia 10. czerwca 1854 r. (Matauschek §. 154—5) i w statucie org. Rady szkolnej (Art. III. ust. 5) podnosi R. sz. że tak przytoczone ustawy, jak i należycie zrozumiana korzyść szkoły wymagają tego „ażeby jednolitość i porządek nauczania w zakładach publicznych nie były zawisłe od pojedynczych, choćby zresztą najlepszych chęci indywidualnych. W szkołach średnich nie ma czasu na dyktowanie skryptów. Nie ma też żadnej rękojmi, ażeby te skrypta w każdym razie były rzeczywiście lepsze od zatwierdzonej książki, choćby ona nawet i miała niejakie niedostatki. Inaczej bowiem dziwić się tylko można, dlaczego autor ich nie drukuje i nie oddaje na powszechny pożytek. Nadto wykład ciągły, w sposób uniwersytecki, tak żeby uczniowie za profesorem pisali, nie mając żadnego punktu oparcia na jakiej stósownej książce, jest metodą w zakresie szkół średnich bezwarunkowo zgubną“¹⁾. Nie mniej stanowczo występuje okólnik przeciwko posługiwaniu się w szkole książkami niezaleconymi przez władzę (zob. Gaz. Lw. 1869 nr. 35).

W tym samym czasie przyjęła Rada szkolna projekt o urzędzeniu wyższych szkół realnych, wypracowany przez osobną komisję, do której i Czerkawski należał. Uchwalony projekt do reformy szkół realnych przesłała ministrowi oświaty, aby w myśl jego żądania mógł być przedłożony Sejmowi (zob. Gaz. Lw. 1869 nr. 210). Ustawa państwowa z 1867 r. zastrzegła organizację gimnazjów ustawodawstwu państwowemu, gdy tymczasem szkoły realne pozostawiono pieczy ustawodawstwa krajowego. Otóż aby jednolitość głównych zasad organizacyi tych szkół utrzymać, zażądało

¹⁾ Por. Skórski Dr. A. Filozofia jako nauka akademicka. Lwów 1893 str. 137 gdzie jest mowa o metodach dydaktycznych.

Ministerstwo szczegółowej w tej mierze opinii Rad szkolnych. Tak powstał „Projekt ustawy dla organizacyi szkół realnych“ wniesiony potem w Sejmie przez posła Pietruskiego. Dlatego mowa o tem będzie przy omawianiu następnej sesyi sejmowej.

Czerkawski przyczynił się także do bardzo ważnego wówczas kroku Rady szkolnej, który polegał na tem, że wniosła przedstawienie do Ministerstwa, wykazujące potrzebę zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego w seminaryum nauczycielskiem przy fakultecie filozoficznym lwowskiego Uniwersytetu, ze względu na potrzebę kształcenia odpowiednich nauczycieli dla szkół średnich niedawno spolszczonych (l. c. nr. 158).

Nie można wreszcie nie dopatrzeć się ingerencyi Czerkawskiego w doniosłej uchwale ówczesnej Rady szkolnej, mocą której znany swego czasu popularyzator dziejów Polski, Bernard Kalicki, otrzymał pozwolenie do wykładów historii polskiej jako przedmiotu nadobowiązkowego dla uczniów czterech klas wyższych gimnazyum im. Franciszka Józefa. Zezwalając równocześnie na zamieszczenie cenzur klasyfikacyjnych z tego przedmiotu w świadectwach szkolnych (l. c. nr. 294), uczyniła Rada szkolna pierwszy krok do późniejszego powszechnego zaprowadzenia nauki historii kraju rodzinnego jako przedmiotu nadobowiązkowego w naszych szkołach średnich.

XIX.

Tymczasem pod względem właściwego zakresu działania podobne zachodziły scysye pomiędzy niedawno kreowaną Radą szkolną a centralistycznym Ministerstwem, jak poznane już przez nas nieporozumienia pomiędzy Sejmem gal. a nową Radą państwa. Pierwotne przekonanie całego kraju, że wprowadzenie w życie Rady szkolnej miało na celu zorganizować i odrodzić w Galicyi wychowanie publiczne, zachwiało się może najbardziej, odkąd uczony tej miary i mąż takich zasług na niwie oświaty narodowej jak prof. Antoni Małeckci z tej magistratury w połowie 1869 r. wystąpił i publicznie ogłosił powody, które go do tego kroku skłoniły. „Wkrotce po rozpoczęciu urzędowania — wyznaje Dr. Małeckci — okazało się wbrew powszechnym oczekiwaniom, że z powodu niedość dokładnej i właśnie przeto w kilku punktach wątpliwej stylizacyi statutu organizującego Radę szkolną krajową, niemniej z powodu ciężkiej i w niejednym względzie niefortunnej budowy tejże ma-

gistratury, nade wszystko zaś wskutek zbiegu nader trudnych i wręcz pogodzić się niedających z istnieniem tej instytucji okoliczności zewnętrznych, redukują się korzyści, jakich kraj od Rady szkolnej wyglądał, do bardzo szczupłych rozmiarów. Jedyłą nadzieją było tylko jeszcze mniemanie, że dotyczące ciała ustawodawcze na niedostatki te zechcą zwrócić uwagę swoją i bezwzględnie, co jest w nich szkodliwego, uchylą. Dopóki mogła trwać nadzieja, że to nastąpi, dopóki nie zniknął ostatni cień tej nadziei, uważałem sobie za obowiązek nie schodzić ze stanowiska, na które mnie powołano, i czekałem cierpliwie odmian na lepsze. Obecnie wszakże, gdy już jest wszelka pewność, że w bliskiej przyszłości to nie nastąpi, i gdy oczywistą jest rzeczą, że galicyjska Rada szkolna przez dłuższy przeciąg czasu nie będzie mogła mieć innego zadania, jak tylko załatwianie administracyjnych spraw bieżących na podstawie stanu rzeczy, który był dawniej i jaki jest dotąd, najważniejszych zaś atrybucji swoich, statutem sobie nadanych, a mianowicie w ustępie 4. artykułu III. orzeczonych, nie tylko dokonywać ze skutkiem, lecz nawet poczynać jawnie i w własnym charakterze nie może: przyszedłem do przekonania, że powrót do wyłącznego oddania się naukowemu moim zajęciom, staje się dla mnie w danych okolicznościach koniecznością i obowiązkiem...¹⁾

Naprężony tak stosunek Rady szkolnej do Rządu centralnego doszedł prawie do ostateczności, kiedy na jednym posiedzeniu Rady szkolnej (w sierpniu 1869 r.) szef Namiestnictwa hr. Possinger-Choborski zabronił jej obradować nad wnioskiem, zmierzającym do jasnego sformułowania jej praw wobec Ministerstwa. Władysław hr. Badeni, jako zastępca członka Wydziału krajowego delegowany do Rady szkolnej, podniósł mianowicie sprawę jednego reskryptu ministra wyznań i oświaty, w którym tenże, odpowiadając na podanie Rady szkolnej w przedmiocie rekursów od jej uchwał, odmówił jej prawa rozstrzygania spraw w ostatniej instancji. Wobec tego hr. Badeni zaprotestował najpierw przeciw prezydyalnemu załatwieniu tej sprawy przez podanie jej jedynie do wiadomości członków Rady, a następnie wniósł, aby dla rozpoznania odpowiedzi ministra oświecenia wyznaczyć komisję zło-

¹⁾ Zob. „Szkoła“ 1869 z dnia 17. czerwca Nr. 24 str. 379.

żoną z trzech członków Rady szkolnej. Tymczasem przewodniczący br. Possinger powołując się także na statut Rady szk. kr. oświadczył, że na dyskusję nad tym przedmiotem pozwolić nie może, gdyż „Rada, jako władza wykonawcza i c. k. ministerium podległa nie ma prawa dyskutować nad jego rozporządzeniami“ (zob. Gaz. Lw. 1869 nr. 200).

Wobec tak sprzecznych poglądów na zakres działania Rady szkolnej poczęto w sferach sejmowych „zabezpieczenie jej od krytycznych sztychów ministeryalnych i ugruntowanie jej istnienia i kompetencji na ustawie, uważać za konieczny warunek tego wpływu na wychowanie, którego kraj tak usilnie się domagał“. Towarzystwo Pedagogiczne i dwanaście Rad powiatowych wniosły do Sejmu petycję w tej samej sprawie, wykazując, że połowiczna, niedokończona, a w samym przeprowadzeniu jeszcze do tego zwichnięta organizacja Rady szkolnej niezaspokaja słusznych życzeń kraju, a co gorsza, nie dozwala tej instytucji rozwinąć całej swej działalności a tem samem zadość uczynić potrzebom wychowania publicznego!

Wiadomo, że pierwszy zarys przyszłej Rady szkolnej uchwalił Sejm galicyjski w formie petycji do Najjaśniejszego Pana, wychodząc z zasady, że z wszystkich autonomicznych dążeń najważniejszą jest reforma wychowania publicznego, a ta zwłoki wcale nie znosi. Uznając słuszność i ważność objawionych sobie życzeń, przychylił się Monarcha do prośby Sejmu i — jak wiemy — najw. postanowieniem z dnia 25. czerwca 1867 r. przyzwolił na ustanowienie Rady szkolnej w Galicyi. Jednakowoż w tem postanowieniu zaszyły ważne zmiany, które doniosłość i znaczenie uchwalonego przez Sejm projektu dla Rady szkolnej nie mało uszczupliły.

I tak projekt zawierał w art. II., iż Rada szkolna jest w sprawach wychowania wogólności najwyższą władzą nadzorczą i wykonawczą w kraju; tymczasem w przedstawieniu ze strony Rządu do najwyższej sankcyi zmieniono ten artykuł i ograniczono na zarząd tylko szkół ludowych i średnich. Następnie, w artykule III. w ustępie 1. projekt Sejmu oznaczył jako zakres działania Rady szkolnej i zarząd administracyjny i umięjętny szkół i zakładów naukowych w zakresie dotąd przyznanym naczelnym władzom politycznym w kraju. Do tego ustępu dołączono Najwyższem postanowieniem słowa: „w obrębie ustaw obowiązujących“, a w in-

terpretacyi rządowej miał ten dodatek oznaczać, że tak samo, jak według ustaw obowiązujących polityczna władza krajowa w sprawach szkolnych podlegała Ministerstwu, i Rada szkolna według tychże ustaw Ministerstwu podporządkowaną będzie. Potem, w artykule IV. Najwyższem postanowieniem zmieniono ustęp drugi, gdzie Sejm projektował dyrektora Rady, który mianowany przez Najjaśniejszego Pana miał być obok Namiestnika naturalnym jej przewodnikiem; zamieniono tego dyrektora na referenta Namiestnictwa do spraw szkolnych. Nareszcie opuszczono artykuł 8., znoszący wszystkie ustawy sprzeciwiające się atrybucjom nowej magistratury, co znów Rząd usprawiedliwiał z tego powodu, że tak ogólnikowe orzeczenie, znoszące wszystkie istniejące ustawy byłoby prowadziło do większych jeszcze niejasności, jakie nastąpiły później, mianowicie zaś, iż utworzenie władzy szkolnej jest atrybucją Korony, a odnośne rozporządzenie Korony nie mogło jednostronnie znosić istniejących ustaw wogólności ¹⁾).

Wobec tych ważnych i istotnych zmian poczynionych w przedłożeniu sejmowem utrzymywał Rząd, że Najjaśniejszy Pan właściwie nie zatwierdził projektu Sejmu, lecz sam wydał statut dla galicyjskiej Rady szkolnej. Prawna jego podstawa nie podlegała żadnej wątpliwości raz dla tego, że urządzenie władz rządowych jest atrybucją Korony, a powtóre, że znana nam już ustawa z d. 25. maja 1868 r. o stosunku szkoły do kościoła podawała wyraźnie, iż regulatywa gal. Rady szkolnej zostaje nią nietknięta (unberührt) i że w późniejszej ustawie o szkołach ludowych, uchwalonej przez Radę państwa, nadmieniono to samo o naszej Radzie szkolnej. Wyjaśniła to wszystko — zdaniem Rządu — ostatnia kadencya Rady państwa, stwierdzając po dłuższych rozprawach, że regulatywa gal. Rady szkolnej nie została wprawdzie drogą konstytucyjną wydana, ale nie należy jej ani zatwierdzać ani znosić, tylko pozostawić tak jak jest. Że zaś szkolne ustawy państwowe z r. 1868 nie mogą być tak tłómaczone, jakoby w Galicyi dlatego nie obowiązywały, ponieważ wyraźnie utrzymują regulatywę naszej Rady szkolnej nietkniętą, wnosił to Rząd z tego, że miały napis jako obowiązujące wszystkie kraje w Radzie państwa zastąpione.

¹⁾ Por. oświadczenie Possingera na posiedz. sejm. z d. 16. paźdz. Spr. sej. 1869 p. 327.

Natomiast posłowie sejmowi utrzymywali, że — skoro Rada państwa uchwaliła zasady nowej organizacyi wychowania w szkołach średnich i ludowych, dalsze zaś rozwinięcie tych zasad Sejmom krajowym przekazała a odrębne i wyjątkowe stanowisko Galicyi wyraźnie uznała — „dalsze rozwinięcie instytucyi, zarządzającej u nas wychowaniem średnim i ludowym, ściślejsze określenie jej stanowiska, a w końcu nadanie jej charakteru stanowczego, na prawnej podstawie opartego“, jest zadaniem wpływającym z całego przedstawionego właśnie biegu wypadków od początku jej istnienia.

W tej też myśli, podzielanej przez Czerkawskiego — jak to widzieliśmy z jego memoriału o seminariach — komisya edukacyjna, do której i on należał, przedłożyła w październiku 1869 r. Sejmowi wniosek do ustawy, określający stanowczą organizację gal. Rady szkolnej. Zmieniając, ile się dało, najmniej pierwotny zarys statutu organizacyjnego, uwydatniła komisya w tym wniosku następujące momenty: *a)* nadanie mocą ustawy istnieniu Rady szkolnej podstawy stałej i prawnej, *b)* uzupełnienie zakresu jej działania, *c)* ustalenie jej samoistności i znaczenia jako władzy rządowo-krajowej powrotem jej składowi, zgodnie z pierwotną uchwałą sejmową, dyrektora jako bezpośredniego jej naczelnika i zarazem w przewodniczeniu Radzie zastępcy Namiestnika, *d)* uwolnienie Rady szkolnej od nienaturalnej zawisłości od biór Namiestnictwa w załatwieniu i ekspedycyi spraw i uzupełnienie jej organizacyi utworzeniem osobnego bióra i służby; *e)* wzmocnienie składu Rady szk. i nadanie mu większej jednolitości i stałości; w końcu *f)* zaprowadzenie ścisłych i obowiązkowych stosunków bezpośrednich Rady szkolnej z reprezentacją krajową a tem samem nadanie tej instytucyi niezbędnej cechy konstytucyjnej.

Wszystkie te punkty wcielono do projektu nowej „ustawy dla Rady szkolnej“, która podług powtórzonego teraz §. 1. była „w sprawach szkół średnich, seminariów nauczycielskich i szkół ludowych najwyższą władzą nadzorczą i wykonawczą kraju“. Nadto zaś wniosła komisya, aby Sejm wezwał Radę szkolną do zdawania mu sprawy — zgodnie z przepisami statutu organizacyjnego — z corocznego przebiegu spraw wychowania publicznego w kraju“ (zob. Sten. spraw. sejm. kr. z 1869 Al. 39). Dnia 16-go października 1869 r. wystąpił Adam hr. Potocki ze sprawozdaniem komisyi w Sejmie. Przedewszystkiem odezwały

się głosy, że projekt zbyt się liczy jeszcze z istniejącymi stosunkami i obecnym statutem, aby mógł zaradzić złemu, gdy przejdzie w ustawę. W tym duchu przemawiali Koczyński, Kabat, Pietruski, godząc się tylko z konieczności na obecny projekt, bo rzecz by się znacznie odwlekła, gdyby wrócił do komisji. Najlepsze światło na całą sprawę rzuca — jak mi się zdaje — mowa Oktawa Pietruskiego; dlatego posłuchajmy kilka z niej ustępów:

„Należąc od początku Rady szk. do jej grona, miałem sposobność głęboko ją zbadać i przekonać się, jakie są przyczyny, że dotychczas nie mogła przynieść takich skutków, takich owoców, jakich się spodziewano po niej. Jedną z najgłówniejszych przyczyn, dla których R. szk. nie zdołała całkiem odpowiedzieć swemu zadaniu, był niejasny stosunek do władz centralnych. Jeżeli zbadamy statut organizacyjny tej Rady i ustawę z 25. maja 1868 r. o stosunku szkoły do kościoła, to przekonamy się, że to stanowisko było istotnie bardzo niejasnym, a przynajmniej, iż za jednym i drugim zdaniem t. j. że Rada podlega lub niepodlega Ministerstwu, były argumenty, tak że stanowisko to stało się spornem. Statut Rady szk. mówi, że ona jest dla szkół ludowych i średnich najwyższą władzą nadzorczą i wykonawczą w kraju. Postanawia więc w tym artykule zasadę, z której wypływają wszystkie atrybucje Rady szk. w późniejszych artykułach przytoczone. Jednakowoż w rozporządzeniu cesarskiem w niemieckim języku wydanem nie stało, że R. Sz. jest taką władzą „w kraju“, tylko że jest władzą najwyższą nadzorczą i wykonawczą kraju („die oberste Aufsichts- und vollziehende Behörde des Landes“); zatem nie w kraju, ale kraju a raczej dla kraju! W tem leży wielka różnica, bo trzymając się tekstu polskiego, możnaby i trzeba by rozumieć, że poza krajem istnieje jakaś inna władza, której R. Sz. podlega. Jeżeli zaś weźmiemy za podstawę tekst niemiecki, jako oryginalny, to mamy słuszny powód twierdzić, iż innej, a mianowicie wyższej nad Radę szkolną władzy nie ma już nigdzie“.

„Postawiwszy tedy w tym statucie artykuł I. jako dający podstawę dla wszystkich atrybucji Rady szk., w artykule III. wymieniono specjalne jej atrybucje... Stąd widoczna, że zakres przyśługający dawniej Namiestnictwu jest tylko jedną z wielu atrybucji Rady szkolnej, że zatem Rada ma dużo szersze prawa, bo prawa, które dawniej Ministerstwu przysługiwały, jak miano-

wanie profesorów szkół średnich; ba nawet takie, które były przy osobie Najj. Pana to jest mianowanie dyrektorów szkół średnich. Jeżeli więc to wszystko zważymy... jeżeli dalej zbadamy ustawę majową z r. 1868, w której wprowadzono powiedziano, że najwyższe kierownictwo i nadzór nad całym nauczaniem i wychowaniem przysłuży Państwu i że ono wykonywa to prawo przez Ministerstwo oświaty, ale w której (§. 14) powiedziano także, iż mimo tych postanowień zakres działania Kr. Rady szk. został nietknięty — to członkowie autonomiczni Rady szk. słuszną mieli podstawę do opierania się na tem, ażeby autonomia Rady szk. była poszanowaną“.

„Drugą przyczyną, dla której opieraliśmy się przy jak najszerszej autonomii Rady szk. było to, że Sejm w rezolucyi swojej zeszłorocznej zażądał wyłącznego i odrębnego kierunku dla wszelkich spraw wychowania publicznego w kraju. Zdawało nam się, że wobec tak jasno objawionej woli Sejmu obowiązkiem naszym jest bronić w duchu tej rezolucyi autonomicznego stanowiska kraju i w sprawach wychowania publicznego. Walcząc przez dwa lata z oporem władzy centralnej byliśmy pewni, że jeżeli Sejm się zejdzie i kwestya ta poruszona zostanie, natenczas najwyższa władza prawodawcza w kraju policzy do najważniejszych obowiązków swoich wyjaśnienie stanowiska Rady szk. wobec Rządu; co najmniej spodziewaliśmy się, że Sejm albo powie: „Rada szk. podlega Ministerstwu i ma się stosować do jego rozkazów, albo Rada szk. dobrze robiła, niech dalej stoi na stanowisku, jakie obrała“.

„Lecz niestety! komisya edukacyjna nie poszła tą drogą stanowczą. Chociaż sama przyznaje, iż niejasne stanowisko Rady szk. do władzy centralnej jest jedną z głównych przyczyn, dla których Rada szk. nierozwinęła tej działalności, jakiej się po niej słuszenie spodziewano, to przecież nie chce zaradzić temu i wnosi pozostawić Radę szk. nadal w tej niepewnej, szkodliwej sytuacji, pisząc w swoim sprawozdaniu:

„Jeżeli komisya zaniechała ściślej w ustawie określić, jakiej natury jest odnoszenie się Rady szkolnej do wyższych władz, i pod tym względem poprzestała na ogólnikowych wskazówkach statutu, to dlatego, że wobec niewyraźnych, ściśle jeszcze nieoznaczonych i w każdym razie zmian wymagających stosunków kraju

do Państwa, organizm każdego z osobna szczegółu musi w pewnym kierunku pozostawić niejasnym i niezupełnym“.

„Tymczasem komisya powinna była właśnie przystąpić do wyjaśnienia tego stanowiska i do dania nie tylko wskazówek, ale i pewnych norm, jak sobie Rada szk. ma dalej postępować, bo przecież uznała, że istotnie położenie Rady jest bardzo trudne i ciężkie“ (l. c. p. 317—319).

Mimo to poseł Pietruski nie uczynił wniosku na przejście do porządku dziennego nad projektem komisji, lecz zastrzegł sobie w debacie specjalnej drogą poprawek „naprawić, co się da“. Broniąc oględnego wniosku komisji, odpowiedział jej przewodniczący Dr. Majer Pietruskiemu, że nie uszły uwagi komisji okoliczności przez niego podniesione. Jeżeli zaś wskazanie granic i stosunków wzajemnych pomiędzy Radą szkolną a Rządem w jej projekcie nie jest tak wyrażone, jakby tego sobie życzyć należało, to wiedzieć należy, że w tym właśnie względzie największa zachodziła trudność. Niejasność w określeniu stosunku Rady szk. do władz rządowych jest „tylko refleksem okoliczności, wpośród których żyjemy, a z którymi komisji ściśle obliczać się należało, nie chcąc, ażeby z tem, co mogło być lepszem, przepadło i to, co jest dobrem i dla kraju korzystnem“.

Że jednak mimo tej oględności usunęła komisya nie jedno źródło nieporozumienia i szkodliwych o zakres władzy zatargów, dostrzec to można choćby tylko w tem, że projektuje zaprowadzić dla Rady szk. osobnego dyrektora z charakterem dostatecznie wskazującym jego stanowisko wobec władz rządowych i Sejmu (zob. l. c. p. 321).

Jeżeli zaś Dr. Majer już nie przypuszczał, aby którykolwiek z posłów mógł wątpić o tem, „że pośrednictwa władz centralnych między Radą szk. a koroną na teraz uniknąć się nie da“, to Dr. Zybkiewicz zwrócił dobitniej jeszcze uwagę Izby na tę okoliczność, że Rada szk. jest władzą administracyjną dla szkół ludowych i średnich, że jest władzą wykonawczą w kraju a ustawodawstwo co do tych szkół do Rady państwa należy. „Nam służy tylko prawo szczegóły wyrobić w tem, co Rada państwa uchwali“. Dopóki taki rozbrat istnieć będzie „dopóki nie otrzymamy legislacyi w sprawach szkół średnich i ludowych, dopóty skutecznego działania Rady szk. się nie doczekamy (l. c. p. 322). Więzy krępujące Radę szk. podniósł bardzo dosadnie Gniewosz

twierdząc, że skoro musiała działać „podług tych przepisów, które nieodpowiadają, nie mogła w każdym względzie odpowiedzieć wymaganiom i wszelkim oczekiwaniom, często bardzo bezwzględny” (l. c. 323).

Jakkolwiek już wiemy, jakie było zapatrywanie Rządu, nie podobna przecież pominąć w tym szkicu przemowy szefa Namiestnictwa, zwłaszcza że powikłana ta sprawa poszła później w niepamięć. „Zrazu, gdy R. sz. weszła w życie — mówił br. Possinger — nie było żadnej wątpliwości pod tym względem, że jest ona władzą rządową... i Ministerstwu podlega. Dopiero później i to głównie poza Radą szk. objawiły się zdania i życzenia, że byłoby pożądanem, aby Rada szk. była zupełnie niezależną, żeby przybrała cechę władzy czysto autonomicznej i żeby nie była tak dependującą od Rządu, jak to z początku się stało... Natomiast Rządowi z trudnością przychodziło innego zapatrywania się trzymać, jak tylko tego, które z jednej strony z uchwalonej przez Sejm petycji do Najj. Pana wynika, a z drugiej uzasadnione jest w najwyższem postanowieniu, nadającym statut Radzie sz. Chociaż głos opinii publicznej, mianowicie w publicystyce naszej, gorąco za tem przemawiał, ażeby R. szk. miała stanowisko niezależne i w tym kierunku w łonie samej Rady szk. za tem w najlepszej wierze głosy słyszeć się dawały, to jednak nie można było ze stanowiska Rządu tym torem pójść, gdyż zaiste trudno sobie wystawić władzę wykonawczą, władzę rządową, niezależną od nikogo: od Sejmu nie, ponieważ regulatywa tego nie dopuszcza, a od Rządu dlatego nie, ponieważ prąd opinii sobie tego nie życzy. Twierdzenie zatem co do takiej cechy autonomicznej i co do niezależności Rady szk. sprzeczne jest w zupełności z ustawami dotychczas istniejącymi“.

Przewodniczący Rady szkolnej dowodził następnie, że nowa magistratura dotychczas wywiązała się z najlepszą chęcią i podług możliwości ze swego zadania (zob. l. c. p. 328—29). Co do nowego projektu zaś twierdził, że pod względem formy nie ulega żadnej wątpliwości, że w myśl ustawy państwowej z d. 25. maja 1868 r. Sejmowi przysługuje kompetencya do uchwalenia ustawy, normującej urządzenie Rady szk. według dotychczasowych postanowień co do celu i zakresu tej władzy. Jeżeli jednak jako najgłówniejszą przyczynę tego, że Rada szk. nie we wszystkim odpowiedziała życzeniom, podawano niejasność i połowiczność jej

stanowiska, to nowy projekt jej organizacyi nie usuwa wcale tych przywar, owszem „ta niejasność i połowiczność na przyszłość i dopóki istniejące ustawy nie będą zmienione, będzie jeszcze większą!“ Przechodząc też niektóre paragrafy projektu, uważa je za niedokładne i wymagające uzupełnienia, w szczególności zaś podnosi, że artykuł żądający dla Rady szk. bezpośredniej styczności z Sejmem wymagał by zmiany Statutu krajowego (l. c. p. 330). W końcu zaznaczył szef Namiestnictwa, że Rada szk. powinna być urządzoną na podstawie ustaw zasadniczych już istniejących. „Jakby się stanowisko Rządu do kraju zmieniło, to samo przez się pociągnie za sobą zmianę stanowiska Rady sz.“.

Po takich dopiero zastrzeżeniach, które już nowej ustawie nie rokowały sankcyi, oświadczył zastępca Rządu, że podziela zapatrywanie komisyi, „że dobre urządzenie Rady szk. jest jedynym a zatem koniecznym warunkiem pomyślnego i skutecznego rozwoju wychowania publicznego, od którego nie tylko nasze dobro społeczne, ale także dobro kraju i państwa zawisło“ (l. c. p. 331).

Że w tej dyskusyi generalnej Czerkawski głosu nie zabierał, powodem tego było niezawodnie jego stanowisko jako rządowego członka Rady szkolnej. Mamy jednak wszelkie prawo domyślać się, że jako członek komisyi edukacyjnej zgadzał się zupełnie z jej wnioskiem, przy którym na końcu sprawozdawca Potocki całkiem obstawał.

Broniąc go z jednej strony przeciwko bezwzględnyim dążnościom autonomistycznym a z drugiej przeciwko centralistycznym zamiarom Rządu, Adam hr. Potocki mniemał, „że nie obronimy naszych praw, ani dalszych postępów nie zdołamy zrobić, jeżeli będziemy chcieli unikać stosunku z centralnymi władzami; lecz będziemy tworzyć rzeczy, które w zasadzie swojej będą miały ziarno niesprawiedliwości i nieodpowiedzialności“ (l. c. 333).

Sprawozdawca odpowiedział dalej na zarzuty niejasnego stanowiska Rady szk., zwłaszcza, że zmiany stosunku politycznego każdej chwili mogą pociągnąć za sobą i zmianę stanowiska władzy szkolnej; wykazywał następnie nieodzowną potrzebę prędkiego jej zorganizowania i przemówił w końcu przeciwko wnioskowi odroczenia uczynionemu przez Rusinów (l. c. p. 333—336).

Wniosek odraczający upadł, a na dwu następnych posiedzeniach toczyła się debata specyalna, w której Czerkawski zabierał

dwukrotnie głos przeciwko Ławrowskiemu (l. c. p. 346 i 352), a raz przeciwko Pietruskiemu (p. 383—384) w sprawach więcej administracyjnych. Całą ustawę przyjęto z małymi zmianami; ale z poprawek Pietruskiego wyłonił się osobny wniosek dążący do polecenia komisji konstytucyjnej, aby wypracowała projekt dodatku do statutu krajowego, który by zawierał postanowienie, iż Radzie szkolnej wolno przedkładać bezpośrednio wnioski do Sejmu (p. 354). Takiej zmiany statutu krajowego żądał wnioskodawca dla tego, bo dotąd tylko Rząd, Wydział krajowy i poszczególni posłowie mieli prawo stawiać wnioski do Sejmu, Rada szk. zaś musiała w danym razie swoje wnioski przedkładać do Rządu, a uzyskawszy najwyższe zezwolenie, dopiero potem wnioski takie, jako rządowe, stawały przed Sejmem. Z tą rezolucją, przyjętą też przez większość sejmową, połączył Pietruski jeszcze wniosek, będący rzekomo jej konsekwencją, aby z projektowanej ustawy o Radzie szk. opuścić paragraf, który, jak wiemy orzekł, że w stosunkach z Sejmem zastępuje Radę szk. dyrektor Rady. Przeciwko temu wystąpił Czerkawski podnosząc właściwy powód, dla którego komisja do składu Rady szk. zaproponowała także dyrektora. Skoro dyrektor przynajmniej w części ma wyjść z wyboru, to jest skoro ma być mianowany przez Najj. Pana na wniosek Wydziału krajowego, więc „gdybyśmy ten paragraf wobec przyjętej rezolucji (Pietruskiego) opuścili, natenczas cały projekt do ustawy o Radzie szk. straciłby swój charakter i swoją cechę, którą mu nadać komisja dążyła“, pragnąc zawarować ścisły stosunek pomiędzy Radą szk. a Reprezentacją krajową. Nadto, „jeżeliby nawet ta myśl pośła Pietruskiego została przyjętą, natenczas statut Rady szk. nie zawierałby żadnego postanowienia: byłoby to tylko osobno orzeczono, że jednemu dyrektorowi przysłuży prawo znoszenia się z Sejmem... Jeżeli rzeczywiście ta zmiana w statucie krajowym ma wejść w życie, to jest koniecznym, aby ten obowiązek był w samym statucie Rady szkolnej wyrażony“ (l. c. p. 392—393). „Zaprowadzenie instytucji dyrektora miało intencję, aby na czele Rady szk. postawić osobę, któraby wobec kraju i opinii za stan i rozwój oświaty brała osobiste odpowiedzialność. Sądziliśmy, że jakkolwiek Namiestnik jest przewodniczącym w Radzie szk., jednakowoż mając już inną odpowiedzialność, tej odpowiedzialności specjalnej na siebie brać nie może. Otóż komisja edukacyjna obmyśliła taką osobistość,

któraby mogła wiać na siebie taką odpowiedzialność. Konsekwentnie zatem sądzi, że słusznie sobie postąpi, jeżeli zażąda, aby wobec Reprezentacji krajowej ten właśnie występował z informacjami i tłumaczeniami, który według organizacji Rady szk. ma tę odpowiedzialność i wobec Reprezentacji kr. odpowiadaćby mógł za postępowanie Rady szk..." (p. 394).

Sprawę tę odesłano raz jeszcze do komisji edukacyjnej (bo kom. konstytucyjna obarczona była nawałem pracy) i dopiero na następnem posiedzeniu (20. paźdz. 1869) uchwalono pozostawić ten artykuł w statucie Rady szkolnej a w statucie krajowym dwa artykuły zmienić w tym duchu, aby prawne znoszenie się Rady szkolnej z Sejmem nie uległo najmniejszej wątpliwości (l. c. p. 420—425). Jeżeli ostatecznie żaden z omówionych tu projektów do zorganizowania Rady szk. najw. sankcyi nie otrzymał, to dla historii tej instytucji, której zakres działania później jeszcze bardziej uszczuplono, będą miały ówczesne rozprawy bardzo doniosłe znaczenie, gdyż niedwuznacznie wykazały, że chociaż nasza Rada szkolna od samego początku swego istnienia miała ręce związane niejasnym statutem, to przecież najpoważniejsze osobistości nie szczędziły jej uznania za gorliwą i skuteczną działalność w ramach tegoż statutu. Bezsprzecznie zaś dodatnim wynikiem obrad sejmowych było uchwalone wezwanie, aby Rada szk. corocznie zdawała sprawę ze stanu wychowania w kraju. O pierwszym takim sprawozdaniu wspomnieliśmy pierwej (zob. rozdz. XIII.).

XX.

Skoro uchwalona na poprzedniej sesji sejmowej ustawa o nadzorach szkolnych sankcyi najw. nie otrzymała z powodu, że „zachodziły w niej zasadnicze różnice od przedłożenia rządowego“, złożył Rząd na tej sesji, o której mówimy, do łaski marszałkowskiej nowy wniosek o nadzorach szkół ludowych, a Sejm przekazał go do ściślejszego zbadania komisji edukacyjnej, której sprawozdawcą był teraz Stanisław hr. Tarnowski. Rząd powrócił znowu do swego pierwotnego wniosku, stosującego okręgi szkolne ściśle do granic administracyjnych powiatów, a odrzucając przeszloroczny projekt sejmowy, który łączył powiaty w dwanaście większych okręgów szkolnych, nie uznał tem samem powodów, wyłuszczonych przez Czerkawskiego, dla których Sejm obstawał przy swoim projekcie, powołując się nadto na ustawę państwową

z d. 25. maja 1868 r. orzekającą, że „na okręgi szkolne dzieli kraj ustawodawstwo krajowe“. I teraz więc sądziła komisya, że „Sejm i tylko Sejm ma prawo zakreślać okręgom szkolnym granice, i że prawa tego zrzekać się nie należy w dobrze zrozumianym interesie szkół ludowych w kraju“. Skoro tedy od roku zeszłego nie zmieniły się „te wszystkie intelektualne i materyalne warunki, te względy dydaktyczne, pedagogiczne i ekonomiczne, dla których Sejm przed rokiem obszerniejsze okręgi szkolne zaprowadzić był uchwalił“, więc zaproponowała wprawdzie i teraz komisya Sejmowi obszerniejsze okręgi szkolne, ale dla ułatwienia nadzoru podniosła ich liczbę do dwudziestu (zob. Sten. spr. Sejmu z r. 1869. All. LXVII. p. 1—2).

Drugiej znaczniejszej różnicy pomiędzy zeszłoroczną uchwałą sejmową a nowym wnioskiem rządowym dopatrzyła się komisya w tem, że kiedy Sejm oddawał przewodnictwo rad szk. okręgowych kuratorom, mianowanym przez Radę szk. krajową, to Rząd przewodniczącym każdej rady szk. powiatowej chciał mieć starostę każdego powiatu. I to żądanie uważała komisya za nieuzasadnione. albowiem — jej zdaniem — sprzeciwiało się uznanym już prawom bądźto Sejmowi, bądź Rady szk. krajowej. Pod pierwszym względem bowiem orzekła ustawa majowa z r. 1868 wyraźnie, że „skład rad szkolnych miejscowych i powiatowych zależy od ustawodawstwa krajowego“ i że „dotychczasowa działalność władz politycznych powiatowych przechodzi na nadzory szkolne“; pod drugim zaś w moc statutu galicyjskiej Rady szk. jest ona „najwyższą władzą nadzorczą i wykonawczą w sprawach szkół ludowych i średnich“, nie mogłaby zatem wykonywać tego nadzoru i zarządu, gdyby jej odjęto wszelki wpływ na skład i czynności nadzorów pośrednich! Chcąc jednak zostawić Rządowi należny mu zakres wpływu w radach okręgowych, zaproponowała komisya wprowadzić delegatów władzy politycznej przez Namiestnictwo mianowanych nietylko do rad okręgowych, ale i do ich wykonawczych wydziałów. W tym celu wniosek jej ustanowił stałych wizytatorów okręgowych. Wprawdzie i Rząd zamierzał zaprowadzić inspektorów powiatowych; ale kiedy Rząd te funkcyje lustracyjne włożyć chciał na nauczycieli w czynnej służbie, obarczonych zawodową pracą, a przeto niemogących w ciągłej inspekcji szkół widzieć głównego zadania swego życia, to komisya sądziła — jak to już przeszłego roku podnosił Czerkawski —

że obowiązek ten powierzyć należy ludziom, którzyby jemu wyłącznie byli oddani (l. c. p. 2).

Dnia 6. listopada przedłożyła komisya edukacyjna swój projekt do ustawy o nadzorach szkolnych, złożony z 47. paragrafów, pełnej Izbie. Komisarz rządowy (p. Pauli) w dłuższem przemówieniu starał się uwydatnić „znajdującą się w sprawozdaniu komisji sprzeczność z ustawami państwowemi“ i domagał się usunięcia lub odpowiedniej zmiany niektórych paragrafów, aby umożliwić sankcyę „bardzo pożądaney ustawy“. Reprezentant Rządu powoływał się głównie na §. 1. ustawy majowej z r. 1868, według którego przysłuży Państwu nad wszelkiemi sprawami nauki i wychowania najwyższy nadzór i kierownictwo, które wedle §. 9. spoczywają w ręku ministra oświecenia. Temuż więc ministrowi nie może być odmówionem w drodze ustawodawstwa krajowego prawo wywierania tego wpływu nadzorującego i kierującego przez organa swoje bądźto czysto rządowe, bądź wskutek nominacyi przez Cesarza albo ministra jako takie organa uznane. W tej mierze zatem wniosek rządowy wcale nie miał przeciwić się obowiązującym ustawom (l. c. p. 963—965). Natomiast Sawczyński wywodził, że między ustawą majową a przedłożeniem rządowem i szczegółowem oświadczeniem komisarza rządowego zachodzą pewne sprzeczności. Komisarz przyznaje, że oznaczenie granic okręgów szkolnych należy do Sejmu, przedłożenie zaś rządowe windykuje to dla Ministerstwa oświaty. Komisya edukacyjna wniosła przeto, aby oznaczenie tych granic należało do Rady szk. krajowej, jako władzy odpowiadającej w zakresie kraju naszego Ministerstwu oświaty. Zasłużony pedagog upatrywał także w ustawie majowej naruszenie ustaw zasadniczych, w których unormowanie wychowania publicznego w szkołach ludowych przyznane jest sejmom krajowym (l. c. p. 965—68). Podobnie bronił stanowiska komisji sprawozdawca hr. Tarnowski, podnosząc przede wszystkim, że ono jest zupełnie prawnem, bo wpływ Rządu na nadzory szkół jest zawarowany (ibid). Był nawet wniosek (Hoszarda), aby całą ustawę podług projektu komisji przyjąć en bloc, ale nie utrzymał się wobec zgłoszonych z kilku stron poprawek.

Z dyskusyi specjalnej mogą nas tutaj obchodzić tylko dwie kwestye ogólniejszego znaczenia, w których Czerkawski zdanie swe objawił. Nasamprzód, do §. 19. rzeczoney ustawy, który opie-

wał, że „plebani, do Rad szk. miejscowych należący, prócz wspólnego im z innymi członkami Rady prawa nadzorowania, mają szczegółowe prawo nadzorowania nauki religii“, wniósł ks. Pawlików na końcu dodatek i poprawkę: „...„religijnych obrzędów i czuwania nad moralnością młodzieży szkolnej“. Jakoż przeciwko tej poprawce wystąpił najpierw Sawczyński, przypominając że kiedy komisya wyznaniowa wiedeńskiej Rady Państwa zajmowała się wypracowaniem ustawy majowej i kiedy była mowa o czuwaniu nad moralnością młodzieży, to tak samo wniesiono, aby obowiązek ten włożyć na duchownych. „Obecny reprezentant kościoła prof. ks. Jaeger oświadczył, że się musi sprzeciwiać, aby dopiero ustawodawstwo przyznawało to prawo kapłanom, które im jako kapłanom już z charakteru przysłużyło t. j. czwanie nad moralnością młodzieży“. Dlatego w tej ustawie państwowej opuszczono to istotnie i zostawiono tylko „naukę religii i ćwiczenia religijne“ (l. c. p. 979). Jeszcze bardziej stanowczo stanął w obronie komisji Czerkawski: „Tu jest wyraźnie powiedziane, że szczegółowe prawo nadzorowania nauki religii przysłużyło plebanowi lub administratorowi parafii; to ma swoje znaczenie, bo jeżeli szkoła jest publiczną a nie konfesyjną, mogłaby powstać wątpliwość, czy takie prawo nadzoru wogóle, a nauki religii w szczególności, może służyć przedstawicielom szczególnych wyznań. Aby usunąć wątpliwość, trzeba wyraźnie to określić. Co się tyczy religijnych obrzędów, takiej wątpliwości już nie ma, bo religijne obrzędy nie należą do instrukcyi szkolnej tylko do życia religijnego; a jeżeli są częścią życia religijnego, to samo przez się już się rozumie, że nikt nie ma ingerencyi, tylko ten, kto wedle prawideł i zasad kościoła jest do tego powołany. Co się tyczy moralności, to zdaje mi się, że taki dodatek zamiast dodawać temu ustępowi jasności, owszem by go ściemniał. Mógłby kto z tego wnosić, że co do nadzorowania moralności młodzieży nikt nie ma prawa mieszania się i nikt nie ma ingerencyi tylko pleban i administrator. Tego za zasadę nie można dopuścić, bo cały skład nauczycieli, począwszy od dyrektora aż do najmłodszego nauczyciela, ma nie tylko prawo, ale i obowiązek czuwania nad tem. Jestem więc przeciwny temu dodatkowi, bo może spowodować, że albo prawo do nadzoru tych innych będzie ścięnięte, albo oni od obowiązku czuwania nad moralnością młodzieży będą zwolnieni“ (l. c. p. 980). Przy głosowaniu też dodatek ten o mo-

ralności upadł a uchwalono dopisać tylko słowa: „obrzędów religijnych“.

Drugą kwestyę, do której rozstrzygnięcia przyczynił się Czerkawski, poruszył Edward Gniewosz. Poseł ten, należący wówczas z ramienia Namiestnictwa także do krajowej Rady szk., starał się wykazać niedogodności, jakieby wynikły z rozciągnięcia nadzoru okręgowego na kilka powiatów. Zdaniem jego odpowiedniejszym byłoby, zgodnie z wnioskiem rządowym urządzić nadzory według podziału pod względem politycznym i autonomicznym. Podnosił przeto co do liczby nadzorów okręgowych wnioski projektu rządowego t. j., aby liczba ich odpowiadała liczbie powiatów. Oświadczył się również przeciw zbyt znacznej liczbie członków rad nadzorczych. Co do dydaktyczno-pedagogicznych nadzorów uważał, że niektóre okręgi (Sanocki, Stryjski, Złoczowski, i Żółkiewski) nie mogły posiadać reprezentantów ze stanu nauczycielskiego, ponieważ komisya orzekła, że takim reprezentantem musi być dyrektor szkoły średniej a w tych okręgach nie było żadnej szkoły średniej. Co do ilości rad nadzorczych wnosił przeto, aby trzymać się wniosku rządowego, co do składu zaś rad okręgowych, aby sprawę tę odesłać napowrót do komisji z poleceniem zastanowienia się nad tem, „w jaki sposób można by te ciała ciężkie i do prowadzenia dobrej administracji już przez swój ogromny skład niezdolne, zmienić na mniej liczne i nadać im większą możebność do sprężystego działania“ (l. c. p. 988—990).

Po krótkim przemówieniu ks. Pawlikowa przeciwko drugiemu wnioskowi nie zawahał się Czerkawski z całej przemowy Gniewosza wyprowadzić tej konsekwencji, iż G. życzył by sobie, ażeby czynności Rad szkolnych czy to okręgowych, czy powiatowych, ile możności w ścisłym postawić związek z czynnościami c. k. starostw powiatowych. „Mówił nam tu p. G. o administracji, mówił nam o egzekucji; ja w tem wszystkiem nie mogę się niczego innego dopatrzeć, jak tylko, że chciałby, żeby zarząd szkół zostawał w tych rękach, w których się znajduje teraz, żeby był t. zw. administracyjny wogólności, a t. zw. edukacyjno-polityczny w szczególności. To jest tendencya wniosku p. G. Tendencya zaś wniosku komisji jest zupełnie inna. Ona chciała stworzyć stan rzeczy, który od dotychczasowego zupełnie jest różny i w istocie rzeczy się różni; chciała szkolarstwo nasze wyprowadzić już raz z tego stanu, gdzie uwa-

*

żany był za część administracji politycznej; chciała stworzyć stan, w którymby głównie uwzględniono potrzeby oświaty, potrzeby edukacji. Dlatego sądziła, że główny nacisk położyć należy na to, ażeby proponowany przez nią wizytator był duszą tej edukacyjnej administracji w kraju. Dlatego już w zeszłym roku osobliwszą wagę przywiązała właśnie do zaprowadzenia tych wizytatorów szkolnych, i była tego silnego przekonania, że dopóki kraj nie będzie posiadał stałych okręgów naukowych, i dopóki w tych okręgach nie będzie miał punktu ciężkości taki wizytator dla swego działania: dopóty o postępie oświaty i rozwoju szkół ludowych u nas mowy być nie może“.

„W tym względzie musimy na doświadczeniu w innych krajach się oprzeć, a oprócz tego zerwać stanowczo z dotychczasową praktyką. Powiedział p. G., że jeden i drugi взгляд dałby się bardzo łatwo połączyć a to tym sposobem, żeby administracyjna część tego zarządu była przy powiecie a względnie przy c. k. urzędzie powiatowym, a na każde takie 3 lub 4 powiaty był taki proponowany przez komisję wizytator szkolny... To jest dążność, żeby ile możliwości rzeczy niejako skupić w rękach urzędów politycznych. A kto zna instytucje szkolne, ten przekonał się, że strona dydaktyczna nie tak łatwo, a czasem nawet wcale nie da się oddzielić od strony administracyjnej. Zważmy, jakby to miało być podług wyobrażenia pana G.:

„Oto te rady szkolne powiatowe, połączone z urzędami powiatowymi miały by pod względem administracyjnym swobodne gospodarstwa; wizytator szkolny miałby nadzór dydaktyczny i pedagogiczny, tu i owdzie mógłby się on znosić z niemi; ale nie będąc w miejscu, nie mógłby już być duszą tej administracji, i wiele rzeczy naturalnie że bez niego działaćby się musiało, a on później przyjechawszy i przeczytawszy rozkaz doręczony od Rady szkolnej powiatowej, mógłby czasem *post festum* zaprotestować, że coś się stało niedokładnego albo istocie rzeczy przeciwnego. Tak szłaby administracja i względy dydaktyczne zupełnie oddzielnie od siebie a czasem nawet w przeciwnym kierunku. Pan G. powiada, że szybkość administracji na tem by zyskała. I ja jestem tego przekonania, że, gdybyśmy mogli tyle pow. Rad szk. zrobić, ile jest powiatów albo może więcej, toby i nadzór był silniejszy i może postęp byłby prędszy, chociaż wątpię, czy w naszym kraju teraz jest potrzeba tyle nadzorów. Ja twierdzę raz

na zawsze, że bez tych wizytatorów szkolnych nie ma nadzoru i cała instytucja byłaby bezpożyteczną. A mieć 74 wizytatorów i opłacać ich, to więcej kosztowałoby niż w naszym składzie Rady szkolne...“

„Ten skład nie będzie ciężki, jeżeli się uwzględni, że mamy wydziały okręgowe, które ważniejsze sprawy załatwiać będą, Rady okręgowe zaś tylko od czasu do czasu zgromadzać się będą, wysłuchiwać sprawozdań wydziałów wykonawczych i o nich rozstrzygać. Poseł G. powiada, że życzyłby sobie takiego podziału na okręgi szkolne jak są powiaty przynajmniej z początku rozwoju szkół naszych. Ale tak częste przerzucanie się z jednej formy do drugiej jest bardzo szkodliwe i sądzę, że należy stworzyć instytucje stałe, których ustroj mogły rokować dłuższą przyszłość, bo wtenczas prędzej wzyją się w stosunki narodu i stósowniej i skuteczniej będą mogły działać, aniżeli takie prowizoryczne instytucje, o których dziś musielibyśmy powiedzieć, że za rok lub za dwa lata trzeba je będzie zmieniać i nowe ustawy tworzyć... Dlatego proszę przyjąć wniosek komisji“ (l. c. p. 991—92).

Niepodobna zaprzeczyć, że Czerkawski stanąwszy tak gorliwie w obronie komisji zgrzeszył tutaj przesadą. Wprawdzie obydwie wnioski Gniewosza nie uzyskały większości, nie miał on też racji zarzucać Czerkawskiemu podziwienia godną „dialektykę“; ale mógł słusznie odeprzeć podsunięcie mu myśli, jakoby chciał „pozostawienia złączenia władz szkolnych z władzami politycznymi“ (l. c. p. 993). Jeżeli zaś ostatecznie stwierdził, że będzie miał tę satysfakcję, że Sejm będzie musiał poprawiać niezadługo, gdy przyjmie wniosek komisji, to przyszłość okazała, że się nie pomylił: ustawa nie otrzymała sankcji.

XXI.

Wskutek petycji miasta Krakowa i Chrzanowa o pozostawienie akademii technicznej w Krakowie powziął Sejm na posiedzeniu z d. 6. paźdz. 1868 r. uchwałę, ażeby Wydział krajowy złożył komisję z reprezentantów obydwóch zakładów technicznych w kraju, któraby rozpoznawszy sprawę zdała mu relację tak, by na najbliższej sesji przedłożył Sejmowi odpowiedni wniosek nowej organizacji tych zakładów. Wywiązując się z tego polecenia zaprosił Wydział kraj. do tej komisji uczonych lwow-

skich i krakowskich a gdy ta pod przewodnictwem Oktawa Pietruskiego ukończyła swoje prace, przyjął jej projekta za swoje i na posiedzeniu z d. 16. września 1869 r. przedłożył Sejmowi wniosek o reorganizacji instytutów technicznych we Lwowie i Krakowie, dołączając dwa osobne projekta organizacji dla jednego i drugiego miasta ¹⁾).

Na wniosek Czerkawskiego odesłano to sprawozdanie Wydziału kraj. do komisji edukacyjnej, która dopiero d. 10. listopada ze swych mozolnych czynności mogła zdać Sejmowi sprawę. Sprawozdawcą był sam Czerkawski. Zbiorowa praca pozasejmowej i sejmowej komisji zyskała od razu uznanie. Poseł Gniewosz rzekł: „Wypracowanie to wymagające specjalnych wiadomości, było obrobione przez mężów, którzy je posiadają. Komisya edukacyjna również składa się z mężów, którzy tę sprawę dokładnie zbadali. Po takim wygotowaniu i obrobieniu może Izba z zupełnem zaufaniem przystąpić do uchwalenia tej ustawy, i dlatego wnoszę, aby te projekta przyjąć *en bloc*“. Skoro jednak Kowalski zapowiedział poprawki do kilku paragrafów a komisarz rządowy doradzał odroczenia (l. c. p. 1065), przemówił Czerkawski na końcu rozprawy ogólnej w sposób, który doniosłość tej sprawy wszechstronnie rozświetla:

„...P. komisarz rządowy streszcza swoje przemówienie w tem, że reorganizacja tych zakładów powinna być odroczoną, i że to odroczenie ani tym instytucjom ani krajowi żadnej szkody nie przyniesie. Ja pozwolę sobie w tym względzie być cokolwiek odmiennego zdania. Cały kraj wie o tem, jak niedostateczną jest obecna organizacja tak akademii technicznej we Lwowie, jak i instytutu technicznego w Krakowie, jak od lat toczą się rokowania, aby organizację tych zakładów zastosować do potrzeb nauki, do potrzeb kraju. Dotychczas te rokowania nie odniosły pożądanego skutku, a przez to wartość tych instytutów względem potrzeb kraju stoi niżej wszelkiej mierności. Jeżeli zgodzilibyśmy się na to odroczenie, to zgodzilibyśmy się na to, aby nakład robiony na te obydwa instytuty jeszcze przez rok lub przez dwa albo trzy lata nie przynosił takich korzyści, jakie przynosićby powinien. Powiedziałem przez rok, dwa lub trzy lata, ponieważ nie wiemy, w jak krótkim lub długim czasie te propozycje (ze strony Rządu) byłyby nam poczynione“.

¹⁾ l. c. p. 21, por. Al. III, obejmujący 33 stronic druku.

„Jednakowoż ta kwestya ma jeszcze inną zasadniczą stronę. Ustawa państwowa pomiędzy kilkoma punktami, które zostały poruczone legislacyi krajowej, pomieściła także i legislacyę o szkołach technicznych. Dziś gdy przystępujemy do wykonania tej naszej atrybucyi, dziś właśnie mamy się zrzec jej i mamy czekać aż nam z innej strony będą odpowiednie propozycye poczynione! Mnie się zdaje, że to nie zgadzałyby się z powołaniem legislacyi krajowej. Wszak my sami jesteśmy w stanie osądzić to, co odpowiada naszym potrzebom, także sami jesteśmy w stanie osądzić, co odpowiada dzisiejszemu położeniu i potrzebom nauki. Jeżeli w ciągu czasu okażą się w naszym projekcie niektóre niedokładności, to także od nas zależeć będzie potrzebne zmiany wprowadzić...”

„Powiada p. komisarz rządowy, że za podstawę temu projektowi służyła organizacya instytutów technicznych w Wiedniu i w Bernie, że teraz zakład w Bernie stara się u Ministerstwa o wprowadzenie niektórych zmian w swojej organizacyi. Dziwną byłoby rzeczą, ażeby organizacya naszych instytutów miała być zależną od organizacyi instytutu w Bernie albo w Wiedniu. Jeżelibyśmy poszli tą drogą, mogłoby się wydarzyć, że z czasem, gdybyśmy z innym projektem przed Izbą wystąpili, powiedzianoby nam znowu, że oto instytut w Pradze udał się do Ministerstwa z propozycyą nowej organizacyi a wtenczas znowu byłby powód do odroczenia naszych projektów... Opracowując ten projekt nie opieraliśmy się bezwarunkowo tylko na wzorach Wiednia i Berna. Jak to członkowie komisyi mogą poświadczyć, mieliśmy także przed sobą statut organizacyi instytutu w Zurychu, zapatrywaliśmy się także na to, jak podobne zakłady zorganizowane są w Paryżu... Zbadaliśmy wszystko, co tam było dobrego i staraliśmy się ułożyć to w jedną całość, jaka najlepiej i najwięcej odpowiada potrzebom naszego kraju i teraźniejszego postępu nauk technicznych.

Więc staraliśmy się korzystać z wszystkich doświadczeń, jakie w tym kierunku robiono — możemy śmiało powiedzieć — na całym stałym lądzie europejskim, i mamy przekonanie sumienne, że przedstawiamy panom pracę może najlepszą, ile mogło starczyć naszych sił, naszej wiedzy i doświadczenia...” (l. c. p. 1066).

Usiłując następnie wykazać, że wbrew zapatrywaniu Ministerstwa komisya miała słuszne powody połączyć kurs handlowy

z instytutem technicznym, przeszedł nakoniec Czerkawski do kwestyi wydatków, która wedle słów komisarza rządowego miała być także przeszkodą uchwalenia projektu komisji :

„...My mamy obowiązek uchwalenia tego, co jest dla kraju najlepsze. Co się tyczy wydatków, jakie zastąpić ma skarb Państwa ewentualnie, to musi to pójść drogą od nas niezawistą. Więc ten wzgląd nie może nas od tego powstrzymać, abyśmy już dziś ten statut uchwalili. Mówił p. komisarz rządowy, że tylko pod tym warunkiem mogłoby to się stać, jeżelibyśmy chcieli niedobór pokryć ze skarbu krajowego...

„Ależ podatki, które kraj płaci, płaci głównie na to, aby obracane były na cele produkcyjne w jego interesie, a celem produkcyjnym najważniejszym jest produkcja ludzi oświeconych w naszym kraju. Ja nie widzę lepszego celu, na który podatki mogłyby być obracane, jak cel produkcji ludzi oświeconych. Pod tym względem kraj ma prawo domagać się, aby część podatków była obrócona na taką produkcję a suma pomiędzy jeden a dwakroćtysięcy, którą sprawozdanie wykazuje (Al. LXIX) nie jest znów tak wielką, abyśmy tylko na nią wzgląd mieli i nie mieli prawa jej się domagać...” (l. c. p. 1067).

W rozprawie specjalnej wniósł Kowalski do §. 4, (orzekającego, że w „oddziale nauk ogólnych“ pierwszy kurs roczny jest przygotowawczym dla tych, którzy nie przynieśli ze szkół średnich dostatecznego przysposobienia do wyższych nauk technicznych (Al. p. 10) poprawkę, aby pomiędzy wyszczególnione tam przedmioty nauki dodać „także język polski i ruski“. Sprzeciwiając się temu zwrócił Czerkawski uwagę Izby na właściwość i przeznaczenie kursu przygotowawczego, proponowanego przez komisję. „...Uczniowie, którzy wstępują do szkoły technicznej, przychodzą głównie ze szkoły realnej, spodziewam się, że już mają dostateczne przygotowanie nie tylko w naukach ścisłych, ale i w językach, a więc i w języku polskim i ruskim, o ile jeden lub drugi język według postanowień ustawodawstwa jest przedmiotem wykładów takiej szkoły realnej. Organizując kursa przygotowawcze, chcieliśmy przyjąć do nauk tylko to, co jest niezbędnie potrzebnem dla przyszłego technika, t. j. przedmioty ściśle zawodowe, przeto nauki jakiegokolwiek języka nie przyjęliśmy. Jeżeliby zaś zdawało się Izbie, że przyjęcie takiego przedmiotu, mianowicie stylu lub czegoś podobnego i w tym kursie byłoby potrzebnem, natenczas

zastrzegam sobie imieniem komisji, ażeby język polski i ruski był tylko względnie obowiązującym, bo nigdy zgodziłbym się na to nie mógł, ażeby także był obowiązek uczenia się z góry jednego i drugiego języka, albowiem jeżeli u kogo, to u przyszłego technika uważać należy, ażeby go nie obciążać niczem więcej, jak tylko tem, co do jego zawodu ściśle i nieodzownie jest potrzebnem..." (l. c. p. 1068).

Powyższa poprawka Kowalskiego upadła; natomiast udało mu się większością 5 głosów przeprowadzić drugą do §. 7, ażeby technologii mechanicznej i chemicznej uczono „z uwzględnieniem dotyczących nazw także w języku ruskim“. Komisja też nie sprzeciwiała się temu zasadniczo. Przewodniczący jej Dr. Majer przyznał sam, że skoro technik musi się stykać z ludźmi rozmaitego rodzaju, więc nie może ulegać wątpliwości, że w wykładach należy uwzględnić także terminologię krajową; sądził jednak, że w tym paragrafie jest mowa o przedmiotach a nie o sposobie nauki, dlatego sprzeciwiał się umieszczeniu tego dodatku. Czernkowski oświadczył także, że widziałby w tem tylko korzyść, gdyby terminologia i drugiego języka krajowego w technologii miała sposobność się kształcić. „Wszelako — dodał — dzielę zdanie p. prezesa Majera, że należy to właściwie do instrukcji i może ewentualnie Sejm uchwalić, aby to było zaprowadzone. Mnie się zdaje, że dziś może byłoby przedwczesnem. Jednakowoż komisja nie będzie miała nic przeciw temu, jeżeliby Izba coś podobnego zaraz uchwaliła“ (l. c. p. 1069). Na podobny dodatek o nazwach ruskich do §. 13 zgodził się także Sejm. Rozprawa ożywiła się dopiero, gdy poseł Kowalski zażądał, aby na kursie handlowym we Lwowie (§. 14) język ruski był przedmiotem obowiązkowym, a Adam ks. Sapieha, aby z pomiędzy przedmiotów obowiązkowych wykluczyć języki niemiecki i francuski i zaliczyć je w poczet przedmiotów nadobowiązkowych, do których język ruski przydzielić zalecił (l. c. p. 1071). Po kilku mowcach, którzy niekiedy sprowadzali dyskusję na pole polityczne (p. 1070—76), dostał się wreszcie do głosu sprawozdawca by oświadczyć, że komisja „powodowała się tylko względami czysto praktycznymi“. Na pytanie, jakie są potrzeby tej młodzieży, która zamierza oddać się zawodowi handlowemu odpowiadała tedy, „że do korespondencji kupieckiej potrzebuje przedewszystkiem języka polskiego, niemieckiego i francuskiego. Te trzy języki w zawodzie kupieckim

są niezbędne, dlatego policzyła je do przedmiotów obowiązkowych. Nie było jej tajno, że są także i inne języki, które mogą być kupcowi potrzebne, że język włoski, angielski, jakoteż i inne języki mogą często mu być przydatne. Wszelako zważając na nasze stosunki, sądziła, że te języki nie są tak konieczne u nas i w mniejszej mierze używane. Z tego powodu nie wymaga od przyszłych kupców obowiązkowego ich uczenia się. Dlatego też komisya nie chciała obarczać młodzieży nader wielką pracą. Co się tyczy języka ruskiego, to nie mogła go tutaj przytoczyć, gdyż, jakkolwiek on może także stać się kupcom potrzebny, to jednak nie mogła go zaliczyć do rzędu tych języków, które każdy kupiec umieć musi. Nie potrzebuję tego uzasadniać, bo o ile mnie się zdaje, każdy przyzna, że komisya edukacyjna miała słuszną. Jednakowoż nie miałbym nic przeciw temu, jeżeli Izba zgodzi się na to, żeby język ruski był umieszczony na czele tych innych języków, które mają być wykładane jako nieobowiązkowe... O tyle więc komisya zgadza się z wnioskiem posła Sapiehy; ale aby język niemiecki i francuski z rzędu obowiązkowych wykreślić, na to zgodzić się nie może, gdyż bez tych języków kupiec dzisiejszy obejść by się nie mógł“ (l. c. p. 1076—77).

Gdy poprawka ks. Sapiehy upadła a zmodyfikowany wniosek komisji przeszedł, domagał się znów Kowalski takiej zmiany §. 15, aby dla mechaniki z zastosowaniem do budownictwa i dla leśnictwa zastrzeżono zaprowadzenie katedr ruskich, jak tylko dostateczna liczba uczniów do tych wykładów się zgłosi. Ten wniosek jednak napotkał na stanowczą opozycję ze strony Czerkawskiego, albowiem komisya nie chciała bynajmniej przesądzać prawom języka ruskiego, orzekając w §. 16. wyraźnie, „że językiem wykładowym w zakładzie lwowskim jest język polski, a wyjątki od tej zasady dopuszczone być mogą tylko na drodze ustawodawstwa krajowego. Gdyby nasze stosunki taki charakter przybrały, że byłaby potrzeba lub możliwość zaprowadzenia tutaj wykładów i w języku ruskim, natenczas będzie zadaniem Sejmu objawić swoje pod tym względem zdanie. Dzisiaj byłoby to rzeczą przedwczesną w tym względzie orzekać...“ Ponieważ nadto wniosek Kowalskiego opiewał, że ma być zaprowadzona katedra dla leśnictwa z wykładem ruskim, więc podniósł Czerkawski bardzo skrupulatnie, że program nauk w tym zakładzie jest tak ułożony, że tam nie ma właściwego przedmiotu, który by się nazy-

wał „leśnictwem“. „Cały ten zawód podzielony jest tylko na rozmaite przedmioty, a zatem zachodzi pytanie, czy cała ta nauka, czy pojedyncze przedmioty mają być wykładane w języku ruskim; jeśliby ten drugi przypadek został przyjęty, to pozostałoby pytanie, które przedmioty w ruskim a które przedmioty w polskim języku mają być wykładane? A zatem, ponieważ myśl ta jest dzisiaj przedwczesna, a stylizacja tego ustępu nie zgadza się z całością projektu, nie mogę doradzać przyjęcia tego wniosku“ (l. c. p. 1077—8).

I ten wniosek Kowalskiego upadł; lecz niestrudzony w stawianiu poprawek poseł, zażądał nakoniec, aby wspomniany §. 16. o polskim języku wykładowym uzupełnić dodatkiem, że dla przyjętej nauki języka ruskiego jest wykładowym język ruski. „Ja z mojej strony — odrzekł na to Czerkawski — we wniosku p. Kowalskiego nie widzę nic innego, jak tylko zbyt wielką lekliwość. Chce on się zastrzec przeciw temu, ażeby przypadkiem, gdy język ruski w akademii technicznej będzie wykładanym, nie wykładano go w języku polskim! Mnie się zdaje, że taka lekliwość jest zbyteczną i nie jest na swoim miejscu. Bo każda nauka jakiegokolwiek języka dąży do tego, aby ostatecznie uczniowie tym językiem władali i nim mówili. A zatem każdy nauczyciel stara się z czasem doprowadzić do tego, aby w tym języku, którego chce uczyć, mógł się porozumiewać z uczniami... Tym sposobem język, który jest przedmiotem nauki, staje się oraz językiem wykładowym. Podobnie stać się musi z językiem ruskim, jeżeli ma być przedmiotem nauki (choć na razie nieobowiązkowej).

„Jeżelibyśmy więc poprawkę p. Kowalskiego przyjęli co do języka ruskiego, naturalną rzeczą byłoby dodać, że językiem wykładowym dla języka niemieckiego jest niemiecki, dla francuskiego francuski i t. p. Ale takim dodatkiem zaszkodzić możemy samej sprawie. Bo jakżeż łatwo trafić się może, że ktoś przychodzi na kurs języka niemieckiego lub francuskiego, nie umiejąc jeszcze dobrze języka niemieckiego lub francuskiego. Tak też mógłby ktoś przyjść na kurs języka ruskiego, nie umiejąc go jeszcze dobrze! Zapewne życzyłyby sobie p. K. aby ten, kto nie włada językiem ruskim, nauczył się go. Ażeby zaś to dało się osiągnąć, musi być wykładowym językiem ten, w którym jest wykład dla wszystkich przedmiotów. Gdy uznalibyśmy coś podobnego, czego p. K. żąda, to w zasadzie uniemożliwilibyśmy

używanie języka polskiego jako wykładowego przy nauce innych języków, a zatem utrudnilibyśmy używanie języka polskiego jako wykładowego przy nauce innych języków, a zatem utrudnilibyśmy to, do czego dążymy. Zdaje mi się więc, że ten dodatek co najmniej na tem miejscu jest nieodpowiedni, gdyż p. K. chce zapewne tego, co w praktyce nie będzie uczynione“ (l. c. p. 1078—9).

Przy głosowaniu nie utrzymała się i ta ostatnia poprawka Kowalskiego a resztę projektu komisji przyjęto *en bloc*. Jednakowoż i ta uchwała sejmowa nie otrzymała najw. sankcyi.

XXII.

Na tem samem posiedzeniu Sejmu uczynił jeszcze Czerkawski w formie poprawki samoistny wniosek w sprawie zasiłków na cele wychowania publicznego. W roku zeszłym uchwalił Sejm w budżecie krajowym pozycyę 7.400 zł. jako wynagrodzenie dla nauczycieli odszczególniających się w pełnieniu swoich obowiązków i kwotę tę rozdał Wydział krajowy w ciągu upływnego roku. Teraz przedstawiła komisya budżetowa przez usta posła Zyblikiewicza propozycyę, aby tę kwotę w tym samym celu podnieść w r. 1869 do wysokości 22.200 zł. Komisya wychodziła niezawodnie z zasady, że takie wynagrodzenie będzie zachętą dla gorliwych nauczycieli do wytężenia sił w pełnieniu obowiązków. Natomiast Czerkawski starał się Izbie udowodnić, że takie zapatrywanie jest tylko jednostronnem, i tylko do pewnych granic uzasadnionem. Nie przemawiał przeciwko wysokości tej pozycyi, lecz domagał się odmiennego jej użycia:

„Według znanych zasad ekonomii społecznej — były jego słowa — tylko dochód stały może się przyczynić do udoskonalenia i podwyższenia pracy; dochód zaś przypadkowy i dochód co przychodzi komu tytułem gratyfikacyi i tytułem niespodzianki, nie przyczynia się zwyczajnie do tego, aby ten, którego to dotyczy, wytężył skutecznie swoje siły. Jest to dla niego mniej więcej rodzaj loteryi, w którą gra, i gdzie tylko przypadek lub szczęście rozstrzygać może o tem, czy on tę gratyfikacyę otrzyma lub nie“.

„Nie zabieram tu głosu, aby komukolwiek udzielić jakiego wotum nieufności... jednakowoż wypada nam na tę sprawę zapatrywać się ze stanowiska praktycznego i ludzkiego. Owóż, jeżeli ktoś z nauczycieli chciał lub chcieć będzie kiedykolwiek otrzymać podobną gratyfikacyą, będzie się musiał starać o to, aby praca

jego stała się rozgłosną, aby ze swoją pracą, jak to mówią, robił reklamę! Pytam się, czy wartość takiej pracy idzie zawsze w parze z rozgłosem? Czyli czasem praca najszlachetniejsza i najdoskonalsza nie jest właśnie cichą, spokojną pracą? Więc jeżeli tą drogą wyłącznie idiemy, zdarzyć się może, że nie jeden nauczyciel, który w zaciszu spokojnie i gorliwie z poświęceniem pracuje, nie otrzyma gratyfikacji, bo nie ma tego talentu, aby nadać swojej pracy rozgłos i zyskać sobie uwzględnienie swej prośby. Zdarzyć się bardzo łatwo może, że nie jeden nawet nie będzie się starał o to, ażeby jego praca otrzymała rozgłos, tylko innemi drogami będzie się starał u rozmaitych osób wkraść do łaski, ażeby był poleconym do gratyfikacji, a wskutek tego zdarzyć się może, że w bardzo wielu wypadkach niegodny i niezastugujący na takie uwzględnienie, jednakowoż je otrzyma.

„Gdy 7.400 zł. było przeznaczonych na takie gratyfikacje, to jeszcze rzecz ta nie miała tak wielkiej wagi, ale skoro podwyższamy tę pozycję aż do kwoty 22.200 zł., wtedy warto się zastanowić nad tem, że są jeszcze inne potrzeby w naszym kraju, dotyczące oświaty ludowej... Jedną z przyczyn bardzo lichego stanu szkolnictwa ludowego jest niezaprzeczenie liche uposażenie tych szkół.. Daleko byłoby korzystniejszą rzeczą postarać się o lepszą dotację szkół ludowych, aniżeli o przypadkowe wynagrodzenie nauczycieli.. Uposażenie tych szkół jest przedewszystkiem obowiązkiem tych gmin, w których się znajdują, bo gminy ciągną z tego korzyść, one będą miały ludzi oświeconych, i dlatego na nie przedewszystkiem spada obowiązek ponosić nakład na nie potrzebny. Gmina jest niejako rozszerzeniem rodziny, a podobnie jak rodzina ma moralny obowiązek wychowania swoich członków, tak też rozszerzona jednostka t. j. gmina ma obowiązek starać się o wychowanie swoich członków. Nie podlega przeto żadnej wątpliwości, że pierwszym jej obowiązkiem jest starać się o elementarne wykształcenie własnej młodzieży“.

„Ale z drugiej strony nie zawsze jest winą tych gmin, jeżeli szkoły ich nie są dostatecznie dotowane, bo nasze gminy w wielu bardzo okolicznościach są bardzo biedne, mają małe fundusze, a z takich funduszków muszą i ich szkoły być lichy dotowane. Stan taki nie jest tylko u nas; tak samo się dzieje i w innych prowincjach Austrii, tak samo i w innych Państwach, jak n. p. w Francyi, Niemczech i t. d. We wszystkich tych krajach

zawsze i wszędzie powszechność dalsza przychodzi tym gminom w pomoc, a to tym sposobem, że albo powiat, albo większe obwody, albo nareszcie cały kraj lub Państwo daje subwencje na szkoły gminne. I u nas tak samo się dzieje. Z budżetu państwowego można się przekonać, że w wielu prowincjach, a mianowicie w Czechach, Tyrolu i t. d. fundusz szkół normalnych a względnie skarb Państwa znacznymi nawet kwotami przyczynia się do subwencyonowania szkół ludowych...“ Z pozycyi budżetu państwowego pod nazwiskiem „dotacya dla szkół trywialnych“ można się oraz przekonać, „że pod tym względem nasz kraj jest najmniej uposażony; że przeto może nigdzie tak bardzo jak u nas szkoły gminne tej dotacyi nie potrzebują. Dlatego jeżeli Izba uznała za stósowne w budżecie krajowym podwyższyć znacznie sumę na cele wychowania ludowego, to pomyślećby należało, żeby ta suma nie była wyłącznie przeznaczona na wynagrodzenia dla nauczycieli, tylko żeby tą sumą przyjść w pomoc tam, gdzie gminy nie są w stanie odpowiednio ich wyposażyć. Tym sposobem daleko większe zasługi około oświaty w naszym kraju położymy, aniżeli sposobem przez komisję obranym“.

„Z tem wszystkiem nie byłbym za tem, żeby ta pozycya zupełnie w naszym budżecie ustała, lub żebyśmy ją ograniczyli do sumy zeszłorocznej. A powtóre wskazałbym kierunek, w którym nauczyciele mają być wynagradzani... Oświata ludu w naszym kraju nie może się do tego ograniczyć, żeby nasze dzieci uczyły się tylko czytać i pisać; ale potrzeba zachodzi, żeby i w dalszem swoim życiu miały sposobność odświeżenia tego, czego się w szkole nauczyły, a mianowicie w tym kierunku, który jest związany z ich zawodem praktycznym, t. j. z zawodem gospodarstwa wiejskiego. Tym potrzebom miały zaradzić u nas dawniejszymi czasy t. z. szkoły niedzielne czyli powtarzające. Ważność tych szkół jest bardzo wielka. A przecież... u nas właśnie ta gałąź wychowania wiejskiego jest najmniej pielęgnowana, bo pracując cały tydzień w szkole z dziećmi, w niedzielę nauczyciel szuka spoczynku, a zatem nie ma tyle bodźca, aby jeszcze ten czas, który mu od zwykłej pracy i zatrudnienia codziennego pozostanie, nowej, usilnej pracy poświęcał. Dajmy mu tego bodźca, przeznaczmy część tej sumy na wynagrodzenie dla tych, którzy się odznaczają właśnie w tym kierunku...“ Ostatecznie tedy zaproponował Czerkawski co następuje: „Wysoki Sejm raczy uchwa-

lić: a) Przeznacza się sumę 22.200 zł. na zapomogę dla szkół gminnych i na wynagrodzenie gorliwych nauczycieli a osobliwie tych, co się odznaczają w udzielaniu nauki powtarzającej; b) z tej kwoty mają być 7.400 zł. wyłącznie użyte na wynagrodzenie nauczycieli... c) reszta zaś 14.800 zł. oddana będzie pod dyspozycję Rady szk. kr., która ją użyje na podwyższenie dotacyi szkół ludowych niedostatecznie uposażonych..." (l. c. p. 1080—82).

Wniosek ten poparłi krótko tylko postowie Popiel i Dziubaty; wystąpili zaś przeciwko niemu Wężyk i sprawozdawca Zyblikiewicz. Pierwszy podniósł nasamprzód, że charakter rzeczony kwoty jest tylko przemijający, przeznacza ją się o tyle, o ile fundusz krajowy na to pozwala, gdy tymczasem jako zapomoga dla gmin musiałaby być stałą pozycją w każdorocznym budżecie; a powtóre, że w razie wstawienia w budżet tej kwoty jako zapomogi dla szkół, wystąpią wszystkie gminy z pretensją do niej (l. c. p. 1083—84). Drugi, nie mogąc się porozumieć z członkami komisji budżetowej, oświadczył tylko w imieniu własnem, że jest przeciwny wnioskowi Czerkawskiego, raz z powodu, który już przytoczył Wężyk, że obawia się, „żebyśmy nie gorszyli samych gmin, które szkoły utrzymują i utrzymywać powinny, i aby ta demoralizacya nie szła na karb kraju, który daje subwencyę“; a powtóre — jak gdyby Czerkawski był przemawiał imieniem Rady szkolnej — „że, jeżeli Rada szk. potrzebuje jakiej subwencyi dla szkół gminnych, to nie potrzebuje tutaj stawiać dodatków do wniosków przy rozprawie nad czem innem, tylko powinna postawić Izbie wniosek samodzielny (tego jej statut nie pozwalał!), który byłby tutaj przedyskutowany i obmyślany..." (l. c. p. 1083).

Skoro tak przypisano inspektorowi Czerkawskiemu urzędową niejako rolę rzecznika Rady szkolnej, która może „potrzebowała jakiejś kwoty pieniężnej do dyspozycyi“, więc nie dziw, że więcej nie bronił swojej poprawki. Całą tę kwotę uchwalono przeznaczyć na nagrody dla odszczególniających się nauczycieli. Lecz czy praktyka taka trwała długo?

XXIII.

Sprawę reformy szkół realnych, którą ankietą urządzona przez Radę szkolną się zajmowała, podjął się przedłożyć ówczesnemu Sejmowi Oktaw Pietruski d. 9. października. Wniosek

jego wraz z projektem do ustawy o urządzeniu tych szkół (zob. Aleg. XXIX.) odesłano do komisji edukacyjnej. Zanim jednak ta komisja zdołała wykończyć swoje sprawozdanie, wystąpił Dr. Wajgel d. 20. paźd. z odmiennym projektem ich reformy rzekomo dlatego, że „projekt na ręce posła Pietruskiego wniesiony nie trafia do przekonania nauczycieli szkół realnych, profesorów technicznych i ludzi fachowych“ (Spr. sejm. z r. 1869 p. 414—15). Przekazano go także komisji edukacyjnej; ale tak na nim, jak i na wniosku pierwszym nie widzimy podpisu Czerkawskiego wśród postów „popierających wniosok“. Rozpatrzywszy oba wnioski, przyjęła komisja za swój projekt Pietruskiego z niektórymi zmianami a odrzuciła projekt Wajgla, który żądał pewnego rodzaju bifurkacji to jest, aby młodzież od 10 do 14 roku życia zarówno w realnym jak i klasycznym kierunku wspólnie kształcić się mogła, i z tego powodu pomiędzy przedmiotami instrukcji i naukę języka łacińskiego jako przedmiot obowiązkowy na 4 kursy roczne rozłożoną umieścić (zob. Alegat LXXII.).

Wówczas trwał w kraju naszym czas nauki w wyższych szkołach realnych (czyli „średnich technicznych“) przez lat 6. Stąd powstały skargi mniej lub więcej uzasadnione, że młodzież opuszczająca te zakłady nie jest należycie przysposobiona do zawodów życia praktycznego i nierozwinięta w takim stopniu, jakby to w razie przejścia do akademii technicznych być powinno. Aby tym niedostatkom zaradzić, przedłużyła komisja naukę w tych szkołach jeszcze o rok jeden a w tych 7. latach odróżniła trzy oddziały, jako trzy mniejsze całości stopniowo po sobie następujące: oddział gramatyczny, realny i techniczny. Nadto zaś zaprowadziła kursy specjalne, przeznaczone dla uczniów, którzy wcześniej zamierzają wstąpić do zawodów życia praktycznego (l. c. p. 2). Na tem jednak nie koniec. Wówczas istniały w szkołach średnich promocyje roczne uczniów na podstawie świadectw, które — jak teraz — wydawała szkoła, oceniając postępy uczniów. Komisja zauważyła, że przy tej praktyce, jak i z tego powodu, że na świadectwo samo interesowani przedewszystkiem zważali, uczniowie z małymi bardzo wyjątkami uczyli się tylko dla szkoły, aby tylko świadectwo dobre otrzymać, że natomiast dla życia nie wiele było stąd pożytku. Chcąc temu na przyszłość zapobiec uchyliła promocyje uczniów roczne w oddziale realnym i technicznym, a zaproponowała egzamina promocyjne po ukoń-

czeniu całego oddziału realnego, tudzież egzamin dojrzałości po ukończeniu oddziału technicznego (Ibid. et sqq.).

Sprawozdawcą był ks. Polański; jednakowoż w krótkiej dyskusyi ogólnej odegrał główną rolę Czerkawski, który w swoim przemówieniu dotknął najważniejszych kwestyi przez poprzednich mowców poruszonych a ogólny interes budzących: „...Poseł Wejgel żąda zaprowadzenia t. zw. realnych gimnazyjów zamiast szkół realnych... Zapatrywanie, które nim tutaj kieruje, streszcza się w tem przedewszystkiem, ażeby młodzieży zostającej w wieku od 10 do 14 lub 15 roku zostawić możliwość zostać na gruncie neutralnym, ażeby rodzice nie byli przymuszeni decydować, w jakim kierunku dzieci mają być kształcone, czyli w realnych szkołach czy w gimnazyjach, ażeby więc utworzyć szkołę odpowiednią, w którejby nauki pobierać mogła młodzież, która później zdolna by była do nauk uniwersyteckich, jakoteż ta, która sobie obiera kierunek realny. Podniósł także p. W. tę okoliczność, że w teraźniejszych czasach domaga się edukacyi humanitarnej także od tych, którzy się zawodowi praktycznemu a nie naukowemu oddać zamierzają“.

„Otóż ta kwestya jest zagadnieniem, które już od wielu lat zajmuje umysły i głowy światłych uczonych — jest to kwestya bardzo ważna, mianowicie pod względem praktycznym a także i pedagogicznym. Wszelako wyznać muszę, że dotąd w świecie uczonym jest to zagadnieniem nigdzie ku powszechnemu zadowoleniu nierozwiązaniem. Ze względów teoretycznych podniósł już szan. rektor Uniw. Jagiell. (Skobel), jak trudnem jest ono do rozwiązania, gdyż według jego zdania i zdania wszystkich w tym względzie przyzwoitych sędziów, tak nauki klasyczne jak realistyczne przybrały rozmiary tak szerokie, że niepodobna ich w jeden wspólny szczegółowy ująć systemat edukacyjny, nie można ich mieszać razem, nieszkodząc postępowi jednej lub drugiej. Ograniczę się tylko do wykazania, jakie w wykonaniu praktycznem doświadczenia w tym względzie wydały skutki:

„Otóż mieliśmy podobnie urządzone licea we Francyi; są one głównie klasycznymi czyli humanitarnymi zakładami naukowymi. Do niższych klas przeważnie klasycznych przyczepiono tam dwa szeregi klas, jeden również z klasycznym a drugi ze specjalnym realistycznym kierunkiem. Wszelako doświadczenie nauczyło, że taki system nie odpowiada ani wymaganiom nauki ani prak-

tyce. Pokazało się, że ci, którzy się oddawali kierunkowi realistycznemu, za wiele nakładali czasu i siły w niższych klasach dla nauk klasycznych, których później nie potrzebowali w tym stopniu, w jakim wymaga się od przyszłych inżynierów. A jednak położenie i stosunki Francji są pod tym względem zupełnie inne aniżeli nasze. Język łaciński jest macierzystym języka francuskiego, a ten, który się uczy języka łacińskiego, kładzie podstawę do gruntownej znajomości swego języka ojczystego, francuskiego, którego to stosunku u nas nie ma. Dlatego odstąpiono w nowszych czasach od zasady i pozostawiono licea przeważnie jako zakłady klasyczne, urządzając tylko poboczne kursy przy wyższych klasach liceów dla tych, którzy się chcą oddać ewentualnie naukom technicznym i nabyć do nich w krótszym względnie czasie potrzebnego przygotowania. Można powiedzieć, że tam we Francji ta próba się nie udała — w innych miejscach nie robiono jej wcale“.

„Jednakowoż w tym celu, który podniósł p. W., w celu położenia większego nacisku na humanitarne wykształcenie, starano się zaprowadzić naukę języka łacińskiego w szkołach realnych a mianowicie w Prusiech. Tam jednak dotychczas nie wydało to urządzenie pożądaných skutków pomimo wielkich, znakomych przywilejów, które rząd nadaje takim szkołom realnym, które do swojego programu i język łaciński przyjęły...“

„Zresztą nie widzę jaki cel miałyby mieć nauka łacińskiego w szkołach realnych. Słyszeliśmy, że ma to poprzeć wykształcenie humanitarne. *Wszelako zaród humanitarnego wykształcenia leży tak w językach nowoczesnych i ich literaturze jak w językach starożytnych — zaród wykształcenia humanitarnego leży również w naukach matematycznych*“.

„Bo pytam się, czyli rzeczywiście literatura języków nowoczesnych — jak języka francuskiego, włoskiego, angielskiego, miałyby być tak ubogą w te same zasoby humanitarne, aby nie mogła kształcić umysłu, serca, rozumu i wyobraźni człowieka? Czyli te skarby rzeczywiście znajdują się tylko w literaturze starożytnej? Nie przeczę, że się tam znajdują, ale sądzę, że dla tych, którzy nie chcą iść aż do źródła tej oświaty, którzy chcą nabyć humanitarnego wykształcenia na drodze krótszej, wystarczy znajomość piśmiennictwa także tylko nowoczesnych języków. A czyż pogląd na organizm natury nauki matematyki

nie kształci rozumu człowieka przynajmniej w tak wysokim stopniu jak język łaciński? Zdaje mi się, że nie spotkam się z zaprzeczeniem, jeżeli pozwolę sobie na to pytanie stanowczo twierdzącą dać odpowiedź...“

„Ja zupełnie pojmuję ważność zagadnienia przez posta W. podniesionego, jednakowoż twierdzę, że w dzisiejszej chwili jeszcze ta kwestya nie dojrzała do tego punktu, aby mogła we wskazanym kierunku z zaspokojeniem być rozwiązana; nie wynaleziono jeszcze terminu pośredniego, w którymby leżało pożądanego tego zagadnienia rozwiązanie. Przeciwnie instytucya szkół realnych za granicą coraz więcej rozrasta i jeżeli się nie mylę, mogę wróżyć jej świetną i znakomitą przyszłość. I myśmy więc powinni tą drogą pójść i nie odwracać się od doświadczeń, które rzeczywiście krajowi naszemu przynieść mogą nieodbyte korzyści“.

„Drugi mowca p. Koczyński podniósł niektóre wątpliwości przeciw temu projektowi z tego stanowiska, że zdaje się mu, iż rozszerzenie tej nauki na lat 7 zanadto obarczy młodzież i wiele czasu jej zabierze. To rozszerzenie nauki nie jest bynajmniej przesadne i opiera się na doświadczeniach... Te dowodzą, że młodzież, która przychodziła do wyższych zakładów technicznych, nie była ani fizycznie ani umysłowo dostatecznie rozwiniętą, aby korzystała z wyższych nauk. Okazała się konieczność, aby młodzież dłużej zostawała pod kierunkiem średniej edukacji. Dziś nawet już odzywają się głosy, że i czas 7-letni jest za krótki, że trzeba będzie tak jak w gimnazyjach zaprowadzić kurs ośmioletni ¹⁾“.

Co się tyczy zaczeponego paragrafu o egzaminie dojrzałości, to twierdził Czerkawski, że o włożonym na młodzież przymusie do poddawania się temuż egzaminowi nie ma tam mowy. „Będzie to w interesie samychże młodych ludzi, aby się podda-

¹⁾ W tym względzie nie zawadzi przypomnieć, że obecny minister oświaty hr. Latour oświadczył komisji, która dnia 18. i 19. grudnia 1897 r. obradowała w Wiedniu nad ułożeniem nowego planu dla szkół realnych, że tylko na razie nie wysuwa na pierwszy plan kwestyi podniesienia klas w tych szkołach do liczby 8. Stwierdził tylko, że zarząd oświaty się przekonał, że wobec nadmiernego nagromadzenia materiału naukowego, należy go dobrze uporządkować i przeprowadzić w nim wybór, bo inaczej wykształceniu tej młodzieży zagraża powierzhowność. Teraz zaś chodziło mu tylko o ulepszenia, które bez uchwały Sejmów dadzą się przeprowadzić. Uchwalono ostatecznie drogą rozporządzeń dążyć tymczasem „do podniesienia poziomu humanizmu w szkołach realnych“.

wali egzaminowi dojrzałości, bo otrzymają prawo przejść bez wszelkich egzaminów wstępnych do wyższych zakładów technicznych ...ale wolno im także opuścić zakład nie zdawszy tego egzaminu“.

„Co się tyczy kosztów, to... w zasadzie odstraszać nas nie powinny wydatki, jeżeli z nich dobrych skutków spodziewać się możemy. Dla zaspokojenia dodam, że w dzisiejszej chwili utrzymanie zupełnego 8-klasowego gimnazjum dochodzi, jeżeli nie przewyższa, 20.000 zł. a... utrzymanie takiego zakładu jak szkoła realna, która potrzebuje tyle przyrządów do demonstracji naukowych, musi potrzebować większego nakładu. Jeżeli komisya tak ułożyła plan, że taka szkoła nie będzie kosztowała więcej nad 20 tysięcy, to Izba może powziąć stąd przekonanie, że miała także na uwadze i względy oszczędności“ (l. c. p. 1149—51).

Tym sposobem na wszystkie zarzuty uczynione rzeczonemu projektowi odpowiedział Czerkawski tak, że sprawozdawca ks. Polański „nie miał wiele co dodać“. Uwydatnił tylko, że od czasu Bonitzowskiej organizacji szkół średnich wprowadzono i w Austrii t. zw. realne gimnazya. „W krajach reprezentowanych w Radzie państwa mamy na kilkanaście gimnazyów do dziś zaledwie 13 realnych gimnazyów, u nas w Brodach i Drohobyczu. Czy nauka w tych zakładach odpowiada wymaganiom, tego nie chcę ani twierdzić ani się temu sprzeciwiać“. Na wszelki jednak sposób te gimnazya realne są innemi szkołami od tych, o których mówi projekt Weigla, „chcąc pewnego systemu bifurkacji, jaki był praktykowany gdzieindziej“. Tymczasem po doświadczeniach i próbach poczynionych w tej mierze w innych krajach, komisya sądziła stanowczo, że cel tego projektu osiągnięty być nie może“ (l. c. p. 1051—52).

Następnie uchwalono całą ustawę, która miała wejść w życie z początkiem roku szkolnego 1870/1. Jednakowoż i teraz powtórzyć musimy steoretypową z owego czasu formułkę, że nie otrzymała sankcyi! W „Sprawozdaniu z czynności Wydziału kr.“ za czas od zamknięcia tej sesyi po koniec lipca 1870 r. czytamy, że celem spowodowania Ministerstwa do przedłożenia do najw. sankcyi uchwalonych na tejże sesyi ustaw o nadzorach dla szkół ludowych, o reorganizacji instytutów technicznych, urzędzeniu szkół realnych i o seminaryach nauczycielskich wystosował nadto W. kr. do Minist. oświaty i do prezydenta ministrów memoriał,

wykazujący ważność wymienionych ustaw dla naszego kraju i nagłą potrzebę jak najspiesznieszego ich sankcyonowania. Kiedy jednak osobna deputacya, złożona z pp. Pietruskiego i Sawczyńskiego ten memoriał ministrom wręczyła, otrzymała odpowiedź, „że ustawy te w niektórych punktach nie zgadzają się z obowiązującymi ustawami państwowymi, dlatego też do najw. sankcyi przedłożone być nie mogą“. (Sten. spr. Sej. kr. z r. 1870 Alegat IV. str. 5).

Co do wspomnianej ustawy o seminaryach nauczycielskich, to teraz uchwalono ją ponownie wskutek tego, że znana nam ustawa uchwalona na poprzedniej sesyi zatwierdzoną nie została, raz z powodu, że jako powstała w jesieni 1868 r., nie mogła się zgadzać z ustawą państwową o szkołach ludowych z d. 14. maja 1869 r. a powtóre, że „przyznawała w wielu paragrafach c. k. Radzie szk. kr. prawo rozporządzania, które jej nie przysłuża (Spr. sej. z 1869 Al. LXXIV. wstęp). Komisya edukacyjna (Spr. Sawczyński) przedłożyła tedy Sejmowi na ostatniem posiedzeniu w r. 1869 odmienny cokolwiek projekt do ustawy o seminaryach, która n. p. po raz pierwszy wprowadza u nas seminarya żeńskie; jednakowoż w rozprawie nad nią w pełnej Izbie Czerkawski nie zabierał głosu wcale. Dlatego wspominamy o niej tylko dla zaokrąglenia przedmiotu tylekrotnie już poruszanego.

Z tego samego powodu nadmienić jeszcze wypada, że równocześnie z zawiadomieniem o najw. postanowieniu z d. 21. czerwca 1870, którem Najj. Pan nie raczył udzielić sankcyi projektom do ustaw o Radzie szkolnej, o seminaryach i o nadzorach szkolnych, doniosło Namiestnictwo Wydziałowi krajowemu, że reskrypt ministeryalny z dnia 15. lipca 1870 r. uznaje słuszność przedstawień w wspomnianym wyżej memoriale Wydziału krajowego. Zanim więc dotyczące ustawy krajowe przyjdą do skutku, wyraził Minister oświaty gotowość poczynienia odpowiednich zarządzeń, aby zaradzić najbardziej nagłym potrzebom na polu publicznej oświaty ludowej. Wezwał tedy Radę szkolną krajową, ażeby podała projekt, w jaki sposób drogą tymczasowego zarządzenia należy „zorganizować dotowane ze skarbu Państwa zakłady dla kształcenia nauczycieli i urządzić uregulowane nadzory powiatowe dla szkół“. I rzeczywiście też na mocy reskryptu Ministerstwa wyznań i oświecenia z 22. paźdz. 1870 r. ogłoszony został prowizoryczny statut dla seminaryów nauczycielskich (Dz. ust.

i rozp. kraj. z r. 1871 Nr. 20) a rozporządzenie ministeryalne z d. 1. grudnia 1870 zwiastowało nam prowizoryczne urządzenie nadzoru miejscowego i okręgowego nad szkołami ludowymi. Odtąd dopiero, lubo nie zupełnie po myśli Sejmu, rozpoczęły seminaria nauczycielskie i Rady szkolne miejscowe i okręgowe swoje bardziej prawidłowe funkcje.

XXIV.

Stwierdzone dotychczas dążności Sejmu do rozszerzenia autonomii Galicyi i na polu szkolnictwa, uwydatniły się może najbardziej w statucie dla instytutów technicznych i w ustawie o organizacyi szkół realnych. Najwyższe postanowienie z d. 24. czerwca 1870 r. odmawia im sankcyi dlatego, że wydatki dla pierwszych miałyby być pokryte ze skarbu Państwa z pominięciem konstytucyjnego udziału parlamentu wiedeńskiego, a projekt ustawy dla drugich przyznawał Radzie szk. kr. prawo naczelnego ich kierownictwa, „gdy tymczasem prawo to służy Państwu w myśl art. 17. ustawy zasadniczej o powszechnych prawach obywateli“. Sejm postępował konsekwentnie w duchu zeszłorocznej rezolucyi, którą teraz nawet ponowił, skoro dotąd pożądanego skutku nie odniosła (Sten. Spr. Sejmu z r. 1869 Alegat LXVI.) Komisya konstytucyjna (spr. Dr. Zyblikiewicz) nie wahała się sądzić, że ponowną uchwałą Sejmu należy dać żądaniom w rezolucyi zawartym nowy nacisk i skuteczniejsze poparcie. „Nacisk ten jest tem potrzebniejszy — mówi sprawozdanie — ile że obecny Rząd stanowczo się oświadcza przeciw żądaniom Sejmu, a nadto doświadczenie ubiegłego roku pokazało, że konstytucya grudniowa nie zabezpiecza nam nawet tej autonomii, jaka z jej słusznego wykładu wypływać powinna, a tak niezadowolenie w kraju, z powodu nieuwzględnienia jego potrzeb i odpowiadających tym potrzebom życzeń, coraz więcej się wzmacnia“. Komisya wygotowała przeto projekt do uchwały ponowienia przeszłorocznych wniosków tudzież projekt adresu do Najj. Pana i prosiła o ich przyjęcie.

W pamiętnej debacie adresowej wygłosił także Czerkawski czysto przedmiotową mowę. Z opuszczeniem mniej ważnych ustępów i retorycznych zwrotów podajemy ją i dlatego, bo wybornie charakteryzuje ówczesną dobę konstytucyjnego życia naszego, z którym rozwój wychowania publicznego zawsze idzie w parze.

„...Chwila, w której Reprezentacya narodu drogą adresu przemawia do dzierżyciela najwyższej władzy, jest w każdym razie jedną z najuroczystszych i najdonioślejszych w życiu politycznym. Jestto chwila, w której dwa najgłówniejsze czynniki wszechwładztwa narodu, jego Reprezentacya i Korona, zbliżają się do siebie w celu wymiany myśli w najważniejszych kwestyach bytu, obopólnego dobra i obopólnych interesów.

„Przypomnienia przeszłości i zastosowanie ich do obecnej chwili i wyświecenie zasad polityki na przyszłość — oto są trzy główne punkta, które adresy w każdym kraju zawierają i zawierać muszą. Władza wykonawcza, organa Korony, t. zw. ministrowie zajmują w tej chwili miejsce na uboczu, a przemowa Reprezentacyi narodu do Korony jest wyrokiem o ich działaniu, jest sądem, który naród wydaje o ich postępowaniu. Jeżeli porozumienie się Korony z narodem w czynnościach ustawodawczych jest porozumieniem w pojedynczych punktach — porozumienie, które następuje drogą adresu, jest porozumieniem, że tak powiem, na całej linii życia politycznego, a co takiemu aktowi nie dostaje co do ścisłości, to wynagradza objętość i obszerność widnokręgu... Stąd dość jasno wypływają powody, dlaczego do prawa adresu we wszystkich krajach konstytucyjnych tak wielką przywiązuje się wagę...

„Przedłożony nam projekt adresu jest niejako dalszym ciągiem akcji politycznej przez nasz Sejm od dziewięciu lat przedsiębranej i aż do obecnej chwili dochodzącej. Jeżeli się zaś co do ważności adresu więcej przychyliam do takiego zdania, które mu należyta doniosłość i ważność przypisuje, to może w ocenie przedłożonego projektu przychylię się do tych, którzy nie zupełnie się z nim zgadzają. Jeżeli projekt adresu ma nas zadowolić... to te zasady, które dawniejszy nasz Sejm wypowiedział, musi na nowo wypowiedzieć, musi je rozwijać, uwydatniać, a jeżeli by jakiś zwrot w polityce Sejmu miał nastąpić, nie mógł by nastąpić bez głównego i poważnego uzasadnienia...”

„Trzy punkta były, które w dawniejszych naszych adresach znakomite i pierwsze miejsce zajmowały... była tam dążność do samorządu narodowego, zastrzeżenie się przeciw centralizmowi, a nareszcie, jakby nic czerwona snująca się przez wszystkie adresy, bezwarunkowe zaufanie do

Korony. Przypatrzmy się teraz jak te trzy myśli zostały w dzisiejszym adresie wyrażone...

„Samorząd narodowy czyli t. zw. autonomia dzisiaj stała się tak powszechną potrzebą narodów, ludów i plemion, że prawie wszystkie jej się domagają... jednakowoż łatwo się przekonać można, że znaczenie tego wyrazu u każdego z tych szczepów i plemion jest i musi być rozmaitem, według tego jaka jest natura, jakie położenie każdego z nich.

„Są narodowości pewne, które nie mają za sobą żadnej historycznej i politycznej przeszłości. Dążenie do samorządu jest to dążenie do jakiejś odrębności powstałej u nich dopiero pod wpływem nowoczesnych wyobrażeń. Te narodowości nie otrzymały w spadku z przeszłych lat ani zasobów umysłowych, ani moralnych, ani politycznych, któreby dla nich były pomocą, środkiem do utworzenia samorządu. Te narodowości same za siebie dopiero muszą te zasady tworzyć, a zatem zadanie, które one na sztandarze piszą, jest trudne i naturalną jest rzeczą, że do zamierzonego celu powoli i stopniowo tylko są w stanie zdążać.

„Są i inne narodowości, które nie są bez historycznej przeszłości, lecz które dawno byt swój utraciły a następnie zlały się ze sąsiednimi, po większej części pobratymczymi szczepami, i zlawszy się w jeden organizm, jedną miały z nimi historię. Te narodowości są może nieco w lepszym położeniu aniżeli pierwsze. Jednakowoż dążenie ich do samodzielnej egzystencji jest połączone z niejakimi i bardzo nawet ważnymi trudnościami. Każdy pojmie, że oderwanie od tej całości byłoby niebezpiecznym dla nich i ich pobratymców, byłoby przewrotem społecznym i politycznym. Takie narodowości mogą tylko niewyraźnie, szczęśliwie jednak tylko stopniowo do tego samego zdążać. Jest trzeci jeszcze rodzaj narodowości, które mają za sobą wielką historyczną przeszłość, które byt swój historyczny i polityczny przedłużyły i przedłużają aż do najnowszych czasów. Te są zupełnie inne. Żądanie samorządu z ich strony jest tylko żądaniem ciągłości ich egzystencji, a opór, który stawiają i stawiać mogą przeciw odjęciu tego samorządu, jest walką o byt; zrzeczenie się takiego samorządu byłoby dla nich samobójstwem“.

„Do takich to narodowości ostatniego rodzaju należy niezaprzeczenie narodowość i powszechność naszego kraju. Nie będą

się zapuszczał w pomrok dawnych dziejów, któreby wykazały może, że porządek społeczny na naszej ziemi zapanował od niepamiętnych czasów. Wskażę tylko na czasy historyczne, aby dowieść twórczości politycznej, naszemu narodowi właściwej. Tego roku oddawaliśmy cześć zwłokom wiekopomnego króla chłopków, którego pomysły społeczne wielbi i szanuje cały świat cywilizowany. Tego roku obchodziliśmy także pamiątkę Unii lubelskiej, tego aktu politycznego, który odrębne organizmy polityczne złął w jedną całość, która następnie z potężnymi sąsiadami walczyła o pierwszeństwo polityczne na Północy. Upadła wprawdzie w tej walce. Od tego czasu zaczyna się w jej łonie bezład, bezsilność. Właśnie ten bezład jest argumentem naszych wrogów, którym chcą dowieść naszej niezdolności do życia politycznego. Aby wszakże zbić ich zarzuty, dość jest wskazać na te usiłowania podjęte właśnie w tej epoce bezsilności ku moralnemu i politycznemu odrodzeniu kraju naszego“.

„Jeżeli te usiłowania nam się nie udały, nie była temu przyczyną nieudolność naszych ojców, lecz przemoc Semiramidy Północy, potężnej sąsiadki, która temu organizmowi należycie rozwinać się nie dała. Nasz kraj utracił pod nasiskiem tej przemocy swój byt polityczny, ale zabite zostało tylko ciało, duch zaś narodu nie dał się zabić, ten żył i żyje. Historia legionów, historia Królestwa Polskiego, historia innych prowincyi dawnej Polski jest nam dowodem tego także, że umiały brać udział w pracach organicznych, w życiu politycznym i społecznym. W naszej prowincyi nawet za czasów absolutyzmu, reprezentacyi wadliwej, powstała myśl usamowolnienia włościan i zreformowania porządku społecznego wedle nowoczesnych wyobrażeń. Czyż taki naród nie ma prawa do samoistnego bytu? nie ma prawa do samorządu?...“

„...Zeszłego roku Sejm uchwalając rezolucyę i adres wychodził z tego samego zapatrywania... Ta myśl wielka naszej historycznej i politycznej przeszłości była podstawą naszej akcji politycznej i punktem wyjścia. Tej myśli w tegorocznym projekcie nie znajduję. Odwołanie się do przyszłości jest potrzebnem dlatego, że cechuje nasze stanowisko. Zamiast tego znajduję w adresie odwołanie się, że jesteśmy 5-milionowym narodem! Ale to jest tylko wzgląd, który nam natura dała, to nie jest siła moralna,

z którą występujemy. Gdybyśmy nie byli nawet 5-milionowym narodem, tobyśmy wskutek naszej historycznej przeszłości mieli prawo tego żądać, czego żądamy“.

„Drugą zasadą, która się przebija w dawnych adresach, było zastrzeżenie się przeciw centralizmowi. Walka naszego kraju z centralizmem jest tak dawną, jak związek jego z Monarchią austriacką. Walka ta w początku a może i następnie była walką przeciw germanizacyjnej tendencji z góry. Ustawa grudniowa zdawała się nadawać krajowi niektóre autonomiczne koncesye, zawierała niektóre ustępy, z których się można było spodziewać, że kraj pod względem swego wewnętrznego życia społecznego i politycznego dostąpi pewnych swobód. Wszelako wypadki w zeszłym roku zaszły, wywołały w naszym kraju niejakie rozczarowanie. Spostrzeżono się, że ustawa grudniowa jest tylko nową formą tej centralizacji albo germanizacji, przeciw której pierwiej walczono. Z tego rozczarowania wypłynęła t. zw. rezolucya; posłano znów delegacyę do Wiednia i spodziewano się, że kraj za jej pomocą otrzyma niejakie koncesye, że mu przyznane będą jakie takie swobody. I pod tym względem zaszły okoliczności, które omyliły nadzieje.

„Jeżeli projekt adresu dzisiaj mówi, że okoliczności te wywołały w kraju zniechęcenie, że postępowanie Rządu wywołało rozstrój i zaniepokojenie umysłów, to jestto skonstatowanie faktu... Lecz niedość stwierdzić fakt.. należy ocenić jego doniosłość. Powiedzmy sobie, o ile usposobienie, z dzisiejszego stanu rzeczy płynące, po słuszności jest ugruntowane, a o ile tylko przypadkowe. Być może, że i to stać się może obowiązkiem pojedynczego obywatela lub nawet poszczególnych prowincyi, by ze swojej samoistności ofiarować nieco, ażeby utrwalić całość. Pewne zśrodkowanie sił jest tak w mniejszych kołach jak i w całkowitych Państwach potrzebą, a jeżeli by tak było, to warto się nad tem zastanowić, ażali i nasz kraj nie ma tego obowiązku...“

„Tak jest, pewne skoncentrowanie sił jest potrzebne, ale usprawiedliwione tylko do pewnego punktu, do pewnej linii, t. j. tak dalece, o ile nie nadwęża pojedynczych części na szkodę całości. A jeżeli się zastanowimy nad położeniem Państwa austr., to przyznać sobie będziemy musieli, że może w niejednym kierunku ta granica tu i owdzie przekroczoną być musiała nie tylko

w obrębie naszego kraju, ale i poza jego obrębem. A jeżeli te dążenia centralistyczne nawet w innych prowincjach wywołują szkodliwe skutki nawet tam, gdzie może odrębność narodu i kraju nie jest tak wybitną jak u nas... to o ileż szkodliwszy wpływ ten musi być tutaj, gdzie właśnie w tej odrębności spoczywa nasza umysłowa siła... Dziś w Państwie austr. nie ujrzymy nic, jak nieukontentowanie z obecnych stosunków, jak powstawanie przeciw centralizmowi. Siły zamiast hartować się i zamiast być użytecznymi produkcyjnie, tyrają się wzajemnie w wewnętrznych zatargach, i wprowadzają cały organizm Państwa w niemoc, która na przyszłość grozi coraz większym upadkiem“.

„Podnoszono z pewnej strony, że pod egidą centralizmu wzmaga się we wszystkich prowincjach — przynajmniej dobrobyt materyalny. Jeżeli sobie przypomnimy tegoroczne przesilenie giełdowe i pieniężne, to łatwo stąd może powstać podejrzenie, że ten dobrobyt nie spoczywa na podstawach silnych, lecz urojonych i wątplych, a instytucje, które utworzono właśnie dla podtrzymywania centralizmu, okazały się złudne i dla całości szkodliwe. Czy pod takimi okolicznościami Państwo austr. byłoby w stanie wytrzymać nowe uderzenie, któreby z zewnątrz na nie przyszło, to o tem wątpię. Powszechnie niezadowolone wewnątrz Monarchii nie dałoby siły na zewnątrz... tem bardziej jest obowiązkiem Reprezentacyi, zwrócić uwagę monarszą na to niebezpieczeństwo, czego właśnie w projekcie adresu nie znajduję“.

„Trzecim punktem nareszcie, którym się odznaczały adresy Sejmu naszego, było wyrażenie zaufania do Korony... I dziś także udajemy się do Najj. Pana z naszymi przekonaniem, z naszymi życzeniami, oczekując, że je w swoim zakresie spełni i kraj do osiągnięcia zamierzonego celu zbliży... Będzie to tylko dowodem tem większego zaufania, jeżeli to, co wyłuszczyłem, jasno i dobitnie przedstawimy, bo niejasna myśl byłaby właśnie dowodem nieufności...“

„Podczas dyskusyi było rzucone wyrażenie „zamach stanu“. Ja muszę z mojej strony jak najsilniej tej insynuacyi się sprzeciwić. Byłoby to ubliżeniem dla Tronu, jeżelibyśmy nawet zdala podsuwali mu myśl lub możliwość jakiegokolwiek zamachu stanu... Nasza droga jest ściśle legalną, była dotąd legalną i konstytucyjną, niechże i nadal będzie ściśle legalną“.

„Powiedziano tu, że był czas, gdzie zawieszono konstytucję, że to zawieszenie konstytucji było zamachem stanu, i że radośnie w kraju naszym zostało powitane. Otóż temu jak najsilniej przeczę. Zamach stanu jestto rzucenie się na czyjeś prawa, a wydarza się także rzucenie na prawa konstytucyjne zwykle w interesie władzy. Tak zwane zaś zawieszenie konstytucji za czasów ministerstwa Belcredi'ego było tylko odwołaniem się do woli narodów; czemże jest konstytucya, jeżeli nie wyrazem życzenia ludów? Można że nazwać takie odwołania się do woli narodów zamachem stanu, kiedy ono właśnie było najliberalniejszym pojmowaniem stosunku władzy do narodów i często w życiu konstytucyjnym się powtarza. Inaczej niebyłyby możebne t. z. rewizye konstytucji... I my, jeżelibyśmy się domagali rewizyi konstytucji, nie żądalibyśmy jeszcze zamachu stanu.

„Nasza rezolucya jest po części żądaniem rewizyi na drodze legalnej, ale ona nie jest żądaniem rewizyi całej konstytucji, albowiem nie mamy do tego prawa wyrokować w imieniu innych ludów... Dopóki ta wola ludów z ich strony nie jest jeszcze wykazaną, tak długo nie możemy mówić, aby taka rewizya była konieczną i potrzebną. Jeżeli by zaś nastąpiła przedwcześnie, wtenczas zbliżyłaby się rzeczywiście do zamachu stanu. Dlatego byłbym w adresie przeciw wszystkiemu, co porusza kwestyę takiej ogólnej rewizyi... My tylko chcemy o naszych potrzebach myśleć, my tylko naszą sprawę chcemy złożyć w ręce Monarchy, i chciałbym, żeby ta myśl była wyrażona w adresie. Wyraźnie mówić o naszej sprawie ...dlatego, ponieważ samorząd w mych oczach jest tylko formą do tego, żebyśmy na podstawie naszych praw historycznych być i rozwijać się mogli“.

„Przekazane nam przez naszą historję rozmaite zagadnienia, bądź polityczne, bądź społeczne dostatecznie i dosadnie tylko wtenczas rozwiązać będziemy mogli, jeżeli otrzymamy ten samorząd. Dlatego muszę odpowiedzieć ks. Naumowiczowi, który raczył zagadnąć nas o tem, czy się spodziewamy już szczęścia najwyższego, jeżeli uzyskamy samorząd?“

„Samorząd nie jest najwyższem szczęściem, lecz stanie się dopiero szczęściem, jeżeli za jego pomocą rozwiążemy te zagadnienia, które nam nasza przekazała historia... Takich zagadnień jest wiele, jak sprawa oświaty, sprawa regeneracji naszego społeczeństwa w duchu postępu, a nareszcie

sprawa wyświecenia stosunku obojej narodowości, tę wspólną ziemię zamieszkujących“. Polemizując następnie z Rusinami, którzy tę ostatnią kwestyę wytaczali przed forum Rady Państwa, skończył, że kwestya ta „da się tylko załagodzić na gruncie tutejszym, krajowym, pod egidą autonomii krajowej“. (Sten. Spr. 1869 p. 918—923).

Zapowiedziane w kierunkach wskazanych poprawki wniósł Czerkawski w rozprawie specjalnej (p. 927); a na następnym posiedzeniu d. 5. listopada 1869 r. wystąpiła Komisya przed Izbą z adresem w tym duchu zmienionym, że pomiędzy innemi i żądania naszego uczonego zostały uwzględnione ¹⁾. Adres uchwalono. Podczas tej długiej i w ważne prace płodnej sesyi sejmowej Czer. przemawiał jeszcze i wnosił poprawki w rozprawie specjalnej nad wnioskiem o zaprowadzenie szkoły weterynaryi we Lwowie (l. c. p. 138, 151 i 154). Wówczas wybrano go także z grona posłów sejmowych po raz pierwszy delegatem do Rady Państwa, gdzie z czasem przeniósł się może nawet i środek ciężkości publicznego jego życia.

XXV.

Następna Rada Państwa poczęła obradować d. 11. grudnia 1869 r. Była to piąta sesya parlamentu wiedeńskiego, którego uroczyste otwarcie odbyło się we dwa dni później. „Jeżeli z dotychczasowych doświadczeń — czytamy w mowie Tronowej — wykazały się pożądanemi zmiany w konstytucyi, ta droga do nich wskazana jest w samej konstytucyi... Jeżeli forma konstytucyi każdemu rodzajowi zapatrywań i życzeń pod względem dalszego ich kształcenia najswobodniejsze pozostawia pole do urzeczywistnienia, to jednak zakreślone mu zostały samą istotą państwa w niejednym kierunku granice. Nie bez najstaranniejszej względności dla szczególnych królestw i krajów i uprawnionego ich żądania, aby je w samodzielny sposób urządzić, stworzoną została konstytucya. Spodziewam się, że zamiar zakreślenia życzeniu temu ciaśniejszych granic, aniżeli tego koniecznie wymaga potęga Państwa, nie stanie na przeszkodzie wszechstronnemu pragnieniu porozumienia się. Ale też nie obawiam się, aby

¹⁾ l. c. p. 930 &sqsq. Poprawiony tak a potem uchwalony adres pomieściła w całości „Gazeta Lwowska“ z d. 6. listopada 1869 nr. 254.

mogło to ciągle istnieć z zamiarem rozszerzenia tych granic na koszt i niebezpieczeństwo Monarchii“... Takie myśli wyrażał teraz Rząd, na czele którego stał hr. Taaffe, jako prezydent gabinetu, w którego skład wchodził: Plener, Hasner, Alfred hr. Potocki, Giskra, Herbst, Brestel i Berger. Delegaci galicyjscy ponowioną rezolucję Sejmu naszego wnieśli już na posiedzeniu d. 18. grudnia, domagając się, aby Izba zmieniła ustawy zasadnicze o ile dotyczą Galicyi i w tym celu wybrała wydział z 24 członków, któryby wypracował odpowiednie ustawy.

Tymczasem już rozprawy w komisji adresowej dały powód, że w łonie Ministerstwa nastąpiło rozdwojenie. Głównie przeciwko wszelkim ustępstwom na rzecz rozszerzenia autonomi krajów wystąpili Giskra, Hasner, Brestel, Herbst i Plener i wręczyli swój memoriał Najj. Panu; natomiast Taaffe, Potocki i Berger przedłożyli inny program i podali się także do dymisji. Większość ministrów nie sprzeciwiała się wprawdzie zmianie konstytucyi, sądziła jednak, że po uchwaleniu projektowanej ustawy o wyborach bezpośrednich należałoby rozwiązać Radę państwa i zwołać nową na podstawie tej ustawy. Nowa Rada państwa miała by być dopiero orzec, o ile i jak należałoby zmienić konstytucję i to na drodze konstytucyjnej. Memoriał mniejszości rozwinął osobny program, według którego należałoby przeprowadzić reformę na drodze konstytucyjnej przy pomocy ugody z prawnopolityczną opozycją, a więc przedewszystkiem z Czechami, którzy Rady państwa nie obsyłają i z Polakami, którzy drogą legalną domagają się przyjęcia rezolucyi sejmowej¹). Co się tyczy specjalnie Galicyi — twierdziła większość doradców Korony — „możnaby sobie pomyśleć politykę, która nadając krajowi temu samodzielniejsze stanowisko, zyska wolną a zatem silniejszą rękę do przezwyciężenia innych trudności w Państwie. Taka polityka jednak musiałaby się przygotować na to, że prowokacya Rosyi zakwestyonowałaby na seryo dalsze połączenie Galicyi z Austryą. Zresztą trudno się spodziewać, aby nawet przy największych ustępstwach, a szczególnie gdyby je jednostronnie tylko dla Galicyi robiono, można zadowolić wszystkie stronnictwa. Przeci-

¹ Zob. „Wiener Zeitung“ z d. 12. stycznia 1870 r., gdzie obydwa memoriały w całej rozciągłości zostały ogłoszone, aby już raz zapobiec najrozmaitszym wersjom o ich treści, podawanym w różnych dziennikach.

wnie.. robionoby Radzie zarzut, że różne kraje obdarza różną ilością praw konstytucyjnych. Nie odmawiamy bynajmniej z góry żądaniom administracyjnego porządku w Galicyi, zasadzającego się na odrębnych stosunkach, ale pomimo to sądzimy, że i wobec Galicyi trzeba zachować politykę silną i odporną, a to tem bardziej, że rozważna część ludności w Galicyi (t. j. Rusini, którzy wysyłali osobną deputacyę do Wiednia przeciwko rezolucyi) sama pojmuje położenie, w jakim wyłącznie polskie żądania znajdują się wobec innych narodowości tego kraju i niebezpieczeństwo, w jakie Galicya popaść by musiała, gdyby siłę i chęć Monarchii bronienia jej na zewnątrz, wystawiła na zanadto ciężką próbę“ (Ibid).

Podobna różność zapatrywań objawiła się także w komisyi adresowej. Nad projektem adresu ułożonym przez br. Spiegła, za którym Grocholski przemawiał, uchwalono przejść do porządku dziennego. W myśl większości komisyi podał tedy inny projekt br. Tinti w duchu centralistycznym; przyjęto go za podstawę długich obrad, w toku których mniejszość stawiała znów zasadnicze poprawki. Komisyjne te obrady miały się właśnie ku końcowi, kiedy na pierwszym posiedzeniu Izby po feryach świątecznych (d. 17. stycznia 1870 r.) dowiedziano się ze strony urzędowej, że pismem odręcznym z d. 15. stycznia Najj. Pan na wniesioną prośbę prezydenta ministrów hr. Taaffe'go tudzież min. hr. Potockiego i Dr. Bergera raczył ich od urzędu uwolnić a Dr. Plenerowi polecić, aby obejmując prowizoryczne kierownictwo prezydium w radzie Korony, przedłożył Jej swe wnioski względem ostatecznego utworzenia Ministerstwa. Na tem samym posiedzeniu odbyło się także pierwsze czytanie rezolucyi galicyjskiej jako wniosku Grocholskiego i towarzyszy, a Izba deputowanych prawie jednogłośnie zgodziła się na odesłanie go do komisyi złożonej z 24 członków. Na następnem zaś posiedzeniu rozpoczęła się dyskusya adresowa ¹⁾, trwająca przez kilka posiedzeń z rzędu.

Pomiędzy innymi wystąpił przeciw adresowi jako sprawozdawca mniejszości komisyi Dr. Grocholski, dowodząc potrzeby zmian w konstytucyi austriackiej tem, że nie wynikła ona z jakichś gwałtownych przewrotów, lecz z konieczności zaspokojenia

¹⁾ Zob. Stenogr. Protokolle über die Sitzungen d. öster. Reichsrathes V. Session. Wien 1870 p. 76—78.

uprawnionych żądań poszczególnych ludów. Ponieważ celu tego konstytucya nasza nie osiągnęła, więc zmiany w niej są niezbędne tem bardziej, że i mowa Tronowa na tę stronę się przychyła. Nie chodzi tu o zmianę konstytucyi, lecz o zmianę w konstytucyi. Dlatego oświadczył, że głosować nie będzie za adresem większości, który nie przypuszcza żadnej zmiany w konstytucyi a bez tego niepodobna zadowolić ludów berłu austryackiemu podległych. Że i inni Polacy z tego samego wogóle przemawiali stanowiska, rozumie się samo przez się. W szczególności jednak obchodzić nas tutaj może tylko mowa Czerkawskiego (d. 25. stycznia), zwłaszcza, że była nietylko pierwszym jego oratorskim popisem w Izbie wiedeńskiej, ale gruntownością poglądów, siłą argumentacji i bystrą werwą polemiczną górowała nad wszystkimi innymi. W wiedeńskiej korespondencji „*Gazety Narodowej*“ z d. 27. stycznia (1870 r. nr. 25) czytamy o niej, że trwała więcej niż półtorej godziny¹⁾ i „była niezawodnie najbogatszą w treść realną ze wszystkich mów deputowanych z mniejszości, którzy zwykle więcej ogólnikowo rzecz traktowali. Czer. dochodził do ogólniejszych konkluzji dopiero po rozwinięciu na zasadzie najściślej wyrozumowanej i z przytoczeniem szczegółowych dat poglądu swego na każdy moment, którego dotknął. I jeżeli mowcy z naszego obozu mieli cel wyświecić nasze stanowisko w obecnej sytuacji państwowej, to najpraktyczniej pojął i najpracowiciej przeprowadził to zadanie p. Cz.“.

I istotnie, nawiązując także do stwierdzanego mową Tronową faktu, że konstytucya grudniowa nie cieszy się jeszcze uznaniem powszechnem, że więc dla wzmocnienia dzieła, od którego pomyślność Państwa zależy, zachodzi potrzeba porozumienia się z nieprzychylnymi jej stronnictwami, podniósł Cz. nasamprzód, że projekt adresu nie zdradza wcale tendencji do pojednania się ze wszystkimi. Brak mu nietylko pojednawczego i życzliwego tonu, lecz nawet pewnej delikatności wymaganej w takich enuncyacjach. Co gorsza wszakże, niepodobna twierdzić, jakoby poważnemu nastrojowi całej Izby zupełnie odpowiadał. Adres utrzymuje, że wielka część ludności, która w życiu konstytucyjnem wcale nie ma udziału, nie podkopuje bynajmniej prawomocności konstytucyi, że owszem taka opozycja jest nielegalną. Wzywa

¹⁾ W stenograficznym protokole obejmuje 11 str. 4^o (l. c. p. 204—215).



